

II. PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

J. Stembrowicz, *Parlament V Republiki Francuskiej*, Warszawa 1963, PWN, ss. 262

Problematyka ustrojowa współczesnej Francji znajduje coraz szerszy oddźwięk w polskiej literaturze nie tylko politycznej, ale i prawniczej. Dowodem tego są stosunkowo liczne ostatnie publikacje oraz fakt, że co najmniej 5 katedr prawa państwowego w Polsce (poza Warszawą także Kraków, Lublin, Łódź i Toruń) zajmuje się badaniami w tym zakresie. Objaw ten jest w pełni zrozumiały przede wszystkim z uwagi na rolę Francji w kształtowaniu się współczesnych systemów polityczno-prawnych, jak i dlatego, że Francja aktualnie stanowi miejsce interesujących wydarzeń politycznych właśnie w zakresie ustroju państwa.

Autor recenzowanej pracy sięgnął po obrany temat mając już za sobą szereg wcześniejszych publikacji z tej dziedziny¹. Nieodparcie też nasuwa się myśl o pewnej ciągłości zainteresowań i badań pracowników Katedry Prawa Państwowego UW. Po wydanej w 1961 r. pracy J. Zakrzewskiej, *Spór o parlament w konstytu- antach Francji i Włoch po drugiej wojnie światowej*, otrzymujemy J. Stembrowicza rozważania o parlamencie V Republiki, a obydwie te książki dają w sumie obraz roli i ewolucji instytucji najwyższego organu przedstawicielskiego współczesnej Francji w całym okresie powojennym.

J. Stembrowicz jako cel swych badań obrał zagadnienie pozycji i roli parlamentu V Republiki. Jest to jak najbardziej trafny wybór właśnie w odniesieniu do Francji, w której na przestrzeni XIX i XX w. parlament odgrywał z reguły istotną rolę. Dzięki temu otrzymujemy drugą, po ukazaniu się pracy K. Biskupskiego², gruntowną monografię poświęconą jednemu z centralnych organów mechanizmu państwowego V Republiki. Stembrowicz zajął się zbadaniem i przedstawieniem kilku podstawowych zagadnień dotyczących parlamentu. Przedstawiwszy w skrócie w rozdz. I charakter systemu politycznego IV Republiki i okoliczności towarzyszące przejściu do V Republiki, omawia w rozdziale II zagadnienia związane z kwestią wyborów do obydwu izb parlamentu, następnie sytuację prawną deputowanych i senatorów oraz zagadnienia organizacji izb (rozdz. III), by szerzej zająć się kwestią ustawodawstwa (rozdz. IV), a następnie zagadnieniem stosunków wzajemnych zachodzących między parlamentem a innymi organami państwa (rozdz. V) i w ostatnim rozdziale (VI) pracy formułuje swe wnioski.

¹ Zob. m. in. *Izba druga w systemie władzy powojennej Francji*, Państwo i Prawo 1951, nr 8—9; *Wybory do rad gminnych we Francji*, PiP 1953, nr 7; *O niektórych zagadnieniach ustroju powojennej Francji na tle noweli do Konstytucji z 7 grudnia 1954 r.*, PiP 1955, nr 7—8; *Prezydent Republiki i nowa Konstytucja Francji*, PiP 1958, nr 12; *Powstanie Konstytucji IV Republiki*, Czasopismo Prawno-Historyczne 1960, t. XII z. 2; *Uprawnienia Prezydenta V Republiki z art. 16 konstytucji 1958*, PiP 1962, nr 1; Rada Konstytucyjna a parlament w V Republice, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 1962, nr 1, i inne.

² K. Biskupski, *Założenia ustrojowe współczesnej Francji ze szczególnym uwzględnieniem urzędu prezydenta republiki*, Toruń 1963.

Autor skoncentrował zatem uwagę prawie wyłącznie na zagadnieniach dotyczących pozycji i roli parlamentu, traktując o roli i funkcjach innych organów państwowych tylko w takim zakresie, w jakim było to niezbędne dla należytego przedstawienia kwestii związanych z parlamentem. Obrał więc słuszną metodę i dlatego nie należy doszukiwać się w pracy pełnego obrazu mechanizmu państwowego V Republiki, czy nawet struktury i kompetencji naczelnych organów państwa, a autor dzięki temu pozostał wierny problematyce określonej w tytule pracy. Badając jednak parlament w świetle postanowień konstytucji 1958 r. i związanych z nią innych aktów prawnych, autor szeroko wykracza poza ramy czasowe V Republiki, cofając się do historii IV a nawet III Republiki. Metodę tę należy w pełni uznać za słuszną, gdyż dzięki temu czytelnik jest lepiej zorientowany w kierunku wprowadzonych w 1958 r. zmian i w ich sensie politycznym.

Autor nie wdaje się w szersze omawianie społeczno-politycznej istoty zmian, interesuje go przede wszystkim to, co dotyczy roli ustrojowej parlamentu i jego pozycji w strukturze aparatu państwowego V Republiki. Oparł się więc przede wszystkim na tekstach normatywnych poddając je głębszej i gruntownej analizie, nie interesują go natomiast szerzej przesłanki społeczno-polityczne, które powodowały zmiany ustrojowe i które wytyczały ich kierunek i tempo. Autor ustrzegł się zatem od tego, co niektórzy nazywają „socjologizowaniem” w zakresie nauk prawnych. Ma to swe zalety, ale posiada i pewne wady, gdyż czytelnik otrzymuje obraz instytucji, nie widząc sił społecznych, procesów społeczno-politycznych rodzących zmiany i wytyczających kierunek ewolucji ustrojowej powojennej Francji. Autor sięga i do tej problematyki w zakończeniu pracy, w rozdziale zatytułowanym „Wnioski”, zdając sobie sprawę z tego, że czytelnik może czuć pewien niedosyt w tej dziedzinie.

Recenzowana praca odznacza się wielką sumiennością. Autor wykorzystał bardzo skrupulatnie i wyczerpująco literaturę przedmiotu zarówno francuską, jak i polską, oraz publikacje radzieckie, a także angielskie. Sięgnął zresztą nie tylko do książek i czasopism, ale wykorzystał także liczne dokumenty i inne materiały tego rodzaju, zebrał pełny zestaw potrzebnych aktów normatywnych, przestudiował także podstawowe dzienniki francuskie, w których znalazł dla siebie wiele cennych informacji. Dał w konsekwencji monografię dojrzałą, bardzo skrupulatnie i wnikliwie traktującą o parlamencie V Republiki.

Autor podkreślił wszystkie zasadnicze zmiany dotyczące pozycji i roli parlamentu w konstytucji 1958 r., trafnie nawiązał do tendencji pojawiających się w okresie III i IV Republiki (s. 65 i n.), postulujących m. in. ograniczenie roli parlamentu na rzecz znacznego rozszerzenia uprawnień organów tzw. władzy wykonawczej. Dzięki temu czytelnik otrzymuje pełny obraz miejsca i faktycznej roli organu przedstawicielskiego w systemie politycznym V Republiki. O tym zaś, że autor potrafił trafnie ocenić postanowienia konstytucji z 1958 r. i innych aktów normatywnych dotyczących parlamentu, świadczy późniejsza praktyka ustrojowa we Francji, liczne wydarzenia zaistniałe już po napisaniu książki, które w pełni potwierdzają tezę autora o stale malejącej roli tego organu w ustroju współczesnej Francji. Niewątpliwą zaletą recenzowanej książki jest także fakt, że autor wywody swe i tezy bogato ilustruje przykładami z życia politycznego Francji.

Stembrowicz daje trafną ocenę systemu politycznego V Republiki, uznając go — wbrew oświadczeniom czołowych mężów stanu i niektórych autorów francuskich — za odchodzący zdecydowanie od systemu parlamentarnego (s. 48, 55 i 61 i in.), o czym świadczą zresztą przekonująco liczne postanowienia konstytucji z 1958 r. i antyparlamentarne tendencje ustrojowe przywódców V Republiki oraz praktyka.

Trafnie też i przekonująco przedstawia środki, którymi warstwy społeczne stojące u steru władzy posługują się w celu ograniczenia roli parlamentu (s. 57, 78, 98, 125, 182 i in.). Autor wnikliwie analizuje konsekwencje wpływające dla roli i pozycji parlamentu z przyjęcia instytucji referendum, wyczerpująco wylicza i omawia sprawy zastrzeżone dla działalności ustawodawczej parlamentu, analizuje przepisy regulujące tryb działania parlamentu oraz wpływ wywierany przez rząd na tok działania i porządek pracy obydwu izb.

Recenzowana praca stanowi zatem wartościową pozycję w naszej literaturze prawniczej, a słusność jej podstawowych tez potwierdza m. in. praktyka. O wartości tej pracy i jej wkładzie do naszej literatury naukowej, świadczy także bogata i wszechstronna analiza prawnicza poruszanej problematyki, wyczerpujące jej przedstawienie bez unikania spraw drażliwych. Dzięki temu autor dochodzi do interesujących wniosków stanowiących istotny wkład do nauki o problemach prawno-ustrojowych państw współczesnych. Autor daje tym prawidłową interpretację prawniczą poruszanej problematyki, przeprowadza trafną krytykę stosowania przepisów Konstytucji 1958 r. i innych aktów prawnych w sposób sprzeczny z ich literą i duchem. Całość zaś ujęta została w sposób nowy, nieszablony i interesujący.

W pracy zdarzają się też pewne usterki. Przykładowo biorąc można tu wymienić zaliczenie F. Gaillarda do partii niezależnych (s. 8), stwierdzenie, iż głosowanie ludowe w 1946 r. w sprawie pierwszego projektu konstytucji IV Republiki odbyło się łącznie z wyborami do nowej Konstytuanty (s. 14), podczas gdy w rzeczywistości referendum przeprowadzone zostało w dniu 5 V 1946 r., a wspomniane wybory 2 czerwca tegoż roku. Nie znajduje potwierdzenia informacja, że 12 XII 1961 r. złożono w Zgromadzeniu Narodowym wniosek o wotum nieufności dla rządu, gdyż w istocie chodzi tu o wniosek z 12 IX tegoż roku (s. 109). Oczywiście jest pomyłka drukarska na s. 184 o powstaniu Europejskiej Wspólnoty Atomowej (zamiast Obronnej), czy też o przyjęciu instytucji zapytań ustnych z dymisją (zamiast z dyskusją).

Z charakteru przedstawionych usterek wynika, że nie mają one bynajmniej zasadniczej wagi, można je bowiem uznać za mające pięciorzędne znaczenie. Nie mogą one także w niczym przekreślać, ani podważać wartości i znaczenia pracy J. Stembrowicza, która w sposób istotny wzbogaca naszą wiedzę zarówno o aktualnych tendencjach ustrojowych występujących we współczesnych demokracjach burżuazyjnych, jak też w szczególności o roli ustrojowej i miejscu w strukturze organów państwowych parlamentu V Republiki.

Wiesław Skrzydło

F. Ryszk a, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław 1964, Ossolineum, ss. 437

Praca F. Ryszki stanowi w polskiej literaturze historycznoprawnej pierwszą próbę analizy ustroju faszystowskiego państwa Hitlera. Jak jednak z tytułu pracy wynika, autor nie zajmuje się całokształtem ustroju III Rzeszy, ale skupił się na tych organach i instytucjach państwowych, które w opinii świata, a nie tylko w orzecznictwie norymberskim uznane zostały za bezwzględnie winne zbrodni.

Całą pracę podzielił autor na trzy części. W pierwszej omawia genezę państwa hitlerowskiego, w drugiej doktrynę i praktykę prawnopolityczną III Rzeszy, w ostatniej zaś rozkład i upadek wymiaru sprawiedliwości. Konstrukcja pracy

jest jasna i zwarta, a zyskuje jeszcze na tym, że dzieje polityczne hitleryzmu, historia wojny, okupacji i masowych zbrodni występują tylko incydentalnie, jedynie dla ukazania tła, celów i skutków działalności instytucji i organów „państwa stanu wyjątkowego”. Sama jednak historia instytucji państwowych i organów „państwa stanu wyjątkowego” nie byłaby pełna, gdyby autor nie podjął próby pewnych ustaleń teoretycznych niezbędnych dla wykazania genezy i związków omawianych przez niego problemów. W ten sposób praca F. Ryszki zawiera pogłębione studium, tak z dziedziny historii państwa i prawa, jak i historii doktryn politycznoprawnych.

Przed przystąpieniem do właściwego tematu pracy autor poświęcił wstępny rozdział omówienia faszyzmu włoskiego i prądów autorytarnych w Europie. Postawił sobie tu jako główne zadanie ukazanie ruchu faszystowskiego we Włoszech, jego rozwoju i jego przekształcenia w faszystowskie państwo w ojczyźnie tego pojęcia. Bardzo krótko stara się nakreślić różnice pomiędzy faszyzmem włoskim i Hitlera a Hiszpanią generała Franco. Te rozważania dotyczące faszyzmu włoskiego stanowiły wstęp do części pierwszej pracy, w której autor ukazuje ewolucję faszyzmu niemieckiego, zastanawia się nad źródłem jego powstania, skąd czerpał swe siły i jak w końcu doszedł do władzy. W zasadzie jest tu wiele rzeczy znanych, bo przecież istnieje olbrzymia literatura obcojęzyczna i polska na ten temat. F. Ryszka systematyzuje te zagadnienia, przedstawia poglądy szeregu autorów, w sposób krytyczny odnosi się do tych, którzy zaraz po wojnie wywodziли genealogię hitleryzmu niemal od czasów germańskich, jak i do tych, którzy stawiali przesadzoną tezę, iż hitleryzm wynika, nawet pośrednio, z irracjonalizmu filozofii niemieckiej. Słusznie twierdzi autor dalej, że nie filozofia, choćby najbardziej zwulgaryzowana, nie „światopogląd” stały u kolebki hitleryzmu. Narodowy socjalizm był to ruch polityczny, charakterystyczny dla doby ogólnego kryzysu kapitalizmu, zrodzony i formujący się w określonych warunkach ekonomicznych, społecznych i socjopsychologicznych, które dopiero nadały odpowiednie znaczenie ideologii.

Dalsze rozważania poświęcił autor tworzeniu się i rozwojowi partii hitlerowskiej — wodzowi i jego drużynie, oraz omówieniu socjologii ruchu. W zasadzie i tu obfita literatura przedmiotu poświęcona temu zagadnieniu pozwoliła F. Ryszcze uniknąć powtórzeń rzeczy znanych i już ustalonych co do kształtowania się partii hitlerowskiej. Więcej zatem miejsca poświęcił nakreśleniu sytuacji, jaka kształtowała się w Niemczech po przegranej pierwszej wojnie światowej, jakie siły społeczne złożyły się na ruch hitlerowski, dlaczego i na jakim tle, w jakich warunkach dźwignął się w górę hitleryzm, czyli niemiecki najbardziej agresywny faszyzm. Korzysta tu autor wiele z badań socjologów zajmujących się ruchem hitlerowskim i podsumowując ich wyniki, stwierdza, że NSDAP była partią reprezentatywną dla drobnomieszczaństwa, natomiast elita nazistowska w 50,2% pochodziła nie tylko ze środowiska drobnomieszczańskiego (które wprawdzie przeważa), ale wprost ze środowiska burżuazyjnego i obszarnczego oraz warstw najściślej z nim związanych.

Ale obraz społeczno-ekonomiczny Niemiec okresu weimarskiego nie byłby pełny, gdyby autor nie poświęcił rozdziału III części pierwszej „Kryzysowi państwa prawnego”. Państwo niemieckie wielkiej burżuazji i junkierstwa kreowane w 1871 r. potrafiło zakorzenić w umysłach wielu swych obywateli przekonanie, iż było państwem na wskroś prawnym. Powstanie republiki, warunki w jakich się zrodziła, rezultat kompromisu i improwizacji, kombinacji sił skrajnej reakcji, liberalnego mieszczaństwa i socjalistów prawicy, spadkobierca fundamentalnych instytucji państwowych cesarstwa: policji, biurokracji i armii, wraz z całym ba-

gązem ideowym, takie państwo jako rzeczywistość historyczna nie mogło długo znosić ustroju nadanego w 1919 r. Rozkład polityczny republiki, któremu towarzyszył rozkład demokratycznych instytucji prawnych oraz głęboki kryzys praworządności, był wynikiem stałej ofensywy reakcji na pozycje koalicji weimarskiej.

W drugiej części pracy autor ukazuje przekształcanie organizacji państwowej i instytucjonalizację życia społecznego za pomocą prawa. Reorganizacja aparatu władzy dokonywała się stopniowo i pozornie bez wstrząsów. Zachowana została ciągłość politycznoprawna z urządzeniami Republiki Weimarskiej, co nie wykluczało załamania podstawowych zasad ustrojowych natychmiast po zdobyciu władzy w postaci niedopuszczenia do parlamentu legalnie wybranych przedstawicieli partii komunistycznej. Równocześnie podeptane zostały podstawowe prawa i wolności obywateli. Państwo hitlerowskie osadziło w obozach koncentracyjnych i w więzieniu bez wyroku sądowego swych przeciwników politycznych. Dużo miejsca poświęcił F. Ryszka procesowi jednoliceń, likwidacji dualizmu prawnopaństwowego Rzeszy — kraje niemieckie, oraz likwidacji wszelkich partii i innych zrzeszeń o charakterze polityczno-społecznym, poza partią rządzącą i jej afiliowanymi organizacjami.

W latach 1933—1936 w warunkach pozornej legalności powstało scentralizowane państwo niemieckie, rządzone przez Hitlera i zespół jego najbliższych — przywódców NSDAP, w oparciu o elitę złożoną z przedstawicieli wierzchołków biurokracji, armii, wielkiego kapitału i finansjery oraz najbardziej zasłużonych naziistów po wyeliminowaniu anarchizujących konkurentów do władzy w drodze krwawej czystki. Zwraca jednak autor uwagę na to, że Hitler doszedł do władzy przy poparciu bardzo znacznej części społeczeństwa i fakt ten obciąża odpowiedzialnością moralną i polityczną znaczną część narodu niemieckiego. Państwo stanu wyjątkowego było według Ryszki nie tyle konsekwencją demokracji weimarskiej, ile rezultatem działania (w warunkach tej demokracji) złączonych sił reakcji, wynoszących w górę Hitlera, za którym stała tak znaczna część społeczeństwa.

W dalszym ciągu swej pracy omówił autor zasady wodzostwa w organizacji III Rzeszy, administrację pełnomocniczą i ewolucję tego gatunku w postaci powołania urzędów pełnomocników. Cała administracja pełnomocniczą była administracją bezwzględnych środków przymusu, nie znajdującą żadnego oparcia w normie prawnej. U schyłku III Rzeszy w praktyce całą organizację zarządu państwem, wyjąwszy sprawy gospodarcze i ściśle wojskowe, opanowało „państwo SS”.

W ostatniej części pracy omówiony został rozkład i upadek wymiaru sprawiedliwości. Ta część pracy, podobnie jak poprzednie, w porządku chronologicznym ukazuje czytelnikowi ewolucję sądownictwa III Rzeszy, wprowadzenie sądów specjalnych, Trybunału Narodowego itp. Autor nie zajmuje się jedynie ustrojem sądów, ale przede wszystkim orzecznictwem sądów, wykazując na licznych przykładach infiltrację zasad nazistowskich w sensie wytycznych interpretacyjnych. Przegląd orzecznictwa sądów stwarza podstawę do twierdzenia o politycznej, a nie tylko zewnętrznoinstytucjonalnej nazifikacji sądownictwa.

Końcowe dwa rozdziały pracy poświęcone zostały dwóm głównym dziedzinom prawa — cywilnemu i karnemu. Przytoczył tu autor wywody niemieckich teoretyków prawa na temat roli prawa. Wskazał też na fakt zawładnięcia przez „prawo publiczne” prywatnymi prawami jednostek, co było naturalną konsekwencją instytucjonalizacji życia społecznego. Wiele też miejsca poświęcił autor prawu osobowemu, stojąc na słusznym stanowisku, że stanowiły je w III Rzeszy przede wszystkim ustawy norymberskie. Ustawy te, a ściślej ustawa o obywatelstwie

Rzeszy, to z kolei usankcjonowanie nierówności prawnej wedle kryteriów „krwi” i „rasy”.

Ostatnie wreszcie zagadnienie, które znalazło miejsce w pracy, to funkcja prawa karnego w systemie hitlerowskim. I tu, podobnie jak w poprzednim rozdziale, przeanalizowana została nazistowska doktryna prawa karnego, reforma tego prawa, a wreszcie rozporządzenie o szczególnym prawie karnym na czas wojny i dalsze jego zmiany w czasie trwania wojny. Wyczerpująco przedstawione zostało także orzecznictwo Sądu Najwyższego Rzeszy i „Volksgerichtshofu”. Jest to wystarczające, by można było odzwierciedlić główne nurty nazistowskiego wymiaru sprawiedliwości.

Nie sposób wyczerpać bogactwo problematyki zawartej w pracy F. Ryszki. Stanowi ona wynik długich poszukiwań materiałowych w NRF i Francji. Oparta jest na solidnym materiale źródłowym. Metoda konfrontacji tekstu ustawy z życiem, praktyką sądową, nadaje pracy specjalnego waloru. Nie są to bowiem lepsze czy gorsze zabiegi interpretacyjne, ale solidna próba przedstawienia „państwa stanu wyjątkowego” w jego genezie i rozwoju. Praca F. Ryszki stanowi w literaturze historycznoprawnej cenną pozycję.

Jan Wąsicki

J. Symonides, *Kontrola międzynarodowa*, *Studia Iuridica*, Toruń 1964, ss. 183

W ramach toruńskiej serii prac prawniczych „*Studia Iuridica*” ukazała się praca dra J. Symonidesa poświęcona kontroli międzynarodowej¹. Książka stanowi fragment rozprawy doktorskiej opracowanej w ramach toruńskiego seminarium prof. Stanisława E. Nahlika.

Na książkę złożyły się dwie części. Pierwsza dotyczy pojęcia kontroli międzynarodowej oraz historii tej instytucji; druga natomiast poświęcona jest omówieniu poszczególnych środków kontroli. Rolę zakończenia spełnia rozdział dotyczący skutków kontroli, koncentrujący się zresztą jedynie na zagadnieniu odwołania od decyzji organu kontrolującego.

Symonides pracę oparł na własnej definicji kontroli międzynarodowej. Brzmi ona: „jako kontrolę międzynarodową należy rozumieć: wynikające z umowy międzynarodowej działania organów międzynarodowych, mające na celu stwierdzenie, czy postępowanie podmiotów prawa międzynarodowego zgodne jest z przyjętymi przez nie zobowiązaniami” (s. 7). Definicja w tej formie nasuwać mogłaby szereg wątpliwości i dlatego autor stara się je wyeliminować rozważaniami interpretacyjnymi.

Szczególnie wartościowe jest wyjaśnienie autora, że użycie przymiotnika „międzynarodowa” w odniesieniu do kontroli oznacza jej zgodność „z istotą prawa międzynarodowego, z typem stosunków, jakie w nim obowiązują — koordynacją”. W świetle tego wyjaśnienia Symonides rozważa system kontroli przyjęty w obrębie wspólnot zachodnioeuropejskich, aby dojść ostatecznie do wniosku, że kontrola tam obowiązująca nie jest kontrolą międzynarodową i najwłaściwiej charakteryzuje ją określenie „ponadpaństwowości”. Trafne wydaje się porównanie kontroli ponadpaństwowej do kontroli federacyjnej wykonywanej w państwach złożonych.

Definicja przyjęta przez autora daje wyraz takiemu sposobowi rozumienia

¹ Skrócona wersja rozdziału I pracy została opublikowana w *Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym* 1964, nr 1, pod tytułem *Pojęcie kontroli międzynarodowej*.

kontroli międzynarodowej, który G. Scelle określił swego czasu jako klasyczny². Rozpatruje się wtedy interesujące nas zjawisko z punktu widzenia wykonania umów międzynarodowych. Broniąc klasycznego punktu widzenia na kontrolę międzynarodową, autor podejmuje najważniejsze zagadnienie, jakie wyłania się z przyjętej definicji, mianowicie: dlaczego kontrola międzynarodowa wynika wyłącznie z postanowienia umowy międzynarodowej, a nie może powstać dzięki innym źródłom, zwłaszcza zaś w drodze zwyczaju.

Uwagi w sprawie powstania uprawnień do kontroli międzynarodowej w drodze zwyczaju koncentrują się przede wszystkim na tzw. kontroli dyplomatycznej i konsularnej. Konkluzja, do jakiej doszedł Symonides, a mianowicie, że te rodzaje kontroli nie mieszczą się w pojęciu kontroli międzynarodowej, nie przekonała jednak recenzenta.

Przykładem kontroli międzynarodowej w znacznym stopniu wynikającej z norm prawa zwyczajowego jest prawo wizyty i rewizji, przysługujące okrętom wojennym w odniesieniu do każdego statku (niezależnie od wywieszanej bandery), który w sposób uzasadniony podejrzewa się o dokonywanie czynów objętych powszechną represją. Zresztą Symonides akceptuje prawo wizyty i rewizji jako kontrolę międzynarodową, chociaż zjawisko to zazwyczaj podawane jako przykład tzw. kontroli wykonywanej na podstawie podwójnej funkcji, umiejscawia wśród przypadków kontroli międzynarodowej w szerszym znaczeniu. W omawianej sytuacji kontrolę wykonuje organ państwa występujący zarazem w charakterze organu społeczności międzynarodowej. Mimo więc, że istnieją pewne odrębności w tym przykładzie, w istocie należałoby go bez zastrzeżeń zaliczyć do przypadku kontroli międzynarodowej. Dygresja powyższa dowodzi, że kontrola międzynarodowa powstać może w drodze zwyczaju.

Zdaniem autora recenzowanej pracy, zjawisko kontroli międzynarodowej wystąpi tylko wtedy, kiedy istnieć będzie organ międzynarodowy upoważniony do jej prowadzenia. Na marginesie należy jednak odnotować, że niekiedy pomimo zniknięcia właściwego, uzgodnionego organu kontroli międzynarodowej, same uprawnienia do kontroli nie wygasają. Na tym właśnie stanowisku stanął Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w opinii doradczej z 11 VII 1960 r., kiedy stwierdził: „the necessity for supervision continues to exist despite the disappearance of the supervisory organ under the Mandates System”³.

Spśród przedstawionych przez Symonidesa podziałów kontroli międzynarodowej trzy są najważniejsze, mianowicie odróżnienie kontroli sądowej od politycznej, kontroli stałej od doraźnej oraz kontroli faktycznej (jednoczesnej), następnej i wstępnej. Przekonujący jest wywód autora, że kontrola polityczna bardziej odpowiada obecnemu kształtowi społeczności międzynarodowej, podczas gdy możliwości kontroli sądowej są tylko ograniczone. Trafnie pisze autor, że „kontrola polityczna w swej najbardziej typowej postaci charakteryzuje się znaczną elastycznością procedury i wprowadzeniem elementów, które obce są kontroli sądowej” (s. 21). W pracy rozważa się zalety kontroli stałej i doraźnej i stwierdza się, że wyższym i bardziej efektywnym rodzajem kontroli jest kontrola stała. Zdaniem Symonidesa, nie oznacza to jednakże, iż należy stosować tylko kontrolę stałą. Niekiedy bowiem osiągnięcie zgody państw co do kontroli doraźnej jest znacznie łatwiejsze; jednocześnie zaś stanowi dostateczną gwarancję przestrzegania postanowień umowy (np. zagadnienie kontroli wykonywania układu moskiewskiego

² G. Scelle, *Cours de droit international public 1946—1947*, Paris 1948, s. 378.

³ ICJ Reports... 1950, International Status of South-West Africa, Advisory opinion of July 11th, 1950, s. 136.

w sprawie zaprzestania prób z bronią jądrową w trzech środowiskach zostało rozwiązane na podstawie kontroli doraźnej). Autor rozpatruje kwestię wiązania kontroli stałej i doraźnej i dochodzi ostatecznie do wniosku, że „system łączące te dwa rodzaje kontroli posiada wyższość nad każdą z nich stosowaną odrębnie” (s. 25).

Prócz podziału kontroli międzynarodowej na rodzaje, w pracy został przeprowadzony także podział kontroli ze względu na środki. Symonides zasadniczo rozróżnia dwie grupy środków kontroli międzynarodowej: środki oparte na jawności i środki weryfikacji. Podział trafnie klasyfikuje środki i żaden z nich nie pozostaje poza wyliczeniami. Wolno jednak utrzymywać, że pierwszą grupę środków znacznie lepiej wyrażałby termin „środki ujawniania”. Podana nazwa wskazuje bowiem, że w przypadku stosowania tych środków nie mamy do czynienia z zasadą absolutnej jawności, lecz że zakres poszczególnych środków powinien pozostawać w stosownej proporcji do zakresu zobowiązania głównego.

Wśród środków opartych na jawności autor omówił informacje, sprawozdania i petycje. Ciekawy jest rozdział poświęcony badaniom na miejscu jako środkowi weryfikacji.

W rozdziale poświęconym omówieniu historii kontroli międzynarodowej Symonides dowiódł umiejętności dostrzeżenia wśród olbrzymiej ilości przypadków kontroli — dotyczących bez mała każdego wycinka systemu prawa międzynarodowego — głównych tendencji rozwoju tego zjawiska. Na podstawie tego ciekawego rozdziału dostrzec można, że dwie spośród tych tendencji są najważniejsze: 1. ewoluowanie kontroli międzynarodowej od środków mniej doskonałych, np. informacji, do form bardziej skutecznych, np. badania na miejscu, jak również uzupełnianie form rudymenarnych bardziej doskonałymi i budowanie szerszych a nawet szerokich systemów kontrolnych; 2. instytucjonalizacja kontroli międzynarodowej, tj. powoływanie stałych organów kontroli o powszechnych uprawnieniach.

Przedstawiając pogląd na historię kontroli międzynarodowej autor wskazał, że zjawisko to powstawało stosunkowo długo oraz że kształty jego nie ujawniały się w pełni nawet dzisiaj. Jednocześnie podkreślił, iż rozwój kontroli międzynarodowej zasługuje na uwagę nauki prawa, a tendencje jej rozwoju konfrontować należy z konkretnymi rozwiązaniami projektowanymi przy okazji negocjowania zobowiązań głównych.

Wiele do myślenia na temat perspektyw rozwojowych kontroli międzynarodowej dają toczące się rokowania rozbrojeniowe. Już z tego względu uznać należy za właściwe podniesienie problematyki kontroli rozbrojenia w recenzowanej pracy. Równocześnie jest i inny powód nakazujący pozytywną ocenę faktu uwzględnienia problematyki rozbrojenia w ogólnym kontekście kontroli międzynarodowej. Dotychczas rozważano w literaturze problem kontroli rozbrojenia głównie z technicznego i wojskowego punktu widzenia. Nie próbowano badać tego zagadnienia z punktu widzenia prawa międzynarodowego i na tle ogólnej problematyki kontroli międzynarodowej (w okresie międzywojennym tę właśnie drogę badań obrali w swych pracach m. in. Kaasik i Nahlik).

Omawiana książka dowiodła, że tylko szersze studia nad problematyką kontroli prowadzić mogą do wartościowych wniosków w zakresie kontroli rozbrojenia. Z tej przyczyny praca Symonidesa zajmuje wyjątkową pozycję w literaturze prawniczej poruszającej problem kontroli rozbrojenia po drugiej wojnie światowej. Pod tym względem literatura jest bowiem niezwykle uboga, a wartościowe prace wyliczyć można na palcach jednej ręki.

Najważniejsze spostrzeżenia w odniesieniu do kontroli rozbrojenia zawierają

podrozdziały dotyczące informacji, sprawozdań, petycji i badań na miejscu jako środków kontroli rozbrojenia. W szczególności zwrócić należy uwagę na rozdział III pracy poświęconej m. in. sprawozdaniom (s. 83—99). Zainteresowanie zgromadzonym tam materiałem uzasadniać bowiem może fakt, że właśnie w propozycji rządu PRL w sprawie zamrożenia zbrojeń jądrowych w Europie środkowej z 29 II 1964 r. sprawozdania stanowią jeden z zasadniczych środków gwarantujących przestrzeganie wykonywania zobowiązań głównych. Rzecz jasna, uważny czytelnik pracy odnajdzie także w partiach zasadniczo nie dotyczących rozbrojenia szereg dodatkowych rozwiązań, które można przenieść do kontroli rozbrojenia.

Recenzowana praca nie wyczerpuje oczywiście całej problematyki kontroli w prawie międzynarodowym. Szereg zagadnień szczegółowych zasługuje na osobne monografie. Jak się wydaje, warto byłoby podjąć zagadnienie stosunku zobowiązań do kontroli do pozostałych zobowiązań gwarancyjnych, zagadnienie skuteczności kontroli, szczegółowe zagadnienia kontroli rozbrojenia itd.

W konkluzji powiedzieć należy, że praca Symonidesa poświęcona ogólnej problematyce kontroli międzynarodowej, uzupełniając badania ośrodka poznańskiego nad problematyką kontroli w odniesieniu do państw-agresorów po drugiej wojnie światowej, wydatnie przyczyniła się do przedstawienia polskiemu czytelnikowi jeszcze jednego nowego i ważnego zagadnienia prawa międzynarodowego.

Janusz Gilas

A. Ratajczak, *Przestępstwo znęcania się pod wpływem alkoholu nad rodziną i osobami od sprawcy zależnymi*, Poznań 1964, Wyd. UAM, Prace Wydziału Prawa nr 10, ss. 391

Autor recenzowanej monografii, która jest jego rozprawą doktorską, postawił sobie następujące zadania: 1. ujawnienie czynników, doprowadzających osoby będące pod wpływem alkoholu do znęcania się nad członkami rodziny i nad osobami od siebie zależnymi (tym wypełnił przede wszystkim studium kryminologiczne tematu, zwłaszcza w zakresie etiologii tego przestępstwa); 2. poddanie krytycznej analizie i ocenie stosowane obecnie środki wobec sprawców tych przestępstw; 3. wyciągnięcie wniosków *de lege lata* i *de lege ferenda* co do obowiązujących w zwalczaniu tego przestępstwa norm prawnych, a to pod kątem widzenia krytyki dotychczasowych sformułowań.

Podejście autora do kwestii zwalczania omawianego przestępstwa jako zjawiska społecznego jest niewątpliwie trafne, a odczuwane przez niego braki w dotychczasowych środkach walki z tym przestępstwem — zupełnie uzasadnione.

Tezy reprezentowane przez autora mogą niekiedy budzić wątpliwości, wszystkie jednak świadczą o gruntowym rozważeniu tematu i o wyciągnięciu wniosków opartych na materiale dokładnie zbadanym. Świadczą nadto, że poglądy autora wywodzą się z naczelnej zasady humanizmu socjalistycznego jako podstawowego regulatora całej dziedziny stosunków społecznych w naszym ustroju. Z satysfakcją trzeba też podkreślić, że poglądy te oparte są na podstawowych założeniach etycznych.

Zbadany materiał doprowadził autora do ciekawych stwierdzeń natury kryminologicznej, z których najważniejsze brzmią następująco: przestępczość znęcania się pod wpływem alkoholu nad rodziną i osobami od sprawcy zależnymi wykazuje gwałtowną tendencję rozwojową; okoliczności towarzyszące tym przestępstwom prowadzą do bardzo groźnych następstw społecznych; sam alkohol jest tu jednak

stosunkowo rzadko czynnikiem samoistnym, częściej jest tylko środkiem „wyzwalającym” czyny przestępne, uwarunkowane przeważnie istnieniem innych czynników o charakterze socjalnym i osobowym (co stanowi, moim zdaniem, istotne novum w wygłaszanych dotychczas poglądach); znęcanie się popełniane jest nie tylko pod wpływem alkoholu, lecz również przez osoby trzeźwe (co jest spostrzeżeniem trafnym, ale podnieść muszę, że właśnie dlatego ustawa wymaga tu istnienia stanu nietrzeźwości); stosowanie wobec sprawców znęcania się wyłącznie kar pozbawienia wolności — z pomijaniem innych środków — nie czyni zadość wskazaniom naukowym, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z alkoholikami nałogowymi, do których należy stosować przede wszystkim środki lecznicze.

Analiza krytyczna pozwoliła autorowi wyciągnąć szereg radykalnych wniosków de lege ferenda w zakresie ścigania i karania sprawców znęcania się. Oto najistotniejsze: 1. nie ograniczać odpowiedzialności do przypadków znęcania się pod wpływem alkoholu oraz nad osobami pozostającymi do sprawcy w stosunku rodzinnym lub zależności; 2. inaczej traktować sprawców zdrowych, a inaczej nałogowych alkoholików, do których należy stosować środki leczniczo-zabezpieczające połączone z kontrolą społeczną, a kary tylko w przypadkach drastycznych; 3. wprowadzić inne sankcje i tryb postępowania oraz odrębne forum sądowe w sprawach karnych dotyczących konfliktów o charakterze rodzinnym.

Konkluzję swoich wywodów autor zamyka w interesującej propozycji ujęcia podstawowego przepisu prawa materialnego i procesowego:

„§ 1. Kto znęca się fizycznie lub moralnie nad inną osobą albo postępuje z nią w sposób okrutny, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech lub grzywny.

§ 2. Jeżeli przestępstwo popełniono na szkodę osoby najbliższej, postępowanie toczy się przed sądem dla spraw rodzinnych i nieletnich”.

Dalsze propozycje legislacyjne autora dotyczą wielu kwestii szczegółowych. Autor dąży także do zmiany wykładni przepisów obowiązujących.

Na pełne uznanie zasługuje naukowa metoda badawcza, jaką autor stosuje w dążeniu do możliwie pełnego naświetlenia każdej podejmowanej kwestii. Metoda jest zresztą inna w studium kryminologicznym, a inna w studium prawa karnego, które nie może nie doceniać znaczenia strony dogmatycznej naszej nauki. Autor wykazał, że jest kryminologiem, ale jednocześnie znawcą prawa stanowionego. W swych badaniach natury kryminologicznej stara się harmonijnie uwzględnić czynniki psychologiczne i socjologiczne.

Jest dużą zasługą autora podniesienie uwag krytycznych co do całego systemu środków przymusowych stosowanych względem alkoholików w trybie postępowania karnego lub niespornego. Cytowaniem literatury autor unaocznia, jak wiele już uwag krytycznych padło i w jak różnych kierunkach, a tylko w drodze dyskusji można uzyskać doskonalenie metod w zwalczaniu czynów niebezpiecznych społecznie.

Podstawowe tezy autora, zwłaszcza co do zakresu, w jakim alkoholików należy leczyć, a w jakim karać, mogą liczyć na uznanie. Słabą zaś stroną wszystkich tego rodzaju postulatów są zawsze trudności natury praktycznej, którym autor poświęcił zbyt mało uwagi, ale w pracy teoretycznej nie powinniśmy mu mieć tego za złe.

W studium prawnokarnym autor wykazał dużą umiejętność w przeprowadzaniu analizy dogmatycznej, opartej nie tylko na samym brzmieniu przepisów, ale nadto na ocenie społecznej tych zjawisk, które prawo pragnie kształtować przez nałożenie obowiązków opatrunkowych sankcjami.

Praca w zasadzie nie nasuwa zastrzeżeń merytorycznych, z poglądami autora najczęściej trzeba się zgodzić. Każde bowiem wyrażone przezeń zdanie jest poparte

ważkimi argumentami. Każda kwestia jest wszechstronnie i sumiennie opracowana i nawet tam, gdzie autor ogranicza się do przedstawienia wyrażonych już poprzednio w literaturze poglądów, zawsze daje wyraz poglądom własnym. Do nielicznych wyjątków należy brak własnej wypowiedzi autora.

Można by tutaj podnieść, że niektóre propozycje są zbyt optymistyczne, ale świadczą o głębokim przekonaniu autora o słuszności postulatów.

Zastrzeżenie mogłaby budzić struktura pracy. Recenzentom nawykłym do metody dogmatycznej zdawać się może, że rozprawa zyskałaby, gdyby problematyka ściśle prawna została omówiona na początku jako część pierwsza studium, rozważania zaś kryminologiczne powinnyby wówczas stać się częścią drugą rozprawy. W ten sposób po dokładnej charakterystyce „konturu” prawnego przestępstwa miałby autor określony wyraźnie zakres rozważań kryminologicznych.

Uzyskałby wtedy ścisły związek tła etiologicznego z samym typem przestępstwa. Mimo to trzeba wyrazić uznanie dla kolejności rozważań przyjętych przez autora, który najpierw bada dane zjawiska jako socjologiczne, a potem jako prawne, choć my, prawnicy, musimy się dopiero do takiej kolejności przyzwyczaić.

Można by natomiast postawić zarzut, że skoro autor zdecydował się zbiorczo omówić wnioski (kryminologiczne, de lege lata, de lege ferenda) w osobnej części, to powinien był konsekwentnie trzymać się tego założenia. Ponieważ zaś tego nie uczynił, wnioski są rozsiane po całej pracy, niezależnie od rozdziału wyłącznie temu celowi poświęconego. W rezultacie nie uniknął niepotrzebnego powtarzania swych tez.

Rozprawa stanowi niesłychanie wnikliwe i drobiazgowo opracowanie analizowanego zagadnienia. Literatura została zebrana bardzo sumiennie nie tylko w zakresie podstawowych zagadnień, lecz również w kwestiach pozostających do tamtych w pośredniej relacji. Autor nie ograniczył się wyłącznie do literatury prawniczej, lecz sięgnął także — i to w szerokim zakresie — do literatury lekarskiej. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że obficie została wykorzystana literatura obcojęzyczna.

Ze szczególnym uznaniem należy podkreślić olbrzymi trud podjęty przez autora, który dał zupełnie nowe opracowanie zagadnienia. Rozprawa ta, o charakterze monografii, powinna wejść do rzędu trwałych pozycji w literaturze prawa karnego.

Należy się szczere uznanie Uniwersytetowi im. A. Mickiewicza, że w warunkach szczególnych trudności wydawniczych udostępnił tę interesującą monografię naszym prawnikom, przez bardzo staranne wydanie techniką tzw. rotaprintową.

Mieczysław Sietmerski

W. F. Masłow, *Woprosy obszczej sobstwiennosti w sudiebnoj praktike*, Moskwa 1963, Gosjurizdat, ss. 148

Przepisy radzieckich kodeksów cywilnych oraz prawa rodzinnego i ziemskiego dotyczące własności wspólnej są bardzo szczupłe i pozostawiają wiele zagadnień nie rozstrzygniętych. Stąd tym większe znaczenie ma tu judykatura. Autor podejmuje zadanie przedstawienia tych problemów i ich rozwiązań na tle orzecznictwa Sądu Najwyższego ZSRR, jak również sądów najwyższych poszczególnych republik związkowych. Teren badań obejmuje nie tylko zagadnienia prawa materialnego,

lecz także niektóre zagadnienia prawa procesowego, zwłaszcza tak ważną w tych sprawach kwestię rozgraniczenia kompetencji sądów i władz administracyjnych.

W książce omówione zostały trzy rodzaje wspólnej własności, a mianowicie współwłasności o oznaczonych udziałach, wspólną własność małżonków oraz własność zagrody kołchozowej. Każdy ten rodzaj wspólnej własności potraktowany jest w osobnym rozdziale, które znowu dzielą się zależnie od grup zagadnień na poddziały. W końcu każdego z nich zamieszczone jest podsumowanie rezultatów, do jakich doszła judykatura. Układ zatem nader przejrzysty i ułatwiający korzystanie z dziełka.

Książka ciekawa jest z dwóch względów, najpierw z uwagi na zagadnienia prawne, jakie na tak wielkim obszarze i o tak różnorodnym zaludnieniu w tych nader skomplikowanych sporach się wyłaniają; a po wtóre — z uwagi na metody, za pomocą których judykatura te spory rozwiązuje.

Z zagadnień dotyczących współwłasności wysuwa się na pierwszy plan sprawa oznaczenia wielkości udziałów. Rozstrzyga tu przede wszystkim wyraźna umowa stron, a dopiero w braku jej można obok domniemania równości udziałów wziąć pod uwagę wkład uczestników w utrzymanie wspólnej rzeczy. Przy wykładni umów sądy bardzo liberalnie starają się ustalić prawdziwą wolę stron i to nieraz wbrew dosłownemu brzmieniu umowy zawartej w formie aktu notarialnego. Częstym — jak widać — przypadkiem jest kwestia powstania współwłasności domu, wzniesionego wspólnym trudem i kosztem kilku osób, z których jednym miejska władza administracyjna przyznała na ten cel działkę gruntu, a innym nie. Sądy stoją na stanowisku, że osoby, którym działki nie przyznano, nie mogą być uznane za współwłaścicieli domu. Nawet w razie przyznania im działki *ex post* współwłasność może być tylko wówczas przyjęta, jeżeli taka była umowa między stronami i dom jest dostatecznie wielki, by wystarczyć na potrzeby wszystkich uczestników.

W kwestii używania i zarządzania wspólną własnością ważna jest zasada przyjęta przez sądy, zwłaszcza odnosząca się do domów mieszkalnych, że każdy ze współwłaścicieli ma prawo żądać wydzielenia mu do używania części domu, jeśli to tylko nie sprzeciwia się gospodarczemu przeznaczeniu budynku. Przy podziale używania domu dopuszczalna jest nawet jego przebudowa.

Częstym przypadkiem są spory o używanie ogródków działkowych położonych przy domach mieszkalnych. Właściwość sądów ogranicza się tu jedynie do sporów między współwłaścicielami tego samego domu, jako wynikającymi ze współwłasności. Natomiast rozgraniczenie działek należących do różnych domów należy do władzy administracyjnej. Jako zasadę rozdziału używania działek przyjmują sądy wielkość udziału we wspólnej własności, chyba że strony umową inaczej tę sprawę uregulowały.

Prawo pierwokupu istniejące z ustawy między współwłaścicielami ma ten skutek, że umowa sprzedaży udziału osobie trzeciej bez zgody pozostałych współwłaścicieli jest wprawdzie ważna, lecz każdy współwłaściciel ma prawo żądać od nabywcy, żeby przeniósł na niego własność udziału za zwrotem zapłaconej ceny kupna. Prawo pierwokupu może być wykonane tylko w razie sprzedaży, a nie także w przypadku przeniesienia własności z innego tytułu, np. darowizny.

Wspólna własność małżonków powstaje tylko w razie zawarcia formalnego (zarejestrowanego) małżeństwa i nadto judykatura sądowa wprowadza wymóg, by małżonkowie razem mieszkali i prowadzili wspólne gospodarstwo. Do wspólności należy majątek nabyty przez małżonków w czasie trwania małżeństwa. Sądy tłumaczą „nabycie” w sposób ściśniętą, a mianowicie rozumieją przez to tylko nabycie za pomocą własnej pracy małżonków. Niemniej jednak w pewnej sprawie wygrana loteryjna została zaliczona do mienia wspólnego, ponieważ zakup biletu

nastąpił po zawarciu małżeństwa. Przyjmuje się domniemanie, że wszystko, co zostało nabyte w czasie trwania małżeństwa, należy do majątku wspólnego, a co przed zawarciem małżeństwa — do osobistego. Do tego majątku osobistego należą przede wszystkim przedmioty osobistego użytku, z wyjątkiem rzeczy zbytkownych (np. klejnotów), choćby były przeznaczone do użytku jednego tylko z małżonków. Domy zdenacjonalizowane w czasie trwania małżeństwa na rzecz jednego z małżonków stają się wspólnym mieniem.

Rozporządzanie przedmiotami należącymi do wspólności wymaga w zasadzie zgody obu małżonków. Umowa o pozbycie mienia wspólnego zdziałana przez jednego z małżonków jest bezskuteczna w całej osnowie, a nie tylko co do części drugiego małżonka.

Rozwiązanie małżeństwa powoduje ustanie wspólności. Zasadą jest w takim przypadku podział mienia po równi, choć z ważnych powodów może sąd od tego odstąpić; wymaga to jednak szczególnego uzasadnienia. Przy podziale mienia wspólnego należy mieć na uwadze interesy obu małżonków oraz nieletnich dzieci i uwzględnić obciążające wspólny majątek zobowiązania.

Trudne i skomplikowane zagadnienia powstają na tle wspólnej własności zagrody kołchozowej (kołchoznogo dwora). Już sama kwestia, jakie gospodarstwa wolno zaliczyć do tej kategorii, nastrocza trudności. Kodeks ziemski w art. 65 określa tylko istotę zagrody w ogóle, uznając ją za rodzinno-robotczy związek osób prowadzących wspólnie gospodarstwo rolne. Nie wspomina natomiast, jakie kwalifikacje powinna mieć zagroda kołchozowa. Sytuację komplikuje jeszcze okoliczność, że istnieją gospodarstwa rolne, których posiadacze pracują równocześnie w przedsiębiorstwach przemysłowych lub usługowych, stanowiąc — znaną u nas — warstwę chłopów-robotników. Sprawa zaś zaliczenia lub niezaliczenia gospodarstwa do rzędu zagrody kołchozowej ma nie tylko formalne znaczenie. Od tego zaliczenia lub nie zależy możliwość rozporządzania gospodarstwem i spadkobrania. Do nich znajdują zastosowanie przepisy kodeksu ziemskiego albo kodeksu cywilnego, które się pod tym względem znacznie różnią. Praktyka sądowa przyjmuje tu za podstawę rozróżnienia fakt wpisania gospodarstwa do spisów zagrodowych rady wiejskiej oraz w razie potrzeby dalsze wyjaśnienia tej rady i organów kołchozu.

Za członków zagrody uważa się tylko osoby wchodzące w skład rodziny kołchoźnika, prowadzące z nim razem przyzagrodowe gospodarstwo. Rejestracja tych osób jako członków zagrody nie jest konieczna, natomiast musi ona nastąpić celem uzyskania praw członka w razie przyjęcia do zagrody innych osób (prymaków). Członek zagrody, który dłużej niż 6 lat nie pracował w gospodarstwie, traci prawa członkostwa i wszelki udział w majątku zagrody.

Zarząd majątkiem zagrody przysługuje w zasadzie głowie rodziny, która jednak nie może bez zgody wszystkich członków pozbyć się zagrody.

Podział majątku zagrody dopuszczalny jest nie tylko w drodze dobrowolnej umowy, lecz także przymusowo, na podstawie orzeczenia sądowego, jeżeli zostanie udowodnione, że wspólne pożycie członków jest niemożliwe. Podział wspólnego mienia następuje nie po równi, lecz w takiej mierze, w jakiej każdy członek zagrody przyczynił się do jego utrzymania i wzrostu. Interesy małoletnich i niezdolnych do pracy członków należy odpowiednio zabezpieczyć. Podział powinien nastąpić przede wszystkim w naturze, lecz sąd ma tu dużą swobodę co do przekazywania pewnych przedmiotów niektórym tylko członkom, z nałożeniem obowiązku pieniężnej rekompensaty na rzecz pozostałych.

Mozaika zagadnień prawnych, tutaj we wielkim tylko skrócie przedstawiona, jest nader urozmaicona. Zasługą autora jest przejrzysty układ problemów, jasne ich przedstawienie, uwypuklające istotę sprawy, oraz zebranie i ocena argumentów

przemawiającym za takim lub innym rozstrzygnięciem. Uwzględniona została nie tylko judykatura, lecz także cała dość bogata literatura, dotycząca tych zagadnień. Wszystko to czyni książkę dobrym przewodnikiem wśród niezmiernie skomplikowanych stosunków różnych rodzajów wspólnej własności istniejących w ZSRR.

Alfred Ohanowicz

Woprosy administratiwnogo prawa na sowriemiennom etapie. Zbiór artykułów pod red. J. M. Kozłowa, Moskwa 1963, Gosjurizdat, ss. 161

W lutym 1962 r. z inicjatywy Katedry Prawa Administracyjnego i Finansowego na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. M. W. Łomonosowa w Moskwie odbyła się konferencja naukowa na temat: „XXII Zjazd a aktualne zadania radzieckiego prawa administracyjnego”, z udziałem przedstawicieli praktyki z wielu różnych ośrodków.

Recenzowana praca jest zbiorem referatów i wystąpień w dyskusji na tej konferencji. Przesądza to o charakterze publikacji. Cechuje się ona przede wszystkim bardzo szerokim zakresem tematyki zawartej w 18 artykułach, co stwarza dla recenzenta trudności wyboru tych opracowań, które wywołują uwagi merytoryczne¹

Dokonując ogólnej oceny książki, należy podkreślić jej charakterystyczne cechy.

Zgodnie z tytułem przedstawiono w książce istotnie aktualne zagadnienia radzieckiego prawa administracyjnego. Wartość naukowo-odkrywczą tej książki trudno określić jednym terminem. Jest ona przecież dziełem 18 autorów, a niektórzy spośród nich to praktycy, nie dokonujący szerszych uogólnień naukowych. Stąd też obok wartościowych artykułów teoretycznych znajdujemy prace o charakterze czysto opisowym. Dla czytelnika polskiego te ostatnie prace mają jednak wartość jako źródło świeżych informacji, czasem nawet odnoszących się do dość specjalistycznego tematu.

¹ W pracy znajdujemy następujące artykuły: A. F. Łundew, *Niektóre problemy teorii radzieckiego prawa administracyjnego* (s. 1—17); J. M. Kozłów, *Niektóre problemy dalszej demokratyzacji radzieckiej administracji państwowej w obecnym okresie* (s. 18—30); J. A. Tichomirow, *Ewolucja działalności wykonawczo-zarządzającej w obecnym okresie* (s. 31—40); R. A. Safarow, *Rady miejscowe i problemy administracji państwowej* (s. 41—50); O. M. Jakubka, *Dalsze doskonalenie ustawodawstwa administracyjnego w świetle ochrony praw osobistych* (s. 51—60); M. I. Jeropkin, *O klasyfikacji środków przymusu administracyjnego* (s. 60—68); F. S. Razarienow, *O istocie i znaczeniu nadzoru administracyjnego w administracji państwowej* (s. 69—78); J. W. Subocki, *O administracyjnych środkach walki z osobami uchylającymi się od pracy społecznie pożytecznej* (s. 79—87); R. F. Rasiliw, *Z problematyki ustanowienia administracyjnej odpowiedzialności za naruszenie porządku społecznego* (s. 88—96); W. M. Manochin, *O zasadach organizacyjnej budowy organów administracji państwowej w obecnym okresie* (s. 97—105); B. N. Gabricidze, *Organizacyjno-instruktażowy oddział komitetu wykonawczego w obecnych warunkach* (s. 106—110); I. W. Sokolow, *O roli miejscowych rad w ochronie porządku społecznego* (s. 111—116); N. W. Diemientiew, *Niektóre zagadnienia udziału ludności pracującej w ochronie porządku społecznego* (s. 117—125); E. N. Taginow, *Moc prawna aktów prokuratorskich w dziedzinie nadzoru ogólnego* (s. 126—133); M. G. Saliszczewa, *Zagadnienie procesu administracyjnego w ZSRR* (s. 134—140); B. W. Sze-tienin, *Kojarzenie państwowych i społecznych zasad w systemie administracji państwowej państw socjalistycznych* (s. 141—146); W. I. Popowa, *Problematyka przedmiotu radzieckiego prawa administracyjnego w związku z jego systematyzacją* (s. 147—156); I. F. Pobieżimow, *Niektóre zagadnienia administracji siłami zbrojnymi ZSRR* (s. 156—161).

Ideą przewodnią wszystkich artykułów jest troska o zapewnienie praworząd-
---i socjalistycznej, o stworzenie większych gwarancji przestrzegania prawa
i zapewnienia poszanowania praw obywatela. Nieomal wszyscy autorzy podkreślając
osiągnięcia w tej dziedzinie i krytycznie oceniając aktualny stan prawny formu-
lują wnioski de lege ferenda. Łączy się to niewątpliwie z wyraźną w Związku
Radzieckim tendencją do kodyfikacji prawa administracyjnego i szeroko zakrojo-
nymi pracami w tej dziedzinie.

W książce wiele miejsca poświęcono problematyce prawa administracyjnego
ujętej od strony procesowej.

Brakiem utrudniającym polskiemu czytelnikowi korzystanie z książki jest nie
zawsze pełna dokumentacja dotycząca przepisów regulujących omawiane zagad-
nienia, co wyniknęło stąd, iż opracowania poszczególne nie były początkowo prze-
znaczone do druku.

Przy zastosowaniu pewnych uproszczeń wszystkie zamieszczone w zbiorze ar-
tykuły da się sprowadzić do trzech grup tematycznych.

Pierwsza grupa dotyczy ogólnych problemów teoretycznych. Wymienić tu
należy artykuły A. E. Łuniewa, W. I. Popowa, J. M. Kozłowa i B. W. Szetienina.
Na szczególną uwagę zasługuje artykuł A. E. Łuniewa poświęcony głównie sformu-
łowaniu tych problemów prawa administracyjnego, które w obecnej sytuacji są
bardziej aktualne lub były dotychczas niedoceniane i w związku z tym w naj-
bliższym okresie powinny stać się przedmiotem analizy teoretycznej.

Druga grupa artykułów dotyczy problematyki związanej z organizacją admini-
stracji państwowej, a w szczególności z rolą rad terenowych i ich komitetów wy-
konawczych. Problematyki tej dotyczą art. W. M. Manochina, J. A. Tichomirowa,
I. F. Pobieżimowa i F. S. Razarienowa. Artykuł tego ostatniego zasługuje na szcze-
gólnie wnikliwe przestudiowanie. Autor ten bowiem wyjaśnia poglądy nauki ra-
dzieckiej na takie pojęcia, jak nadzór administracyjny i kontrola administracyjna,
wykazując ich wspólne cechy i różnice. Okazuje się, że w nauce radzieckiej po-
jęcia te są używane w innym znaczeniu niż u nas, z czego nie zawsze zdajemy
sobie sprawę przy przenoszeniu instytucji radzieckich na grunt polski.

R. A. Safarow stawia tezę, że rady terenowe są nie tylko organami władzy,
ale organami samorządu społecznego, i z tego względu „z samej swej istoty” po-
wołane są do bezpośredniego sprawowania administracji państwowej. Autor nie
określa jednak dość jasno, jak jego zdaniem powinna przebiegać granica kompe-
tencji między samymi radami a organami administracyjnymi sensu stricto. Trzeba
się jednak zgodzić z nim, że im niższe ogniwo rady, tym większy jest stopień
bezpośredniej administracji w działaniu rady (s. 44).

Trzecia grupa artykułów dotyczy spraw związanych z przymusem administra-
cyjnym i postępowaniem administracyjnym. A. E. Łuniew określając w artykule
wstępnym najbliższe zadania radzieckiej nauki prawa administracyjnego, na
jednym z czołowych miejsc umieścił potrzebę opracowania zagadnień procesu
administracyjnego. Tezę tę rozwija N. G. Saliszczeva, która wyraźnie stwierdza, iż
w tej dziedzinie nauka radziecka ma poważne zaległości (s. 134), a praktyka wy-
kazuje konieczność bardziej precyzyjnego określenia procesu, zwłaszcza tam, gdzie
jedną ze stron jest obywatel, któremu trzeba zapewnić szereg gwarancji proce-
sowych. Warto też podkreślić, że Saliszczeva wskazuje polski kodeks postępowania
administracyjnego jako wzór godny naśladowania.

Myśl, że radzieckie prawo administracyjne cierpi na pewien niedostatek norm
procesowych, przejawia się także w szeregu innych artykułów. Tak np. J. W. Su-
bocki, w artykule poświęconym administracyjnym środkom walki z osobami uchyla-
jącymi się od pracy społecznie pożytecznej, postuluje prawne zabezpieczenie

obywatelowi takich gwarancji procesowych, jak prawo zaznajomienia się z materiałami sprawy, obecność przy rozpoznawaniu ich spraw itp.

Trudno w tym miejscu podejmować merytoryczny spór o to, czy np. orzeczenie sądu powszechnego (sąd też ma bowiem w tej dziedzinie kompetencje) skazujące osobę prowadzącą pasożytniczy tryb życia na wysiedlenie z obowiązkiem podjęcia tam pracy — jest sankcją administracyjną. Słuszność tego poglądu, w świetle powszechnie przyjętego w nauce radzieckiej pojęcia środka przymusu administracyjnego jako środka nakładanego przez organy administracyjne z ominięciem drogi sądowej, jest problematyczna. Zastrzeżenia musi też wzbudzić teza autora, że w takim przypadku proces sądowy nie jest ani cywilny, ani karny, lecz administracyjny. Fakt, że w postępowaniu sądowym w takim przypadku strony nie biorą udziału i obwiniony nie może korzystać z obrońcy, ani też nie służy mu prawo odwołania, nie może być uznawane za dowód, iż jest to postępowanie administracyjne, jako że wymienione tu cechy nie są charakterystyczne dla postępowania administracyjnego, a nawet są mu obce.

Można też podnieść pewne zastrzeżenia co do konsekwencji w podziale środków przymusu administracyjnego, jaki w swym artykule przeprowadza M. I. Jeropkin. Dotyczy to w szczególności podziału tej grupy środków przymusu administracyjnego, która pozostaje po wydzieleniu kary administracyjnej na dwie podgrupy, a mianowicie środki zmierzające do przerwania lub wstrzymania działania naruszającego porządek prawny oraz środki zmierzające do zapobieżenia.

Reasumując, należy powiedzieć, że recenzowany zbiór stanowi interesującą lekturę i to nie tylko dla teoretyków prawa administracyjnego, lecz dla znacznie szerszego grona czytelników. Zebranie w jednej książce nawet różnorodnych artykułów zapewnia im, iż nie pozostaną niezauważone. Wydaje się, że i u nas, wobec braku specjalistycznego periodyku zajmującego się tylko prawem administracyjnym, myśl wydawania zbliżonych tematycznie kilku artykułów i rozprawek z prawa administracyjnego w jednej książce jest godna uwagi.

Witold F. Dąbrowski

A. E. Ehrenzweig, *A Treatise of Conflict of Laws*, St. Paul Minn., West Publishing Company, 1962, ss. 824+LI

Albert E. Ehrenzweig, profesor uniwersytetu kalifornijskiego w Berkeley, należy do znanych także poza granicami USA znawców problematyki prawa prywatnego międzynarodowego („prawa o konfliktach praw” w terminologii anglosaskiej). Autor wielu rozpraw dotyczących podstawowych zagadnień z zakresu tej dyscypliny prawa podjął już w 1959 r. zadanie opracowania pełnego systemu amerykańskiego prawa międzynarodowego prywatnego (wydany został wówczas t. I traktatu o konfliktach praw). W trzy lata później ukazała się całość tego opracowania.

Jest to największe po Boale'owskim trzytomowym dziele *The Conflict of Laws* (1935 r.) opracowanie amerykańskiego prawa prywatnego międzynarodowego. Praca napisana została z uwzględnieniem potrzeb studentów, praktykujących prawników i przedstawicieli nauki prawa. Zasługuje ona na uwagę czytelników spoza USA z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że autor koncentrując swoje rozważania na prawie USA, zasięgiem badań objął szeroki krąg obcych systemów prawnych; wykorzystał dorobek bardzo obszernej literatury wielu państw. W rezultacie czytelnik otrzymał obszerne opracowanie całej problematyki „konfliktu praw” w USA na tle szerokich rozważań natury prawnoporównawczej.

Praca jest interesująca także z teoretycznego punktu widzenia, jako próba rewizji instytucji, które mają za sobą wiele lat praktyki funkcjonowania i są powszechnie niekiedy przyjęte w systemach prawnych wielu państw.

Praca podzielona jest na dwie części obejmujące rozważania dotyczące jurysdykcji i obcych orzeczeń (cz. I) oraz wyboru prawa (cz. II). Otwiera ją ogólne wprowadzenie, w którym autor określa koncepcje jurysdykcji i wyboru prawa oraz przedstawia źródła prawa prywatnego międzynarodowego USA.

A. Ehrenzweig jest kontynuatorem kierunku znanego pod nazwą realistycznej szkoły filozofii prawa. Atakując „doktrynerstwo” i „konceptualizm” w nauce prawa międzynarodowego prywatnego, próbuje „opisać prawo tak, jak ukazuje się ono raczej w rzeczywistych decyzjach, aniżeli w języku sądowym” (s. VII). Odrzuca przyjętą w American Restatement of Conflict of Laws (1934, § 1, 42)¹ koncepcję „praw nabytych” (vested rights). Nawiązuje natomiast do teorii prawa lokalnego Cooka², jako do jedynej, która może uzasadniać podstawowe znaczenie *lex fori* w prawie międzynarodowym prywatnym.

Część I pracy poświęcona jest problematyce jurysdykcji i zagranicznych orzeczeń. Rozróżniając kwestię możliwości i nie pokrywającego się z nią przyjęcia sprawy do rozstrzygnięcia przez sąd, A. Ehrenzweig słusznie podkreśla, że „w każdej sprawie z obcym elementem pierwsze dwie kwestie to — czy sąd może mieć, a jeżeli może, czy przyjmie swoją jurysdykcję” (s. 307)³.

Część II książki rozpoczyna rozdział zatytułowany „Ogólna teoria”, w którym autor wyklada swoją zasadniczą koncepcję o *lex fori* jako podstawowej regule prawa konfliktów. Odrzucając „pseudo-reguły” prawa prywatnego międzynarodowego, stosownie do których określone czynności były „rządzone” przez pewne „stosowane” obce prawa, autor stawia sobie za zadanie usunięcie z amerykańskiego systemu prawnego resztek wpływów kontynentalnej tradycyjnej doktryny. Analiza orzecznictwa sądów USA doprowadza do wniosku, że o wiele częściej niż to się przypuszcza rozwiązują one „konflikty praw” na rzecz stosowania *lex fori*. Jeżeli nawet stosują one w tej materii prawo obce, to jego wybór uwarunkowany jest konkretnymi okolicznościami faktycznymi. Stąd podstawowa teza A. Ehrenzweiga o zasadniczym znaczeniu *lex fori* w amerykańskim prawie konfliktów⁴. Autor przepowiada powolny zanik tradycyjnych koncepcji, co ma ułatwić zadania sądów, które w obecnej sytuacji, po to, by stosować prawo *fori*, muszą uciekać się do rozmaitych sztucznych koncepcji, takich jak kwalifikacja, odesłanie, klauzula porządku publicznego itd.

Autor konsekwentnie odrzuca instytucję kwalifikacji pojęć prawnych jako „niepożądany dodatek do naszej terminologii” (s. 327). Koncepcja ta jest, jego

¹ Tezy Restatementu (prywatny zbiór reguł w zakresie prawa prywatnego międzynarodowego USA opracowany przez American Law Institute) określa on jak „nieomal jednomyślnie odrzucone wśród przedstawicieli nauki, powodujące niekończące się zamieszanie w pracy sądów, które wprowadziły w błąd prawników zagranicznych zwracających uwagę na ich oficjalną pozycję” (s. 351). Warto w związku z tym podkreślić występujące niekiedy zbyt precyzyjne w nauce znaczenia Restatementu, któremu przypisuje się znaczenie „nieoficjalnej kodyfikacji” (zob. np. Ł. A. Łunc, *Międzynarodowe czastnoje prawo, Obszczaja czast*, Moskwa 1959, s. 68).

² *The Logical and Legal Bases of the Conflict of Laws*, 1924, S3 Yale Law Journal, s. 457.

³ Problematykę jurysdykcji omawia szeroko A. Ehrenzweig w specjalnie temu zagadnieniu poświęconej pracy pt. *Jurisdiction in a Nutshell* (1964), napisanej wspólnie z prof. D. W. Louissellem. Praca ta stanowi przedmiot oddzielnego omówienia, dlatego mogę zrezygnować na tym miejscu z szerszego rozważenia tego zagadnienia.

* Przedstawiona wcześniej w pracy *The Lex Fori — Basic of the Conflict of Laws*, 58 Michigan Law Review, 1960, s. 637 i n.

zdaniem, „niepotrzebna, choć nieszkodliwa, gdy używa się jej na oznaczenie określonej interpretacji uformowanych reguł kolizyjnych, jest natomiast niepotrzebna i szkodliwa, kiedy używa się jej jako wyrażenia «idei prawnych» (legal ideas) w celu stworzenia nowych reguł”. Autor wypowiada się także przeciw stosowaniu praktyki odesłania oraz poddaje ostrej krytyce koncepcje tzw. kwestii wstępnych (traktując je jako „błędny twór wybujałego conceptualizmu”, s. 340).

Interesująco przedstawia się koncepcja określona przez autora jako „Rule of Validation” w zakresie prawa mającego zastosowanie do oceny stosunków kontraktowych stron. A. Ehrenzweig stara się wykazać, że sądy USA na ogół starały się podtrzymać intencję stron, oceniając kwestie ważności łączącej je umowy według prawa, którego stosowanie strony mogły „racjonalnie” brać pod uwagę przy zawieraniu umowy i według którego umowa jest ważna. Wszystkie inne koncepcje rozwiązania konfliktów praw w tej materii są według Ehrenzweiga bezowocne.

Ciekawie ujęty jest także rozdział dotyczący wyboru prawa w przedmiocie „torts” (odpowiednik w pewnym zakresie znanego nam pojęcia czynów niedozwolonych). Autor występuje przeciw przyjmowanej często zasadzie właściwości legis loci delicti commissi, która przyjęta została w amerykańskim Restatement I i stosowana była często w praktyce. Wykazując przypadkowy, niejednokrotnie iluzoryczny charakter tej reguły, A. Ehrenzweig opowiada się za stosowaniem w tych przypadkach zasady lex fori (dopuszczając wyjątki uzasadnione istotą „czynu” lub związanymi z nim skutkami). Równocześnie postuluje ograniczenie w tych przypadkach jurysdykcji sądów do stanów, które „pozostają w takim związku z daną sprawą, że pozwany mógł rozsądnie przewidywać możliwość określenia odpowiedzialności ubezpieczeniowej stosownie do obowiązujących na ich terytorium przepisów prawnych”. W wielu przypadkach miejsca dokonania czynu nie będzie można uznać za „możliwe do przewidzenia” i wówczas tamtejsze sądy nie będą forum conveniens, a zatem nie przyjmą sprawy do rozstrzygnięcia (s. 597).

Na podkreślenie zasługuje fakt uwypuklenia przez autora istotnych różnic zachodzących pomiędzy regułami rozstrzygania „konfliktów praw” w zakresie międzynarodowym i międzynarodowym (§ 6)⁵.

Przy ocenie książki A. Ehrenzweiga, która stanowi duże wydarzenie w doktrynie nie tylko amerykańskiego prawa prywatnego międzynarodowego, należy wskazać na dyskusyjność szeregu rozwiązań zaprezentowanych przez autora.

Zasadniczy sprzeciw musi wywołać podstawowa koncepcja pracy, zmierzająca do przyznania łącznikowi legis fori znaczenia podstawowego (choć nie wyłącznego) w przedmiocie ustalania właściwego prawa w sytuacjach „konfliktowych”. Trudno odmówić racji tym autorom, którzy dopatrują się w takich koncepcjach tendencji nihilistycznych⁶. Z politycznego punktu widzenia należy wyrazić wątpliwość, czy tego typu rozwiązanie nie doprowadziłoby do tendencji zmierzających do rozsze-

⁵ Skorygowania wymaga podana w tym rozdziale (s. 19) informacja dotycząca prawa polskiego, o którym powiada się, że ustawa z 1926 r. rozróżnia konflikty międzynarodowe od międzydzielnicowych. Jak wiadomo, w okresie międzywojennym obowiązywały w tej materii dwie odrębne ustawy, z których druga (o prawie międzydzielnicowym prywatnym) została uchylona z chwilą dokonania unifikacji prawa cywilnego. Warto przy okazji wspomnieć o tym, że autor wiele razy powołuje polskie prawo (np. s. 281, 335, 542, a nawet projekt z 1961 r. na s. 322) i odwołuje się także do polskiej doktryny (pracy prof. K. Przybyłowskiego, *Z problematyki stosowania obcych norm kolizyjnych*, Kraków 1959). A. Ehrenzweig skorzystał również w szerokim zakresie z dorobku doktryny innych państw socjalistycznych, mając do dyspozycji tłumaczenie w języku niemieckim podręczników Łunca* Pierietierskiego i Krylowa oraz Reczeja.

⁶ Zob. np. Ł. A. Łunc, *Международное частное право — общезая част*, Moskwa 1959, s. 123 i n. (w szczególności s. 125—126).

zenia zakresu kompetencji prawa USA w sytuacji, w której teza o podstawowym znaczeniu *lex fori* nie znajduje powszechnego uznania w ustawodawstwie i doktrynie innych państw. Omawiana koncepcja ma bogate tradycje w doktrynie USA, a poza nią spotkała się jak dotąd z powszechniejszą aprobatą. Jej elementy destrukcyjne wyraźnie przeważają nad tymi, którym można przypisać charakter konstrukcyjny. Charakteryzuje ją wprawdzie daleko idące uproszczenie problematyki rozwiązania „konfliktów praw”, jednakże oznacza to brak uwzględniania specyfiki poszczególnych stosunków prawnych, tworzenie jednakowych form rozwiązań jurydycznych dla wszystkich (z nielicznymi wyjątkami) przypadków — jednym słowem cofnięcie się wstecz, przekreślenie wiekowego dorobku doktryny i ustawodawcy w przedmiocie poszukiwań najlepszych rozwiązań tych kwestii, przy uwzględnieniu całej złożoności świata stosunków prawnych w poszczególnych państwach.

Programowo niejako „antydogmatyczne” stanowisko A. Ehrenzweiga w szeregu rozważanych przez niego kwestii stanowi konsekwencję tego podstawowego założenia (np. w kwestiach odesłania). W tych sytuacjach jego krytyka pozbawiona jest niekiedy szerszej argumentacji (niepotrzebnej, skoro wnioski wypływają w sposób oczywisty z przyjętej tezy podstawowej). W innych ma ona charakter bardziej konstruktywny, wnosząc wiele interesującego materiału do toczących się w doktrynie prawa międzynarodowego prywatnego dyskusji nad przydatnością takich konstrukcji, jak np. tzw. kwestie wstępne czy nawet problematyka kwalifikacji pojęć prawnych.

Choć w wielu przypadkach można się z autorem nie zgadzać, trzeba przyznać, że daje on czytelnikowi wiele materiału pobudzającego do myślenia. Problematyka węzłowych zagadnień, wchodzących w zakres *Conflict of Laws* w USA ujęta jest w tej pracy wszechstronnie, uwzględnia wszystkie interesujące zagadnienia teoretyczne i praktyczne. Te pierwsze nabiera ją jednak w ujęciu autora szczególnego znaczenia, dlatego też książka A. Ehrenzweiga z pewnością odbije się szerokim echem w świecie nauki, choć niezbyt przystępny język autora i pewne niejasności terminologiczne zadania tego chyba nie ułatwią.

Jerzy Rajski

R. Goldschmidt, *Curso de derecho mercanta*, Caracas 1964, ss. 455

Prawo handlowe krajów Ameryki Łacińskiej budzi w Polsce coraz żywsze zainteresowanie, które wywołują nie tylko względy teoretycznej natury, ale przede wszystkim czysto praktyczne: stały wzrost naszego obrotu handlowego z państwami tego kontynentu stawia przed obsługą prawną naszego handlu zagranicznego poważne zadanie zapewnienia biorącym w nim udział przedsiębiorstwom należytej ochrony. Instrumentem dalszego rozwoju naszego handlu zagranicznego na tym terenie mają stać się zakładane spółki handlowe z udziałem kapitału naszych przedsiębiorstw. Jedno z pierwszych tego typu przedsiębiorstw powstaje właśnie w Wenezueli, którego prawo handlowe omówione zostało w prezentowanej książce.

Jej autor, profesor prawa cywilnego i handlowego Uniwersytetu Państwowego w Caracas R. Goldschmidt, jest znanym autorytetem w tej dziedzinie na kontynencie amerykańskim. Autor wielu opracowań, publikowanych zarówno w kraju, jak i poza jego granicami, obejmujących swym zakresem wiele zagadnień wchodzących w zakres przedmiotowy prawa cywilnego i handlowego, traktowanych niejednokrotnie na szerokim tle prawnoporównawczym¹, bierze także czynny udział

¹ Por. np. prace zebrane w zbiorach: *Estudios de derecho comparado*, Caracas 1958, i *Nuevos Estudios de derecho comparado*, Caracas 1962.

w toczących się w Wenezueli pracach legislacyjnych nad zmianą systemu obowiązującego tam prawa handlowego². Stąd też opracowanie całokształtu problematyki wenezuelańskiego prawa handlowego, które wyszło przed kilku miesiącami spod jego pióra, uznać należy za zasługujące na szczególną uwagę.

Książka — zgodnie z zamierzeniami autora — napisana została w taki sposób, że zaspokajając interesy studentów, których ma uczyć prawa handlowego, równocześnie stanowi cenne opracowanie przeznaczone dla praktyki handlowej; zawiera także wiele rozważań teoretycznej natury oraz uwag, których adresatem jest ustawodawca. Autor dał pełny obraz systemu wenezuelańskiego prawa handlowego, uzupełniony materiałami natury prawnoporównawczej, obejmującymi przede wszystkim prawo (na którym wzorował się tamtejszy k.h.) i doktrynę włoską oraz szwajcarską, niemiecką, francuską, niekiedy także argentyńską, brazylijską i meksykańską. Odrębnie został omówiony system prawa USA i Wielkiej Brytanii.

Autor kolejno omówił najpierw pewne kwestie ogólne, jak pojęcie prawa handlowego i jego rozwój historyczny, ustawodawstwo obce — porównawczo, źródła prawa handlowego w Wenezueli, teorie czynności handlowych i ich klasyfikacje, pojęcie kupca, publikacji handlowej, księgowości, pracowników handlowych, określonych instytucji handlowych itd., ponadto zajął się problematyką kontraktów handlowych, spółek handlowych i papierów wartościowych.

Na zainteresowanie zasługują przede wszystkim uwagi dotyczące spółek handlowych. Cechą charakteryzującą ustawodawstwo Wenezueli jest rozróżnienie trojakiiego rodzaju spółek: cywilnych, handlowych i spółdzielczych. O handlowym charakterze spółki decyduje przedmiot jej działalności (dokonywanie czynności handlowych). Spółki spółdzielcze, stosownie do określenia zawartego w art. 2 ustawy o spółkach spółdzielczych z 13 VIII 1961 r., mają za zadanie polepszenie sytuacji socjalnej i gospodarczej wspólników poprzez ich wspólną działalność, wyrażającą się w pracy kolektywnej. Obowiązuje w nich zasada równości praw i obowiązków wszystkich wspólników (każdemu z nich przysługuje tylko jeden głos, niezależnie od wniesionych aportów lub posiadanych akcji). Liczby członków takiej spółki ustawa nie ogranicza. Spółki te dzielą się na 3 klasy: spółki z nieograniczoną odpowiedzialnością, spółki z odpowiedzialnością ograniczoną do wysokości wkładów wniesionych przez wspólników oraz spółki z dodatkową odpowiedzialnością wspólników, którzy poza majątkiem wniesionym do spółki ponoszą odpowiedzialność osobistą do wysokości sum oznaczonych w akcie założycielskim. Do założenia takiej spółki niezbędne jest uzyskanie zezwolenia Ministerstwa Pracy, a gdy chodzi o przedsiębiorstwa rolnicze — Ministerstwa Rolnictwa i Hodowli. Organy te badają, czy spełnione zostały warunki wymagane przez prawo, a także czy utworzenie danej spółki nie wywołało konkurencji, skutkiem której może być zrujnowana istniejąca już spółdzielnia, oraz czy mająca powstać spółka daje gwarancje dostatecznych perspektyw żywotności. Spółka uzyskuje osobowość prawną z chwilą wpisu do rejestru spółdzielczego. Spółki tego typu cieszą się szczególną ochroną prawną oraz korzystają z szeregu przywilejów fiskalnej natury. Ustawa nakazuje oceniać wszystkie kwestie dotyczące tego typu spółek według jej postanowień oraz ogólnie

² Był m. in. twórcą projektu wstępnego reformy k.h. dokonanej w 1955 r. R. Goldschmidt, *Las compañías de comercio y las asociaciones en participación — Anteproyecto anotado de ley de reforma parcial del Código de Comercio*, Caracas 1955). Por. także jego omówienie podstawowych założeń reformy zawarte w pracy *La reforma parcial del Código de Comercio de 1955*, Caracas 1957. Pracując w Ministerstwie Sprawiedliwości Wenezueli, brał aktywny udział w opracowaniu opublikowanych niedawno wstępnych projektów gruntownej przebudowy tamtejszego systemu prawa handlowego (zob. *Reforma Mercantile Anteproyectos*, Publicacion de Ministerio de Justicia, 1962—1963).

przyjętych zasad prawa spółdzielczego, a następnie stosuje się przepisy kodeksu handlowego dotyczącego spółek akcyjnych i dopiero w ostatnim rzędzie przepisy prawa powszechnego. Z powyższej sytuacji prawnej spółek wyprowadza się w doktrynie wniosek o ich niezależności, zarówno od systemu prawnego spółek cywilnych, jak i handlowych (najczęściej mowa jest o nich jako o spółkach *sui generis*). W przedmiocie systemu spółek handlowych warto wspomnieć, że kodeks handlowy Wenezueli od 1955 r. znał jedynie 3 formy spółek: jawną, akcyjną i komandytową. Reforma kodeksu dokonana w r. 1964 wprowadziła do tego systemu spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością.

Cechą charakteryzującą typ spółki akcyjnej jest łatwość jej utworzenia. W przeciwieństwie do stanowiska, jakie zajmuje w tej materii szereg innych ustawodawstw, wenezuelski kodeks handlowy nie przewiduje minimalnego kapitału zakładowego. W tej sytuacji, skoro do założenia spółki akcyjnej potrzebne były tylko dwie osoby, uciekano się do tej formy prawnej także przy tworzeniu małych przedsiębiorstw. W ten sposób narodził się tam typ spółki akcyjnej nie otwartej dla innych osób (np. spółki między małżonkami). Poprzez przelanie akcji na jednego z akcjonistów powstawały spółki jednoosobowe. Pragnąc przywrócić spółce akcyjnej jej podstawowe przeznaczenie — formy prawnej wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych, ustawodawca wprowadził w 1955 r. nowy typ spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Poprzez ustanowienie dla niej minimalnej, jak i maksymalnej granicy kapitału zakładowego (znów specyficzny rys charakterystyczny tego prawa), ustawodawca uczynił z niej formę prawną dla przedsiębiorstw średniej wielkości, dla których ustanowiono w tym przypadku pewne ulgi podatkowe.

Konstrukcja spółki z ograniczoną odpowiedzialnością (formę tę wybrano dla wspomnianego wspólnego przedsiębiorstwa z udziałem polskim) odznacza się dużą elastycznością. Powołanie normalnie spotykanych organów: zgromadzenia, komisarzy (odpowiednik znanej naszemu prawu rady nadzorczej lub komisji rewizyjnej), jest w tym przypadku fakultatywne (uchwały wspólników mogą zapadać nie na walnym zgromadzeniu, lecz np. w drodze korespondencyjnej lub „w inny sposób zabezpieczający autentyczność oświadczenia woli” — art. 330 kodeksu).

Książka R. Goldschmidta stanowi cenne źródło informacji o systemie wenezuelskiego prawa handlowego. Napisana zwięźle i jasnym językiem, stanowi jedno z najlepszych opracowań tej dziedziny prawa, jakie ukazały się ostatnio. Szerokie stosowanie przez autora przy omawianiu większości zagadnień metody porównawczej, w znacznym stopniu podnosi jej wartość, w szczególności dla zagranicznego czytelnika.

Jerzy Rajski

C. Napoleoni, *Myśl ekonomiczna XX wieku*, Warszawa 1964, ss. 284

Książka Napoleoniego stara się w sposób możliwie przystępny zaznajomić czytelnika z niektórymi problemami nurtującymi współczesnych ekonomistów na „Zachodzie”. Nie jest to więc próba jakiegoś panoramicznego nakreślenia rozwoju i aktualnego stanu wiedzy ekonomicznej. Właściwie Napoleoniego zafrapowała jedna główna myśl — jak doskonalila się koncepcja ogólnej równowagi ekonomicznej, w której skłonny jest dopatrywać się głównej osi rozważań ekonomicznych szczególnie ważnych w dobie programowania współzależnych działań.

Napoleoni pozostawia poza zasięgiem swych dociekań nie tylko kształtowanie się marksizmu-leninizmu, co mu słusznie wytyka we wstępie A. Łukasiewicz, ale

pomija też zupełnym milczeniem wszystkie kierunki, które nie nawiązały do tradycji walrasowskich. Właściwy tytuł pracy Napoleonego powinien raczej brzmieć „Od Walrasa do Pierro Sraffy”; ten ostatni na równi z pierwszym urasta w oczach Napoleonego do roli „odnowiciela” współczesnej myśli ekonomicznej. Tok wywodów Napoleonego prowadzi nas od statycznej walrasowskiej teorii równowagi ogólnej z ubiegłego wieku. Poprzez dość ryzykowną wolte, sugerującą jakoby Marshall był również nie tyle myślicielem szukającym własnych dróg, ile pisarzem, który zwiężając koncepcję równowagi ogólnej do koncepcji równowagi cząstkowej, starał się pogłębić teorię walrasowską w zakresie szczegółowej analizy podaży i popytu. Napoleoni wmontuje także „na siłę” Irvinga Fishera w łańcuch kontynuatorów nurtu walrasowskiego, przynajmniej gdy idzie o „uzupełnienia” w zakresie badań nad mechanizmem kształtującym stopę procentową. Podobnie ma się sprawa z tzw. ekonomią dobrobytu, Schumpeterem, Robinson, Chamberlinem a nawet Robinsem czy wreszcie Keynesem. Napoleoni starał się zasugerować czytelnika, że cały postęp w nauce ekonomii politycznej XX w. został wywołany refleksjami nad „odkryciami” Walrasa, że „w teorii równowagi mieści się [...] sposób pojmowania działalności gospodarczej i [...] koncepcja nauki ekonomii” (s. 25), że różnice między następcami Walrasa „dotyczą w istocie rzeczy spraw drugorzędnych”, łączy ich zaś wspólny „sposób podejścia do zagadnienia i rozwinięcia myśli teoretycznej” (s. 26). Jednemu tylko Sraffie (być może z nadmiaru patriotyzmu!) gotów jest przyznać rolę nie „uzupełniacza” Walrasa, lecz w pełni oryginalnego myśliciela.

Być może, takie ujęcie mogło zadowolić widzów włoskich, do których treść omawianej książki była adresowana, ale nie może zadowolić polskiego czytelnika, chociaż książkę czyta się z zainteresowaniem. Trudno byłoby się zgodzić, że rozwój koncepcji ekonomicznych ma tylko logiczno-formalną genezę, że tylko po prostu dostrzeżone luki pobudzały następców Walrasa do ich zapełniania. Rezygnacja z konsekwentnego tłumaczenia procesu kształtowania się burżuazyjnej myśli przemianami, jakie dokonały się w kapitalizmie dwudziestowiecznym, zuboża wartość recenzowanej książki w sposób nader istotny. Napoleoni np. identyfikuje teorię planowania i walrasowską teorię równowagi ogólnej, i co za tym idzie, poczytuje Walrasa za geniusza wybiegającego daleko poza swoją epokę, gdy w istocie rzeczy zarówno epistemologiczne, jak i historyczne przesłanki tych dwóch teorii są zupełnie różne. Wydaje się, że Napoleoni, który jest wyznawcą szkoły matematycznej, na co wskazuje wyraźnie szereg jego artykułów zamieszczonych w *Dizionario di economia politica* wydanym w Mediolanie w 1956 r. pod jego redakcją, jest jednocześnie typowym przedstawicielem myśli drobnomieszczańskiej głoszącej możliwość „ukonstytuowania wartości”. Stąd podziw dla Sraffy, który właśnie w pracy *Produzione di merci a mezzo di merci* wydanej w Turynie w 1960 r. próbuje zgalwanizować koncepcje Graya, Braya i innych, zaprawiając je matematycznym „sosem”, a jednocześnie iść tropami Hilferdinga w jego koncepcji pieniądza. Napoleoni jest zwolennikiem prywatnej własności środków produkcji, ale pragnąłby gospodarkę poddać planowej koordynacji. Wydaje mu się, że w teorii Walrasa doprowadzonej przez Cassela a następnie przez Leontiefa do perfekcji, gdy idzie o bilansowanie gospodarki, znalazł środek na kapitalistyczną anarchię. Byłoby może zbytnią złośliwością przypominać Napoleoniemu, co w odniesieniu do Proudhona mówi w *Nędzy filozofii* Marks, ale skoro Napoleoni powtarza nonsensy „sprzeczności” między I a III tomem *Kapitału*, to możemy się uważać za rozgrzeszonych.

Napoleoni podkreśla znaczenie walrasowskich współczynników fabrykacji, które w dobie obecnej w postaci zmodyfikowanej współczynników technicznych odgrywają w programowaniu współzależnych działań tak ogromną rolę. Napoleoni zapomniał jednak, że sam wytknął koncepcji walrasowskiej, iż na jej podstawie można ustalać

tylko „ceny” względne a nie bezwzględne. Czy coś w tej mierze zmieniło się w koncepcji „input-output”? Napoleoni twierdzi, że w chwili obecnej „stoimy w obliczu nawrotu teorii równowagi ekonomicznej” (s. 160). Daremne próby poszukiwania gwarantowanej stopy wzrostu czy równowagi dynamicznej we współczesnej literaturze burżuazyjnej świadczyłyby nie tyle o nawrocie, ile o bankructwie teorii ogólnej równowagi ekonomicznej. Napoleoni stwierdzając trafnie, że od czasów Robbinsa ekonomia burżuazyjna zmieniła charakter swych dociekań, nie próbuje doszukać się w tym fakcie historycznej wymowy, a przyjmuje po prostu systematyzację epistemologiczną Robbinsa za rezultat przemysłów, chociaż sam powiada, że odtańd przymiotnik „ekonomiczny” dotyczy nie pewnej części, pewnego fragmentu działalności ludzkiej, ale pewnego jej aspektu, pewnego jej wymiaru” (s. 53). A przecież tylko przy takim sformułowaniu można połączyć walrasowską równowagę ogólną z planowaniem. Sądzę, że Napoleoni wręcz imputuje Walrasowi zarodek idei planowania, chociaż każdy uważny czytelnik Walrasa przypomni mu, że „prix ecier” czy „tatonnement” nic wspólnego nie mają i mieć nie mogą z planowaniem.

Książka Napoleoniego zasługuje na uwagę dzięki swej interesującej ekspozycji, ale w moim przekonaniu wprowadza wiele zamieszania, któremu częściowo przynajmniej stara się zapobiec autor wstępu, dr A. Łukasiewicz. Pod jego adresem zgłosiłbym jednakże uwagę, że zbyt pochopnie poczytuje prakseologizm robbinsowski za „uszlęgał”, raczej — jak dotąd — jest to taki „szczep”, który owocuje, i to nie tylko na glebie kapitalistycznej.

Największą chyba częścią pracy Napoleoniego jest fragment poświęcony Pierro Sraffie, który zdaniem naszego autora zdołał przerzucić pomost między ekonomią klasyczną a nowoczesną. „Według klasyków [...] proces gospodarczy polega zasadniczo na stosowaniu pracy [...] w celu osiągnięcia [...] nadwyżki wartości produkcji w zestawieniu z kosztami poniesionymi przy produkcji”. Ponieważ jednak niepodobna „udowodnić, że ceny odpowiadają stosunkom między ilościami pracy zawierającymi się w «towarach»” (s. 242—245), myśl ekonomiczna musiała — zdaniem Napoleoniego — obrać inną drogę „w celu pozbycia się [...] pojęcia nadwyżki. [...] Ekonomia nowoczesna opiera się na takim pojmowaniu procesu ekonomicznego, które prowadzi do wyodrębnienia specyficznego wkładu produkcyjnego jako tkwiącego w każdej formie dochodu z jednoczesnym porzuceniem pojęcia nadwyżki” (s. 246). Tę antynomię — według Napoleoniego — stara się przezwyciężyć właśnie Sraffa. Napoleoni nie widzi więc w tej antynomii walki ideologicznej, odbicia obiektywnych procesów, ale po prostu sprzeczności tylko natury logicznej, którym kładzie kres manipulacja dokonana przez Sraffę. Słowem, wartość dodatkowa znika, gdy tylko Sraffa wprowadził nową jednostkę miary wartości „towa sztuczny, skonstruowany ad hoc i będącym towarem złożonym czyli agregatem towarów [...] wskutek czego w towarze typowym wyrazić można stopę produktu netto” (s. 251). Tak więc „Sraffa zdołał zbudować teorię, która nie zawiera sprzeczności formalnych, jakich nie potrafili uniknąć, ani Ricardo, ani Marks” (s. 252), co zresztą nie może czytelnika dziwić, skoro Napoleoni już w następnym wierszu dodaje, że „Sraffa prowadzi swe dociekania całkowicie poza ramami teorii wartości opartej o pracę” (s. 252). Za to musi dziwić czytelnika twierdzenie, że teoria Sraffy[^] jest udaną próbą pogodzenia ekonomii klasycznej (a nawet marksowskiej) z ekonomią nowoczesną (czytaj prakseologią walrasowsko-robbinsowską). Co warta jest jednak ta ocena, świadczy wypowiedź samego Napoleoniego: „[...] obraz procesu gospodarczego oparty na pojęciu nadwyżki, przedstawiony jest przez klasyków w sposób logicznie nie do utrzymania, ale historycznie mający znaczenie, a przez Sraffę w sposób logicznie ścisły, ale historycznie nic nie mówiący” (s. 255). Czy w tej sytuacji nie należałoby znowu przypomnieć Napoleoniemu, jak ujmował zwią-

zek między historycznym a logicznym aspektem zjawisk Engels, gdy stwierdzał, że „metoda logiczna [...] jest [...] niczym innym, jak metodą historyczną, огоłoconą tylko z formy historycznej oraz z przypadkowości [...] bieg myśli będzie niczym innym jak odbiciem procesu historycznego w abstrakcyjnej i teoretycznie konsekwentnej formie, odbiciem poprawionym, lecz poprawionym według praw dostarczonych nam przez sam rzeczywisty proces historyczny”¹.

Jak słusznie podkreśla we wstępie A. Łukaszewicz, „historia myśli ekonomicznej, jak każda praca historiograficzna, nie ogranicza się nigdy do prostej inwentaryzacji i ewidencji zdarzeń” (s. 5), nie możemy więc mieć również pretensji do Napoleonego, że myśl ekonomiczną XX w. naświetla w sposób wielce subiektywny. W związku z tym nasuwa się pytanie, czy nie należało we wstępie lub w posłowie podjąć znacznie szerszą dyskusję a autorem, jeśli Państwowe Wydawnictwo Naukowe zdecydowało się na przyswojenie omawianej książeczki szerokiemu ogółowi polskich czytelników. Ekonomista, historyk myśli ekonomicznej odczyta pracę Napoleonego niewątpliwie w sposób prawidłowy, czy jednak podobnie ją odczyta każdy — a książka ma charakter przecież popularny — to już sprawa wątpliwa. Wstęp A. Łukaszewicza porusza tylko kilka, zresztą nader istotnych spraw, ale pozostaje ich jednak jeszcze dość dużo, jeśli czytelnik, któremu nie są zbyt bliskie arkana ekonomii, nie ma ulec sugestii Napoleonego.

Książka Napoleonego zasługuje na uwagę, chociaż stara się ścierać ostrość przeciwności, pobudza ona do refleksji, chociaż nie daje pełnego obrazu myśli ekonomicznej XX w., a nawet niekiedy obraz ten deformuje, pozwala zrozumieć, w jakim kierunku idą niektórzy ekonomiści burżuazyjni i drobnomieszczańscy. Napoleoni jest pisarzem włoskim tej klasy, co np. Sylos Labini. Nie jest to pisarz stojący na wrogich marksizmowi pozycjach, jest to jednak pisarz szukający, jak ongiś J. S. Mill — „trzeciej drogi”. Poglądy Napoleonego są produktem specyficznej sytuacji Włoch, w których autorytet Gramsciego i Togliattiego zmusza najszersze kręgi społeczeństwa włoskiego do liczenia się z ciężarem intelektualnym marksizmu, ale w którym też obawa przed zdobyciem władzy przez komunistów, w wyniku aktywności i liczebności Partii Komunistycznej Włoch, jest szczególnie silna nie tylko w kołach jawnie reakcyjnych. W wydany przez Napoleonego *Dizionario di economia politica* pod hasłem *Benessere (economia del „C. Economia dobrobytu”* s. 37—65) można łatwo odczytać „credo” tej grupy ekonomistów, która wierzy, iż wystarczy gospodarować w sposób „racjonalny”, by w ramach nawet dotychczasowych instytucji politycznoprawnych można było całemu społeczeństwu przyspożyć zwyczaję stopy życiowej. Zatem nie gospodarka oparta na własności prywatnej jest zła sama w sobie, lecz nieumiejętność ustalania właściwych proporcji w skali makroekonomicznej. Wystarczy nauczyć się poprawnie programować współzależne działania ekonomiczne, a wszystko ułoży się jak najlepiej. Ta polityczna ślepota, która każe owej grupie ekonomistów wierzyć (chcimy przyjąć, że szczerze!), iż walkę klasową można zastąpić solidaryzmem a „krytykę orężem krytyki”, nie może nam jednak przesłaniać obiektywnej funkcji, spełnianej przez tę grupę. W warunkach włoskich jest ona buforem chroniącym klasę rządzącą przed całkowitym wchłonięciem grup intelektualnych przez marksizm. Grupę tę cechuje jednocześnie chwiejność. Nie idąc ręką w rękę z reakcją, grupa ta nie może się też zdobyć na wspólną drogę z komunistami, stąd „historyczne sprzeczności w logicznej spójności” cechującej wywody tej grupy, a w jej gronie i Napoleonego.

Seweryn Żurawicki

¹ K. Marks, *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*, Warszawa 1953, s. 206.

Przyszłość Europy w liczbach*

Omawiana tu pozycja stanowi pierwszy tom publikacji zaplanowanych przez ASEPELT — Association Scientifique Européenne pour la Prévision Economique a Moyen et a Long Terme (Europejskie Stowarzyszenie naukowe średnio- i długoterminowych przewidywań gospodarczych) powstało w r. 1961 z siedzibą w Brukseli. Tom I składa się z 11 artykułów, z tego 8 w języku angielskim, 3 zaś w języku francuskim (z angielskim streszczeniem).

Wszystkie artykuły — z wyjątkiem ostatniego — stanowią bądź próbę konkretnych przewidywań rozwoju gospodarczego (w zasadzie do r. 1970) w różnych krajach Europy: Belgii, NRF, Francji, Włoch, Holandii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii (2 opracowania), razem 8 artykułów, bądź zawierają teoretyczne rozważania i propozycje dotyczące przewidywań gospodarczych, ilustrowane jedynie przykładami liczbowymi; jeden z nich dotyczy Norwegii, drugi — raz jeszcze — Wielkiej Brytanii.

Jedenasty artykuł, pióra redaktora całości: Geary'ego, porusza zasadnicze problemy przewidywań gospodarczych w ogóle oraz przedstawia dawniejsze poglądy autora (jako zawodowego statystyka) na tę kwestię, jak i nowsze, już jako ekonometryka-neofity. (Zaznaczmy nawiasem, że artykuł ten — na równi z procą Rangara Frischa, o której słów kilka jeszcze dodamy — jest wyjątkowo interesująca i zasługuje na specjalną uwagę).

W każdym z ośmiu pierwszych artykułów starano się możliwie wyczerpująco opisać charakter rozwoju gospodarczego danego kraju, jego produkcji, konsumpcji, inwestycji, importu, eksportu, wzrostu ludności i rezerw siły roboczej itp., ale wspólnym dążeniem wszystkich autorów w końcowym efekcie było skonkretyzowanie własnych przewidywań w postaci procentu wzrostu — tak w ogólnej masie, jak i na głowę.

W poszczególnych opracowaniach jednakże w różny sposób były ujmowane zmienne mające służyć jako miara poziomu rozwoju gospodarczego. W jednym przyjęto produkcję globalną, w drugim produkcję czystą. Jedni autorzy uwzględniali produkcję wszystkich działów gospodarki narodowej, inni natomiast wyróżniali działy tzw. endogeniczne, podlegające wyczerpującym badaniom, wówczas gdy pozostałe działy — egzogeniczne, potraktowane bardziej powierzchownie, wносиły swój udział jako dodatek dopiero w końcowej fazie obliczeń. (Nadmienmy, że do działów egzogenicznych zaliczano często rolnictwo i nieraz — budownictwo). Różnego rodzaju usługi były czasem uwzględniane, czasem całkiem eliminowane itd.

Również gdy chodzi o zastosowanie metody badań i obliczeń, poszczególne prace znacznie między sobą się różniły. Widzimy tu postępowanie polegające na tym, że cały wysiłek był skoncentrowany na badaniu szeregów czasowych. Widzimy również prace, w których próbowano zbudować adekwatny układ jednocześnie spełniających się równań równowagi, którego rozwiązanie automatycznie dałoby od razu odpowiedź na wysunięte pytania. W innych wreszcie zastosowano postępowanie iteracyjne, dające szereg rozwiązań przybliżonych, podlegających na każdym szczeblu sprawdzeniu, co do ich zgodności i wiarygodności; dzięki zaś tym powtarzającym się sprawdzaniom kolejne wysiłki szybko stają się zbieżne.

Z drugiej strony natomiast wszyscy autorzy są zgodni, podkreślając wadliwość i zawodność danych statystycznych, na których zmuszeni są oni opierać się — nawet w krajach, gdzie tradycje statystyczne ustabilizowane były od dawna. Obiektywnym bowiem przejawem tego niedomagania jest fakt powszechnie obserwowanego chronicznego poprawiania we wszelkich rocznikach i innych oficjalnych publi-

* *Europe's Future in Figures*, praca zbiorowa pod red. R. C. Geary'ego, Amsterdam 1962, ASEPELT, SS. 322.

kacjach statystycznych danych wydrukowanych w poprzednich ich wydaniach. Godzą się oni z tym złem koniecznym, gdyż innego wyjścia nie mają, czynią natomiast mniej lub dalej idące zastrzeżenia.

Ponieważ zaś autorzy ci są doświadczonymi fachowcami, przy tym nie dogmatykami, nie formalistami, lecz ludźmi pełnymi zdrowego rozsądku, stale pochłoniętymi troską o sensowność, wiarygodność i zgodność ich wniosków z realnymi możliwościami, wiedzą oni, kiedy i jakie korekty należy wprowadzać do liczb wyłaniających się z rachunków.

Wskutek tego, pomimo różnic i rozbieżności, na które powyżej wskazywaliśmy, procenty wzrostu gospodarczego podane w artykułach mogą być z pożytkiem porównane i interpretowane.

Należy również zaznaczyć, że wszystkie wymienione przewidywania mają charakter „deterministyczny”, rozumowania i obliczania autorzy przeprowadzają w założeniu, że nie nastąpią żadne większe wstrząsy i katastrofy (wojny), że ogólna sytuacja polityczna się nie zmieni, że w ich krajach nie wzrośnie w poważniejszym stopniu integracja państwa w funkcjonowanie istniejącego systemu gospodarczego i że nie zajdą żadne okoliczności pogarszające warunki handlu międzynarodowego. Pomijają oni natomiast prawdopodobieństwo wpływów przypadkowych, mogących — jak wiadomo — radykalnie spacyficzyć wszelkie przewidywania oparte na ekstrapolacji szeregów czasowych. Aspekt stochastyczny problemu nie był więc poruszony. Toteż żaden z autorów nie podaje przedziałów ufności dla wysnutych przez siebie liczb, tu i ówdzie tylko wymienione są alternatywne („optymistyczne” i „pesymistyczne”) poziomy.

Usprawiedliwić takie podejście poniekąd można, jeżeli się weźmie pod uwagę, że: 1. w ostatnich latach tendencja wzrostowa była wszędzie bardzo wyraźna; 2. nic nie wskazuje na to, by miała ona się załamać (przeciwnie, nawet „pesymiści”, przyjmując wyraźnie wolniejsze tempo dalszego wzrostu, nie kwestionują tezy, że będzie to jednak „wzrost”); 3. jeżeli przewidywania czynione są dość daleko naprzód, wzrost będzie większy niż obserwowane z roku na rok przypadkowe wahania. W tych warunkach, trzeba tylko się zgodzić, że jeżeli się przewiduje, iż stopa wzrostu, powiedzmy w r. 1970 czy 1975, ma być taka a taka, to należy ją rozumieć jako roczną przeciętną w okresie powiedzmy 1968—1970 lub odpowiednio 1973—1977.

Poniższa tabelka ilustruje końcowe wyniki wyłaniające się z 8 artykułów (dla 7 krajów).

Przeciętny roczny wzrost w % (przy cenach niezmiennych)

Kraj	Globalnie			Na głowę		
	przybliżony okres					
	1950—1960	1960—1970	b : a = c.	1950—1960	1960—1970	e : d = f.
	a	b		d	e	
1. Belgia	2,95	3,35	1,08	2,35	2,9	1,23
2. Francja	5	5	1,00	4,15	4,2	1,02
3. NRF	9,6	7,0	0,73	8,4	6,0	0,71
4. Włochy	5,7	4,4	0,77	5,1	3,9	0,76
5. Holandia	4,95	4,8	0,97	3,62	3,7	1,02
6. Szwajcaria	4,6	3	0,65	3,3	2	0,61
		2,05	0,79		1,60	0,79
7. Wielka Brytania	2,6			2,1		
		2,40	0,92		1,95	0,93
	2,6	2,75	1,06	2,1	2,1	1,00

Uwaga: Widzimy, że dla dwóch krajów (KRF i Wloch), które miały największe stopy wzrostu, przewiduje się bardzo znaczne ich zmniejszenie się.

Jeszcze jedną wspólną cechą wymienionych opracowań zasługującą na podkreślenie jest to, że zawierają one raczej „przewidywania” obserwatora-sprawozdawcy, a nie „zamierzenia” (plany) czynnika władnego powziąć decyzję. Jest to okoliczność, która może być istotną przyczyną niespełnienia w praktyce przewidywań. Trudno jest bowiem przepowiedzieć, jak z chwilą opublikowania opracowań, zareagują na nie ci, od których w krajach Europy zachodniej decyzje gospodarcze zależą. Prawdopodobieństwo spełnienia się przewidywań zależy przede wszystkim od tego, w jakim stopniu uda się autorom przekonać faktycznych wykonawców o konieczności zrealizowania takich lub innych pociągnięć.

Rangar Frisch w początkowej partii swojej pracy, o której wspominaliśmy, daje wyczerpujący przegląd różnego typu podejść do zagadnienia przewidywań, poczynając od szczebla przewidywań „obserwatora”, poprzez szereg coraz wyraźniej i szerzej zarysowanych „zamierzeń”, by dojść do prawdziwego planu skoordynowanego we wszystkich swoich elementach. Taki plan, zdaniem Frischa, musi być planem „optymalnym”, a wobec tego wymagającym dla jego ułożenia zastosowania wszystkich nowoczesnych metod programowania matematycznego.

Ale zarówno Frisch, jak i Geary wraz z pozostałymi autorami omawianej pracy zbiorowej zdają sobie sprawę, że nauka, umiejętność czy sztuka przewidywań gospodarczych, programowania, racjonalnego planowania jest jeszcze poniekąd w powijakach. Wszyscy oni są przekonani, że poważne postępy w tej dziedzinie będą zrealizowane, ale zależą one od tego, jak szybko w ekonomii zapanuje myślenie kwantytatywne. Ekonomia musi być sztuką ścisłą (motyw, nadmienimy nawiasem, coraz częściej powtarzający się również i w pracach ekonomistów radzieckich, zob. np. pracę zbiorową pod redakcją I. J. Birmana i L. E. Minca, *Matematyckije metody i problemy razmieszczenijsza proizvodstwa*, Moskwa 1963). Istotą nauk ścisłych jest mierzenie. W ekonomii — mierzenie wielkości ekonomicznych, czyli dosłownie, „ekonometria”.

Z drugiej strony, z punktu widzenia jakości całej pracy ekonometryków, postęp zależeć będzie od tego, kiedy i w jakim stopniu uda się wypełnić błędy z materiałów statystycznych. Tylko to może zmniejszyć niebezpieczeństwo zawsze towarzyszące wszelkim ekstrapolacjom.

Jan Falewicz

Cz. Grabowski, *Problemy programowania gospodarczego we Francji*, Zakład Nauk Ekonomicznych PAN, Warszawa 1964, PWN, ss. 250

Książka Czesława Grabowskiego o planowaniu gospodarczym we Francji przetłumaczona na język francuski byłaby interesująca i pożyteczna dla czytelnika francuskiego. Praca Grabowskiego nie stanowi zwykłych informacji o planowaniu francuskim, jakie można znaleźć w książkach francuskich, lecz posiada pewne walory poznawcze, z których mogliby skorzystać również czytelnicy francuscy.

Książka Grabowskiego nie jest pełną monografią systemu planistycznego we Francji. Jak wskazuje tytuł, autor ograniczył się **do pewnych**, choć niewątpliwie węzłowych problemów planowania gospodarczego w **tym** kraju. Szkoda tylko, że nie został uzasadniony przyjęty wybór problemów, gdyż w ramach przedstawionego tematu można sobie wyobrazić szereg innych zagadnień. Dla przykładu podam zagadnienia związane z metodyką planowania, opracowane ostatnio przez prof.

S. Kruszczyńskiego¹, a które w książce nie znalazły odpowiedniego odzwierciedlenia w krótkim podrozdziale o metodach planowania, lub też konfrontacje dyspozycji planu z rezultatami, poruszane w ostatniej pracy na ten temat pióra J. Fourastié, J. P. Courthéoux², co także przekracza ramy podrozdziału o skuteczności planowania.

Nie ulega jednak wątpliwości, że problemy podjęte przez autora w pracy posiadają kapitalne znaczenie dla tego tematu. W książce Cz. Grabowskiego omówione są: stopa procentowa i stopa aktualizacji, fundusz inwestycyjny, rachunek ekonomiczny i korzyści społeczne jako element rachunku ekonomicznego. Powyższe problemy zostały opracowane w sposób jasny i niemal że wyczerpujący. Może więc to być pożyteczna lektura dla każdego czytelnika interesującego się problematyką planowania gospodarki narodowej.

Dalsze uwagi wobec tego ograniczone zostaną do zagadnień dyskusyjnych, które interpretowane są często inaczej aniżeli przedstawił je autor w recenzowanej pracy.

Wydaje się, że początków planowania we Francji należy szukać w okresie przedwojennym, kiedy to lansowano tzw. „dirigisme”, czyli ideę gospodarki silnie kierowanej. Wówczas już podejmowano próby planowania: znane są z tego okresu plan Tardieu (1929) i plan Marquet (1934). W wyniku tych wysiłków stworzony został podatny grunt dla wprowadzenia planów w okresie powojennym. Wybitną rolę odegrał wtedy Jean Monnet, który potrafił wykorzystać sprzyjające warunki dla ustanowienia pierwszego planu gospodarki narodowej. Tymczasem autor recenzowanej pracy dostrzega początki planowania w okresie okupacji i po zakończeniu wojny.

Należy także w tym miejscu zaznaczyć to, czego nie dostrzega prawie żaden autor opracowań z tego okresu czasu, że Francja powojenna odziedziczyła po reżimie Vichy szereg pozostałości sprzyjających polityce interwencyjnej i stąd również koncepcji planowania, jak kontrola cen, administracyjny podział surowców, okresowe spisy przemysłowe. Czyż byłaby to rzecz wstydliva...?

Zarówno w literaturze polskiej, jak i zagranicznej, sporo nieporozumień występuje na temat roli przedsiębiorstw znacjonalizowanych w gospodarce francuskiej, zwłaszcza z punktu widzenia realizacji przez nie zadań planowych. Nie ominął ich także autor recenzowanej pracy. Wydawać by się mogło logicznym faktem, że przedsiębiorstwa państwowe stanowią poważną i skuteczną dźwignię w systemie środków realizacji planów oraz że państwo ma bezpośredni wpływ na ustalenie rozmiarów i struktury ich produkcji zgodnie z dyrektywami planu gospodarki narodowej. Wbrew pozorom i temu co na ten temat już wielokrotnie pisano, rzeczywistość jest inna. Przedsiębiorstwa państwowe posiadają stosunkowo dużą autonomię, która umożliwia im podporządkowanie się mechanizmowi rynkowemu, a tym samym uniezależnia je od bezpośredniego kierownictwa i kontroli ze strony państwa. W związku z tym przedsiębiorstwa znacjonalizowane nie stanowią bynajmniej tak skutecznej „dźwigni” realizacji planu, jak to przedstawiają niemal że wszyscy ekonomiści-teoretycy. Można się o tym przekonać z opinii odpowiedzialnych urzędników Ministerstwa Finansów czy Komisariatu Planowania, którzy na codzień zajmują się koordynacją przedsiębiorstw państwowych.

W ślad za innymi autorami, Grabowski popełnia błąd podobny do poprzedniego, polegający na tym, że zbyt dowierza słowu pisanemu, ze szkodą dla badania rzeczywistości. Uważa on gospodarkę francuską za bardzo interwencjonistyczną, pod-

¹ J. Fourastié, J. P. Courthéoux, *La planification économique en France*, Paris 1963. nomiczny i Socjologiczny 1963, nr 4, s. 73—95.

² J. Fourastié, J. P. Courthéoux, *La planification économique en France*, Paris 1963.

czas gdy w rzeczywistości charakteryzuje się ona w chwili obecnej dosyć dużym liberalizmem. Wydaje się, że w tej sprawie nie należy dowierzać nawet oficjalnym wypowiedziom ministra finansów (a nie skarbu) Giscarda d'Estaing (a nie d'Estaingne, jak to wydrukowano na s. 74), który reprezentuje przecież stanowisko ustawodawcy, a nie obserwatora rzeczywistości. Wymownym faktem wskazującym na atmosferę liberalizmu jest to, że Jacques Rueff, czołowy promotor neoliberalizmu w Europie zachodniej pełni funkcję zaufanego doradcy ekonomicznego prezydenta de Gaulle'a, a Jean Monnet, twórca francuskiego planowania, znajduje się w niełasce u gaullistów. Należy także pamiętać, że Francuzi są mistrzami w obchodzeniu litery prawa...

Mimo że Grabowski przestrzega przed „mitem” planowania, sam, jak się wydaje, nie zdołał się od niego uchronić. Nie można bowiem dyskutować sukcesów gospodarki francuskiej na rzecz stosowanego systemu planowania. Jest rzeczą ciekawą, że niemal w każdej książce o planowaniu autorzy starają się wszelkie sukcesy gospodarki francuskiej przypisywać działaniu planu. Te same jednak osiągnięcia w pracach o Wspólnym Rynku przypisywane są procesom integracyjnym. Zamierzeniem autorów planu jest oddziaływanie psychologiczne, które, jak widać, częściowo się im udaje.

Niefortunnym lapsusem autora jest pomówienie prof. Jean Bénarda o obronę „interesów klas posiadających” (s. 100). Tymczasem wspomniany profesor ekonomii politycznej na uniwersytecie w Poitiers i od dwóch lat dyrektor ośrodka badań nad przewidywaniami długoterminowymi (w skrócie tzw. CEPREL) jest ekonomistą marksistowskim. A przedstawione przez niego zalecenia dla pełnej realizacji planu są tylko środkami technicznymi w ramach istniejących warunków instytucjonalnych.

Niezrozumiałe jest dla recenzenta używanie francuskiego terminu „*comptabilité nationale*”, skoro istnieje w słownictwie polskim wyrażenie „rachunkowość społeczna”, które figuruje jako hasło w *Małej encyklopedii ekonomicznej* (s. 555—556).

W wykazie bibliografii wykorzystanej w pracy znalazły się pozycje wydane do r. 1962 włącznie. Szkoda więc, że autor nie sięgnął po ostatnią pracę P. Baucheta na temat planowania we Francji, wydaną właśnie w 1962 r.³ Omawia ona sporo zagadnień będących przedmiotem opracowania autora.

Powyższe uwagi krytyczne nie umniejszają wysokich walorów naukowych recenzowanej książki. Podejmuje ona w sposób twórczy i nowoczesny szereg problemów z zakresu planistyki i dlatego też może ona spełniać pożyteczną rolę w polskim piśmiennictwie ekonomicznym.

Zygmunt Kowalczyk

A. Kołosow, *Środki trwałe i ich rola w reprodukcji socjalistycznej*, Warszawa 1964, PWE, ss. 223

Problematyka racjonalnego gospodarowania środkami trwałymi nabiera w warunkach ustroju socjalistycznego szczególnego znaczenia. Z tych właśnie względów poświęca się ostatnio szczególnie dużo uwagi zagadnieniom remontów, modernizacji parku maszynowego oraz zdolności produkcyjnej przedsiębiorstw. Większość opracowań nie wnosi jednak nic nowego z punktu widzenia teoretyczno-metodycznego. Są to bowiem przeważnie publikacje, o charakterze popularnym lub służące celom dydaktycznym, bądź też mają charakter bezpośrednio utylitarny, wąsko praktycystyczny i mogą zainteresować wyłącznie nieliczne grono specjalistów tech-

³ P. Bauchet, *La planification économique, quinze ans d'expérience*, Paris 1962.

ków. Pod tym względem praca A. Kołosowa, ekonomisty radzieckiego, zdecydowanie się różni. Jest ona poświęcona w zasadzie problematyce wykorzystania środków trwałych i ma w dużym stopniu charakter metodyczny. Autor przy tym w dużym stopniu popiera swoje rozważania przykładami zaczerpniętymi z praktyki gospodarczej ZSRR.

Autor wykorzystuje również w swojej książce prace klasyków marksizmu na temat reprodukcji oraz tezy wynikające z dyskusji ekonomistów radzieckich i oczywiście własny dorobek naukowy.

Cała praca A. Kołosowa obejmuje sześć rozdziałów. Pierwszy z nich, zatytułowany „Środki pracy i środki trwałe”, ma charakter wprowadzający i dotyczy definicji środków trwałych, ich roli i znaczenia, składu rzeczowego oraz powiązania problematyki nakładów inwestycyjnych i środków trwałych. Rozdział drugi, pt. „Amortyzacja środków trwałych”, obejmuje zagadnienie zużycia moralnego i amortyzacji, rolę amortyzacji w reprodukcji rozszerzonej środków trwałych oraz kwestie związane z nowymi zasadami dokonywania odpisów amortyzacyjnych, wprowadzonymi w ZSRR od 1 I 1963 r. W trzecim rozdziale — „Remonty kapitalne a modernizacja środków trwałych”, autor zajął się znaczeniem remontów kapitalnych dla reprodukcji środków trwałych, amortyzacją majątku trwałego i odpisami na remont kapitalny, określeniem efektywności ekonomicznej nakładów na remonty kapitalne oraz zagadnieniem modernizacji produkcyjnych środków trwałych. Dalszy, czwarty rozdział przeznaczono na omówienie zdolności produkcyjnej przedsiębiorstw.

Przedmiotem tego rozdziału są takie zagadnienia, jak pojęcie zdolności produkcyjnej, jej obliczanie i znaczenie, oraz metody lepszego wykorzystania zdolności produkcyjnych i ich wzrost wskutek zwiększenia zmianowości. Pracę zamykają rozdziały dotyczące perspektywnego bilansu środków trwałych, perspektywicznego planowania inwestycji oraz wskaźników wykorzystania środków trwałych.

Należy ogólnie stwierdzić, że autor recenzowanej pracy A. Kołosow analizuje przede wszystkim możliwości lepszego wykorzystania istniejących zdolności produkcyjnych i zwiększenia tą drogą produkcji bez żadnych prawie dodatkowych nakładów inwestycyjnych. Problematykę zaś reprodukcji omawia w powiązaniu z planem finansowym, bilansami materiałowymi, podziałem dochodu narodowego i postępowaniem technicznym.

Praca A. Kołosowa zawiera m. in. analizę wpływu zmiany stopy amortyzacji środków trwałych (wprowadzonej rozporządzeniem Rady Ministrów ZSRR z dnia 1 IX 1961 r., z ważnością od dnia 1 I 1963 r.) na kształtowanie się procesów reprodukcji w poszczególnych gałęziach przemysłu. W związku z powyższym autor interesował się również problemem wysokości odpisów amortyzacyjnych i ich znaczeniem dla możliwości oddziaływania funduszu amortyzacyjnego na reprodukcję prostą i rozszerzoną środków trwałych.

Czytelnika polskiego zainteresują szczególnie rozdziały dotyczące remontów kapitalnych oraz zdolności produkcyjnej przedsiębiorstw. Zwłaszcza godne uwagi są zagadnienia dotyczące określenia efektywności ekonomicznej nakładów na remonty kapitalne. Autor poddaje w tej sprawie dyskusji i ocenę krytycznej wzór P. Bunicza na efektywność remontu kapitalnego¹ i przedstawia w konkluzji swój własny wzór.

W części omawiającej zagadnienie zdolności produkcyjnej czytelnik polski spotka się w pracy A. Kołosowa z ciekawą dyskusją na temat samego pojęcia zdolności produkcyjnej. Po różnych uwagach krytycznych charakteryzujących sta-

¹ P. Bunicz, *Osnownyje fondy socialisticeskoj promyszlenosti*, Moskwa 1960, s. 206..

nowisko innych autorów w tej sprawie A. Kołosow podaje własną definicję zdolności produkcyjnej, stwierdzając, że należy przez nią rozumieć maksymalnie możliwą roczną produkcję odpowiadającą pod względem asortymentu i jakości strukturze produkcyjnej przedsiębiorstwa, strukturze jego środków trwałych; produkcję wytworzoną w warunkach pełnego wykorzystania tych środków w całym kalendarzowym czasie pracy, zgodnie z przodującymi normami wydajności pracy, nowoczesną technologią i organizacją produkcji.

Interesujące są również wywody autora odnoszące się do prawidłowego wyboru mierników produkcji jako koniecznego warunku dla właściwego określenia zdolności produkcyjnych. Autor szczególnie podkreśla, że wybrane w tej kwestii wskaźniki powinny stanowić bodziec nie tylko dla lepszego wykorzystania zdolności produkcyjnych, lecz także dla przestrzegania planowego asortymentu i jakości wyrobów, obniżki nakładów materiałowych itd. Jednocześnie ważne jest także, jakie normy wydajności urządzeń i wydajności pracy należy uważać za przodujące, jak również uściślenie metod ustalenia zmianowości pracy urządzeń. Autor w toku swoich wywodów stwierdza, że oparcie rachunku zdolności produkcyjnej danego przedsiębiorstwa na trwałych osiągnięciach przodujących robotników uzasadnione jest tylko w przypadkach, kiedy osiągnięcia te przekraczają średni poziom gałęziowy. W przeciwniej sytuacji celowe jest posługiwanie się średnimi dla gałęzi.

W odniesieniu do metod ustalania zmianowości pracy urządzeń i wykorzystania ich przy obliczaniu zdolności produkcyjnej autor zauważa, że często wykorzystuje się w tym celu dane dotyczące zmianowości pracy robotników i identyfikuje się je ze zmianą pracy urządzeń, co jest niesłuszne. Autor w tej sprawie proponuje skorygowany wzór i uzasadnia jego poprawność.

Wreszcie autor podkreśla, że wskaźnik zdolności produkcyjnej powinien także ułatwiać poszukiwanie najbardziej racjonalnych sposobów powiększania zdolności produkcyjnej, likwidacji wąskich przekrojów, zwiększenia produkcji przy możliwie najmniejszych nakładach inwestycyjnych. Trzeba to mieć na uwadze zwłaszcza przy ustalaniu, jakie urządzenia powinny być podstawą do obliczania zdolności produkcyjnej całego przedsiębiorstwa. Autor wykazuje, że obecnie zdolność produkcyjną określa się w stosunku do nader ograniczonej grupy urządzeń podstawowych, mianowicie w stosunku do tzw. wiodącego ogniwa przedsiębiorstwa, tzn. głównego oddziału, głównych odcinków produkcji i urządzeń.

Stosunkowo dużo miejsca w swojej pracy przeznacza A. Kołosow dla omówienia czynników i metod lepszego wykorzystania zdolności produkcyjnych, a szczególnie wzrostu zdolności produkcyjnych pod wpływem zwiększenia zmianowości. Do czynników tych autor zalicza: 1. pełniejsze i bardziej równomierne obciążenie istniejących urządzeń w czasie poszczególnych zmian, ograniczenie całodziennych przestojów; 2. zapewnienie normalnego stopnia intensywności pracy podstawowych urządzeń technologicznych poprzez zapobieganie nieplanowemu, przypadkowemu przestojom dzięki lepszemu przygotowaniu produkcji; 3. likwidację strat czasu bezpośrednio produkcyjnego w drodze poprawy organizacji pracy na poszczególnych stanowiskach, ograniczenie usprawiedliwionych i nie usprawiedliwionych całodziennych nieobecności robotników w pracy, umocnienie dyscypliny pracy; 4. polepszenie gospodarności, analizy rezerw produkcji i planowania wewnątrzzakładowego; obok programu produkcyjnego i technologii powinno ono obejmować również plan organizacji pracy.

Niezależnie od powyższego, jedną z najważniejszych, zdaniem autora, szczegółowo omówionych w pracy metod zwiększania zdolności produkcyjnych przemysłu jest usprawnienie gospodarki remontowej i wykorzystanie części funduszu amortyzacyjnego przeznaczonej na remonty kapitalne na cele reprodukcji rozszerzonej

Możliwość taka, jak tego dowiódł w pracy autor, istnieje dzięki łączeniu remontów z modernizacją urządzeń oraz przyspieszeniu wzrostu wydajności i mechanizacji prac remontowych.

Ogólnie biorąc, pracę A. Kołosowa należy ocenić jako nową, pożyteczną pozycję bibliograficzną, w poważnej mierze uzupełniającą piśmiennictwo ekonomiczne obozu socjalizmu na odcinku problematyki wykorzystania środków trwałych. Cechą ujemną tej pracy jest miejscami przeładowanie tekstu niektórymi szczegółami i faktami, zaczerpniętymi z praktyki gospodarczej, które raczej powinny się znaleźć w przypisach lub odsyłaczach do innych stron pracy. Zwiększyłyby to czytelność i przejrzystość oraz uwypukliło jej problemowość.

Stanisław Smoliński

Z. P a w ł o w s k i, *Modele ekonometryczne równań opisowych*, Warszawa 1963, PWN, ss. 274

Niezbýt jeszcze obszerna polska literatura ekonometryczna wzbogaciła się cenną pozycją, jaką jest wydana ostatnio książka Z. Pawłowskiego. Modele równań opisowych stanowią ilościową prezentację zależności zachodzących między różnymi wielkościami ekonomicznymi. Ich znaczenie polega na tym, że pozwalają na analizowanie mechanizmu gospodarki narodowej właśnie od strony ilościowej, co — pomimo koniecznych w takich przypadkach uproszczeń — daje lepszy obraz niż rozważania czysto werbalne.

Książka składa się z wstępu i czterech części. Pierwsza, wprowadzająca, obejmuje rozdziały I—III i zawiera ogólne informacje o modelach ekonometrycznych oraz o ich agregacji i identyfikacji. Druga część, bardzo krótka — rozdział IV — dotyczy modeli równań opisowych w gospodarce socjalistycznej. Część trzecia, obejmująca rozdziały V—VIII zawiera opis różnych metod estymacji modeli ekonometrycznych. Wreszcie czwarta część — rozdziały IX i X — dotyczy zagadnień analizy szeregów czasowych oraz wnioskowania na przyszłość na podstawie modelu ekonometrycznego. W dodatku matematycznym zamieszczone są krótkie informacje o macierzach i wyznacznikach, o elementach rachunku prawdopodobieństwa i elementach teorii estymacji statystycznej.

Cytowana jest obszerna literatura, obejmująca 139 pozycji.

Na stosunkowo niewielu stronicach przedstawiony jest więc materiał bardzo obszerny, niełatwo dostępny dla ogółu osób interesujących się ekonometrią, ponieważ jest rozproszony po różnych publikacjach, przeważnie obcojęzycznych, i w czasopismach specjalistycznych. Dużą zasługą autora jest, że zgromadził tak obszerny materiał i podał go w przystępnej i zwięzłej formie. Walec książki podnoszą jeszcze dobrze dobrane przykłady, które zapoznają czytelnika z pewnymi szczegółami metod rachunkowych.

W dodatku omawiającym zastosowanie modeli równań opisowych w gospodarce socjalistycznej autor wymienia badania popytu konsumpcyjnego, produkcji rolnej i cen produktów rolnych, funkcji produkcji i wydajności pracy, kosztów własnych, zapasów oraz całokształtu gospodarki narodowej. Jest to program bardzo obszerny, którego pełna realizacja wymagałaby pracy wielu ludzi przez szereg lat.

Dotychczasowy dorobek naszych naukowców ograniczał się prawie wyłącznie do dwóch tylko dziedzin: analizy popytu i funkcji produkcji. Trudności w rozszerzeniu badań na inne dziedziny byłyby tutaj natury praktycznej, a zapewne w mniejszym stopniu teoretycznej. W teorii różne zależności można zapisać w po-

staci równań stosunkowo **prostych** (zazwyczaj **jako równania liniowe**), najwięcej kłopotu sprawia natomiast zastosowanie tych równań. Pojawia się tu od razu pytanie, czy istniejące dane liczbowe rzeczywiście stanowią odpowiednik wielkości występujących w równaniach, albo też, jakie dane należy zebrać i w jaki sposób je przetworzyć, żeby można je było wykorzystać w równaniach. Dalsza trudność, to trudność natury technicznej i wynika z bardzo wielkiej liczby operacji rachunkowych, jakie należy wykonać. Tutaj często są konieczne elektroniczne maszyny liczące, nawet przy takich zagadnieniach, które na pozór wydają się dość niewinne.

Należy stwierdzić, że zainteresowanie ekonometrią i jej zastosowaniami u nas wzrasta. Pozwala to oczekiwać coraz szerszego wykorzystywania ekonometrii do bieżących zagadnień życia gospodarczego. Potrzeba jednak kilku poważnych i zasadniczych osiągnięć w tym zakresie, żeby przekonanie o użyteczności ekonometrii w naszej gospodarce ugruntowało się ostatecznie.

Na zakończenie chciałbym zrobić jeszcze jedną uwagę. Otóż dotychczas nie jest całkowicie ustalona terminologia ekonometryczna, wobec czego autor musiał sam tłumaczyć terminy obcojęzyczne. Pewne wątpliwości nasuwają terminy dotyczące identyfikacji: identyfikacja jednoznaczna, identyfikacja niejednoznaczna, nie identyfikowalne. Nie odpowiada to ani terminologii angielskiej, ani też zgodnie z nią w tym punkcie terminologii francuskiej, chociaż może wyraźniej odpowiada istocie tych pojęć.

Niezbyt dokładna jest korekta nazwisk, co sprawia niemiłe wrażenie, i czego można było łatwo uniknąć.

Egon Vielrose

S. Włoszczowski, *Przemysł drobny w gospodarce krajów współczesnych*, Warszawa 1964, Wyd. Przemysłu Lekkiego i Spożywczego, ss. 221

Praca S. Włoszczowskiego została określona w przedmowie napisanej przez K. Secmskiego jako próba możliwie wszechstronnego zarysowania roli i znaczenia przemysłu drobnego w zmieniających się warunkach wzrostu gospodarczego najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych, jak też w warunkach rozbudowy gospodarki w krajach rozwijających się.

Poszczególne rozdziały tej pracy znacznie różnią się stopniem szczegółowości. Zaważyły tu takie elementy, jak bardzo nierównomierny stopień opracowania problematyki drobnej wytwórczości, a zwłaszcza drobnego przemysłu w światowej literaturze ekonomicznej, oraz wykorzystywanie przez autora najbardziej dostępnych materiałów.

Rozdział I, II i III a także końcowy rozdział VII zawierają wiele danych statystycznych dotyczących stanu drobnej wytwórczości z okresu kilku ubiegłych lat. Dane statystyczne obejmują trzy elementy: ilość zakładów, ilość zatrudnionych i wartość produkcji. Wydaje się, że najciekawszymi zagadnieniami w tych rozdziałach są: określenia pojęcia drobnej wytwórczości jak również drobnego przemysłu; przyjęta metoda analizy porównawczej gospodarczego potencjału drobnego przemysłu oraz postulaty dotyczące linii podziału między **przemysłem** zarządzanym centralnie a przemysłem zarządzanym terenowo.

Autor po przeprowadzeniu analizy dotychczasowych pojęć z dziedziny drobnej wytwórczości ujmuje drobną wytwórczość jako dział produkcji materialnej, który obejmuje procesy wytwarzania na niewielką skalę, przy użyciu z reguły stosun-

kowo prostych narzędzi oraz metod produkcji przy danym poziomie techniki.

Do drobnej wytwórczości zalicza się między innymi rzemiosło i chałupnictwo jako produkcję wyrobów i usług prowadzoną sposobem niefabrycznym. Zalicza się tu również przemysł drobny, mimo że obejmuje także zakłady posługujące się fabrycznymi metodami produkcji. Przemysł drobny jest określony jako umownie wyodrębniona z przemysłu tradycyjna kategoria ekonomiczna, której zakres i charakter ulegał zmianom zależnie od rozwoju metod i form produkcji oraz stosunków społeczno-ekonomicznych.

Powyższe definicje zmierzają do uwzględnienia potrzeb zarówno teorii, jak i praktyki gospodarczej. Określenie drobnego przemysłu jako kategorii umownej powoduje, że wzrasta znaczenie przyjęcia kryteriów wyodrębnienia tego przemysłu dla celów badawczych.

Mimo umowności, wyodrębnienie przemysłu drobnego opiera się na elementach obiektywnych. Do najważniejszych z nich można zaliczyć: brak dominującego znaczenia na dużym rynku zbytu i zaopatrzenia, większa łatwość dostosowania się do zmieniających się potrzeb odbiorców; szczególnie uproszczone formy kierownictwa i zarządzania.

Autor przyjmuje jako podstawę wyodrębnienia przemysłu drobnego łącznie kryterium wielkości zatrudnienia i kryterium organizacyjno-własnościowe. Autor zaznacza, że wyodrębnienie przemysłu drobnego na podstawie maksymalnej liczby 100 osób zatrudnionych przez zakład jest najczęściej stosowane, choć w niektórych krajach do przemysłu drobnego wlicza się nawet zakłady zatrudniające do 800 pracowników. Autor również zauważa, że w miarę postępu automatyzacji liczba zatrudnionych w zakładzie jako kryterium wyodrębnienia przemysłu drobnego będzie coraz bardziej traciła znaczenie.

W niektórych fragmentach pracy autor stosuje wyłącznie kryterium maksymalnej liczby 100 zatrudnionych przez zakład, jak np. dla porównania udziału drobnego przemysłu w gospodarce poszczególnych krajów. Obiektywne elementy wyodrębnienia drobnego przemysłu w dużej mierze mają swe odbicie w liczbie zatrudnionych w zakładzie i w wielkości zainwestowanych tam środków. Materiały statystyczne dotyczące wielkości zatrudnienia w zakładach są we wszystkich rozwiniętych gospodarko krajach dość wszechstronnie opracowane, toteż przyjęcie dla wyodrębnienia przemysłu drobnego kryterium wielkości zatrudnienia umożliwia przeprowadzenie dość szerokiej analizy porównawczej.

Zastosowane przez autora organizacyjno-własnościowe kryterium wyróżniające przemysł drobny budzi natomiast wątpliwość co do jego przydatności przy stosowaniu takiej analizy.

Badając zagadnienia drobnej wytwórczości w Polsce autor zalicza do przemysłu drobnego zakłady zatrudniające do 100 osób, a ponadto także wszystkie zakłady państwowego przemysłu terenowego i zakłady spółdzielczości, nawet gdy ich zatrudnienie znacznie przewyższa liczbę 100 osób. Autor zbytnio sugeruje się formami organizacyjnymi. Występują bowiem zmiany form organizacyjnych, co na przykład ostatnio ma miejsce przy przeprowadzonej koncentracji i specjalizacji produkcji. Poza tym przy stosowaniu kryterium administracyjno-własnościowego mieszczą się w ramach przemysłu drobnego zakłady zatrudniające od 1 osoby do 1000 osób. Nie zapewnia to porównywalności zarówno z punktu widzenia pozycji i powiązań zakładów w gospodarce narodowej, jak też wewnętrznej organizacji pracy w tych zakładach.

Następnym dyskusyjnym zagadnieniem jest sposób ujęcia rzemiosła.

Autor wyodrębnia rzemiosło na podstawie kryterium własnościowego, wliczając tu wyłącznie prywatne zakłady rzemieślnicze. Zakłady spółdzielcze albo

państwowe, o takim samym rodzaju działalności i zatrudnienia oraz o podobnym wyposażeniu technicznym zalicza natomiast do przemysłu drobnego. Takie stanowisko uzasadnia dwoma względami. Po pierwsze: zakłady uspołecznione nie podlegają przepisom prawa o rzemiośle. Po drugie: nawet usługowe uspołecznione drobne zakłady organizacyjno-administracyjnie są powiązane z zakładami produkcyjnymi.

Można zgodzić się z autorem co do celowości używania pojęcia rzemiosło tylko w stosunku do prywatnych zakładów. Formy działalności gospodarczej prywatnych zakładów niewątpliwie są specyficzne. Jednak nie uspołecznione i uspołecznione drobne zakłady, o zatrudnieniu nie przekraczającym 4 osób, pełnią podobne funkcje w układzie gospodarczym i zaspokajaniu potrzeb ludności. Działalność niektórych drobnych uspołeczniionych zakładów usługowych jest zbliżona do działalności rzemieślniczych zakładów nie tylko pod względem roli w zaspokajaniu potrzeb ludności, ale także z punktu widzenia organizacji pracy. Odnosi się to zwłaszcza do zakładów usługowych na zryczałtowanym rozrachunku w spółdzielczości pracy, gromadzkich zakładów usługowych (własność państwowa) oraz przemysłowych drobnych zakładów w pionie CRS „Samopomoc Chłopska”.

Można stwierdzić, że zarówno w krajach socjalistycznych, jak i w niektórych silnie rozwiniętych krajach kapitalistycznych pod wieloma względami zacierają się różnice pomiędzy rzemiosłem a bardzo małymi zakładami przemysłowymi. W krajach socjalistycznych jest to powodowane między innymi przejściem znacznej liczby prywatnych zakładów rzemieślniczych do form gospodarki uspołecznionej jak również stale wzrastającą mechanizacją pracy w wielu rodzajach rzemiosł. W rozwiniętych krajach kapitalistycznych, jak na przykład w Stanach Zjednoczonych, postęp techniczny stanowi zasadniczą przyczynę zaniku różnic pomiędzy rzemiosłem a najmniejszymi zakładami przemysłowymi. Dla porównawczej analizy pozycji drobnego przemysłu w poszczególnych krajach, jak też dla analizy w ujęciu dynamicznym pożyteczne jest zatem uwzględnianie współzależności zmian w przemyśle drobnym i rzemiośle. Wydaje się, że autor zresztą sam to odczuwa.

W rozdziale III, zatytułowanym „Przemysł drobny w strukturze przemysłowej krajów współczesnych”, w niektórych przypadkach jest omawiany stan rzemiosła. Jednak pożądanym byłoby bardziej jednolite ujęcie. Potrzebne jest również prowadzenie badań w większej ilości przedziałów statystycznych, a zwłaszcza w przedziale dotyczącym zakładów o zatrudnieniu 1–4 pracowników, a więc zakładów rzemieślniczych i zbliżonych do rzemieślniczych. Przyjęte przez autora ujęcie oczywiście nie przeszkodziło w wykonaniu roli i znaczenia przemysłu drobnego w świecie współczesnym. Nie wydaje się ono jednak przydatne do opracowań sięgających głębiej w problematykę.

Odmierna metoda badań niż w rozdziałach początkowych jest zastosowana w rozdziałach IV, V i VI. Autor wychodzi od ogólnych rozważań zagadnień wzrostu gospodarczego i na tym tle rozpatruje zagadnienia drobnego przemysłu w gospodarce krajów wysoce uprzemysłowionych oraz krajów o niskim stopniu rozwoju gospodarczego. Przez wzrost gospodarczy autor rozumie taki rozwój sił wytwórczych, który da w efekcie długofalowy wzrost dochodu narodowego na głowę ludności.

Uwypuklenie znaczenia wzrostu dochodu narodowego na głowę ludności przy określaniu wzrostu gospodarczego jest korzystne dla dalszych badań tego zagadnienia. Sposób wyodrębnienia czynników wzrostu budzi natomiast wątpliwości. Czynnikiem wzrostu mają być: zasoby sił wytwórczych, efektywność ich wykorzystania, jak również struktura społeczna i polityczna, oświata oraz poziom kultury społeczeństwa.

Pierwszy i trzeci czynnik można łącznie określić jako siły wytwórcze i stosunki produkcji. Stosunki produkcji decydują o efektywności wykorzystania zasobów sił wytwórczych, a więc efektywność wykorzystania sił wytwórczych chyba nie może być uważana za samodzielny czynnik wzrostu gospodarczego.

W rozdziale VII, końcowym, autor wychodząc ze stwierdzenia roli przemysłu drobnego we współczesnej gospodarce słusznie postuluje uporządkowanie i nadanie jednolitego charakteru wewnętrznego przemysłowi kluczowemu i przemysłowi terenowemu. Linia podziału pomiędzy przemysłem zarządzanym centralnie a przemysłem zarządzanym terenowo powinna być wytyczona przede wszystkim na podstawie kryteriów funkcjonalnych.

Mimo pewnych polemicznych uwag, dotyczących metody badań, ogólnie biorąc książkę można ocenić jako spełniającą zadania określone na wstępie. Omawia ona możliwie wszechstronnie zagadnienia związane ze stanem rozwoju przemysłu drobnego. Wykazuje z całą wyrazistością duże znaczenie tego przemysłu dla wzrostu gospodarczego.

Janusz Gawrzyński

H. Maciejewski, Położenie robotników przemysłowych w Wielkopolsce w latach 1929—1939, Warszawa 1964, KiW, ss. 280

Autor opracowania jest specjalistą w dziedzinie teorii ekonomii, toteż potrafił on przedstawić swój temat na ogólnym tle procesów ekonomicznych właściwych dla rozwiniętego kapitalizmu i wyciągnąć wnioski wzbogacające interpretację prawa kapitalistycznej akumulacji. Omawiane opracowanie jest rozprawą doktorską napisaną w Seminarium Historii Gospodarczej przy Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu pod kierunkiem prof. Władysława Rusińskiego. Okoliczność ta przyczyniła się do tego, że rozprawa ma charakter sumiennej pracy historycznej, opartej na obfitym i różnorodnym materiale źródłowym, ostrożnej we wnioskowaniu i kompleksowej w traktowaniu tematu.

Gospodarka Wielkopolski, która przez wiele dziesięcioleci miała charakter rolniczego zaplecza Rzeszy Niemieckiej, ucierpiała najpierw wskutek zmian granic państwowych po pierwszej wojnie światowej, a następnie podczas wielkiego kryzysu na początku lat trzydziestych. W konsekwencji tego w gospodarce Wielkopolski zaznaczył się regres zarówno absolutny, jak i w stosunku do innych regionów Polski. Autor postawił sobie w pracy jako cel zbadanie wpływu tego regresu na położenie robotników przemysłowych. Zakres terytorialny i chronologiczny opracowania obejmuje województwo poznańskie w latach 1929—1939 w granicach sprzed 1 IV 1938 r.

W dotychczasowej literaturze problematyka rozpatrywana przez H. Maciejewskiego znalazła swój wyraz w kilku wzmiankach. Wykorzystane przez autora pozycje tej literatury w liczbie 80 dostarczyły materiału raczej do ekonomicznego tła i sytuacji ogólnopolskiej. Informacje dotyczące położenia proletariatu przemysłowego w Wielkopolsce pochodzą w ogromnej większości ze źródeł wykorzystanych po raz pierwszy dla celów naukowych.

Chodzi tu o źródła rękopiśmienne albo maszynopisy, wyjątkowo źródła drukowane. Spośród nich podstawowe znaczenie mają akta Inspekcji Pracy X Okręgu w Poznaniu, Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy, Inspekcji Przemysłowej w Poznaniu, Magistratu Miasta Poznania oraz Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego. Akta te są rozproszone w różnych archiwach: w Archiwum dla miasta Poznania

i Województwa Poznańskiego i w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w Referacie Historii przy KW PZPR w Poznaniu i w Archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR w Warszawie. Źródła te mają charakter opisów sytuacji, częściej jednak danych liczbowych.

Krytyka źródeł, podobnie jak cały proces badawczy, nie znalazły odzwierciedlenia w samej pracy. Szczególnie w odniesieniu do niepublikowanych źródeł statystycznych niezbędna byłaby systematyczna ocena według kryteriów formalnych, materialnych i możliwości pełnego odtworzenia badanego procesu. Autor postępował w tym przypadku raczej intuicyjnie, przedstawiając jedynie niektóre wyniki merytorycznej krytyki źródeł. Tak na przykład drażliwa dawniej a istotna dla współczesnego badacza kwestia rozmiarów bezrobocia została przedstawiona według trzech różniących się źródeł (s. 67).

Jakkolwiek autor wykorzystał wszystkie znane mu źródła utrwalone na piśmie, to jednak pewne refleksje wzbudza sprawa ich zupełności. Nie obejmują one całokształtu problematyki położenia robotników przemysłowych bądź to z powodu drażliwości sprawy dla ówczesnych władz państwowych i samorządowych, bądź to z powodu braku zainteresowania się nią przez współczesnych działaczy społecznych i naukowców. Niezbędnym uzupełnieniem źródeł powinny stać się akta przedsiębiorstw przemysłowych, o których autor nie wspomina i których losy nie są znane, oraz ówczesna prasa. Poza tym należałoby dzisiaj nawiązać do powojennej inicjatywy prof. Rutkowskiego, podejmowanej już z pełnym sukcesem przez jego uczniów, i wykorzystać pamięć ludzką jako źródło. Fakt istnienia dziś dobrej monografii położenia robotników nie powinien nas zadowalać. W chwili obecnej pracują lub utrzymują się z emerytury tysiące robotników przemysłowych z międzywojennego dwudziestolecia. Należałoby się do nich zwrócić z prośbą o informacje według odpowiednio zredagowanego kwestionariusza ankietowego, o spisanie pamiętników, o dostarczenie kopii posiadanych przez nich dokumentów. Wykorzystanie tego źródła wykraczałoby niewątpliwie poza potrzeby i możliwości fizyczne autora rozprawy doktorskiej. Apel o inicjatywę i jej realizację skierowujemy do seminariów historycznych, towarzystw i instytutów, naukowych ośrodka poznańskiego.

Treść rozprawy autor podzielił na pięć rozdziałów. W pierwszym, najobszerniejszym rozdziale omówione zostały czynniki kształtujące liczbę robotników przemysłowych w Wielkopolsce w latach 1929–1939. Przedstawiono tutaj wpływ międzynarodowej i krajowej sytuacji gospodarczej na zatrudnienie, długookresowe i sezonowe wahania zatrudnienia, bezrobocie w okresie kryzysu i po kryzysie oraz wpływ emigracji i imigracji na wielkopolski rynek pracy. Rozdział ten odznacza się bogactwem materiału statystycznego.

Dwojakiego rodzaju uwagi nasuwają się przy czytaniu tego rozdziału. Akta przedsiębiorstw, o których nic nie wiemy, oraz pamięć ludzka wykorzystana jako źródło mogłyby dostarczyć materiału do ustaleń obrotu i płynności siły roboczej oraz do obliczeń lat pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach. Tego rodzaju dane, osiągalne już dla wcześniejszych okresów, są wymownym symptomem warunków pracy w przedsiębiorstwach, różnic pomiędzy przedsiębiorcami oraz odzwierciedleniem elastyczności popytu, podaży i ceny siły roboczej. Na podstawie tych samych źródeł można by też w części odtworzyć ruch migracyjny siły roboczej wewnątrz kraju i Wielkopolski.

Znamienne i pełne tragizmu są uwagi i wyniki badań autora nad migracją zewnętrzną. Los robotnika wielkopolskiego przedstawiłby się w jeszcze bardziej niekorzystnym świetle po wyodrębnieniu wędrowek za pracą robotników rolnych. Przykry dla interesującego się zagadnieniem migracji jest fakt, że w ciągu ostat-

niego stulecia rozwój gospodarczy Wielkopolski nigdy nie nadązał za jej demograficznym rozwojem. W konsekwencji Wielkopolska stale wysyłała poza swoje granice nadwyżki siły roboczej.

W rozdziale II autor omówił podstawy prawne oraz działalność państwa i samorządu w zakresie zatrudnienia i bezrobocia. Natomiast rozdział HI poświęcony został omówieniu warunków płacy i pracy. W części traktującej o warunkach płacy scharakteryzowano czynniki kształtujące wysokość zarobków, płace nominalne w podziale według gałęzi i w zróżnicowaniu terytorialnym, budżet rodziny robotniczej, koszty utrzymania, stopień ich pokrycia przez zarobki nominalne, wreszcie strajki jako formę walki o lepsze warunki pracy i płacy. Część ta oparta została na bogatym materiale statystycznym, który wymagał od autora wielkiego nakładu pracy oraz dużych umiejętności wnioskowania i syntezy.

Nasuują się tutaj pewne uwagi. Autor ustalał stopień pokrycia kosztów utrzymania na podstawie wysokości zarobków nominalnych, domniemanych głów rodzin. Tego domniemania, jak również faktu, że zarobek głowy rodziny był jedynym źródłem środków utrzymania rodziny nie można ustalić w oparciu o źródła wykorzystane przez autora. Potrzeba tutaj znów dodatkowych badań wykorzystujących pamięć byłych robotników celem wykrycia ówczesnych dodatkowych źródeł środków utrzymania. Bardzo niski stopień pokrycia kosztów utrzymania z zarobków nominalnych głowy rodziny skłania do przypuszczeń o istnieniu dodatkowych źródeł. Wobec możliwości istnienia dodatkowych źródeł, stopień pokrycia kosztów utrzymania, przedstawiony przez autora, należałoby traktować jako minimalny.

Pamięć ludzka jako źródło mogłaby też dostarczyć dalszych informacji dotyczących walki i oporu, podejmowanych indywidualnie o lepsze warunki pracy i płacy, dotyczących stosunków między robotnikami a pracodawcami, przestrzegania czasu pracy, ustalania wyników pracy akordowej oraz nowych szczegółów o bezpieczeństwie i higienie pracy. Niedobór informacji źródłowych był przyczyną, dla której obszernie zagadnienie warunków pracy omówione zostało na niespełna dwóch stronicach (s. 208—209).

Rozdział IV dotyczy warunków mieszkaniowych. Tylko wstępne uwagi i pierwsze tabele (nr 48 i 49) dotyczą ściśle warunków mieszkaniowych robotników. Dalsze wywody i przytoczone materiały statystyczne odnoszą się do warunków mieszkaniowych w miastach w ogóle. Można by się więc odważyć na potraktowanie tych warunków jako optymalnych dla robotników. Rzeczywista ich sytuacja była przypuszczalnie gorsza. Ale i z tych optymalnych warunków wynika bardzo trudna sytuacja. Wprawdzie ponad 50% ludności znajdowało się w mieszkaniach trzyizbowych i większych (tab. 54—56), ale w mieszkaniach jednoizbowych, w których było ponad 10% ludności, gęstość zaludnienia była ponad dwukrotnie wyższa niż w trzyizbowych i ponad trzykrotnie wyższa niż w czteroizbowych. W Poznaniu struktura mieszkań nieznacznie poprawiała się w latach 1931—1939 na korzyść mieszkań większych (tab. 59), ale równocześnie gwałtownie wzrastały liczby ludności w przytułkach dla bezdomnych i noclegów w schronisku dla bezdomnych (tab. 61—62) oraz niedobory mieszkań (tab. 63). Symptodem złych warunków mieszkaniowych było rozpowszechnione kątownictwo. Zachodziło ono wtedy, gdy w mieszkaniu jednoizbowym znajdowały się dwa lub więcej gospodarstwa domowe, a w mieszkaniu dwuizbowym — trzy i więcej gospodarstwa itd. (s. 226—227). Sytuacja ta uległaby bardziej precyzyjnemu określeniu, gdyby ustalono, jak często w rachubę wchodziło połączenie gospodarstw jednoosobowych, jednoosobowych z wieloosobowymi i wieloosobowych. Tych dodatkowych informacji dostarczyć by nam chyba mogła jedynie pamięć ludzka, wykorzystana odpowiednio jako źródło.

Ostatni rozdział, pt. „Zmiany w położeniu robotników przemysłowych w Wielkopolsce w latach 1929—1939 jako wyraz działania podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu”, bardzo zwięźle uogólnia historyczną analizę położenia robotników z punktu widzenia marksowskiej ekonomiki. Cały materiał faktograficzny zebrany w pracy autor uznał za ilustrację działania ekonomicznego prawa akumulacji kapitalistycznej, prowadzącej do względnego i bezwzględnego ubożenia proletariatu.

Reasumując, podkreślić należy wielostronną wartość omówionej pracy. Staranna dokumentacja i precyzja wniosków kwalifikują ją wysoko jako pracę historyczną. Hipoteza naukowa wynikająca z teorii ekonomii, wnikliwa analiza konkretnej rzeczywistości i na tej podstawie nowa weryfikacja prawa kapitalistycznej akumulacji nadają pracy charakter wybitnie ekonomiczny. Z jednej strony pracowitość i umiejętność autora, z drugiej zaś uczulenie na sprawy społeczne, sumienność i naukowość badań, tak starannie pielęgnowane w Seminarium, z którego omawiana praca wyszła — złożyły się na nowy pełny sukces tegoż Seminarium i na poważny dorobek naukowy samego autora.

Stanisław Borowski

B. Dopierała, *Kryzys gospodarki morskiej Szczecina w latach 1919—1939*, Poznań 1963, Wyd. Poznańskie, ss. 280

Związki gospodarcze pomiędzy regionami Wielkopolski i Szczecina były i są nadal szczególnie silne. Wielkopolska leży w obszarze ciężenia transportowego ku portowi szczecińskiemu, który to obszar określa się mianem zaplecza portowego. Istnieją różne rodzaje zaplecza portowego. Zaplecze geograficzne to obszar, którego izokwanty odległości od różnych technicznie równorzędnych portów są mniej więcej jednakowe. Zaplecze geograficzne może być jednak pozbawione znaczenia gospodarczego, gdy np. do odnośnego portu nie prowadzą wystarczająco dogodnie (dogodne pod względem technicznym, gospodarczym itp.) drogi transportowe.

Gdy uwzględnia się koszty przewozu z różnych punktów obszaru do poszczególnych portów, można wykreślić mapę zaplecza kosztowego, którego szczególnym rodzajem, najczęściej wyznaczanym w praktyce, jest zaplecze taryfowe, jako że koszty przewozu często ujmowane są w formie taryf, np. kolejowej, samochodowej, żeglugi śródlądowej itd.

Zaplecze ekonomiczne, jest jeszcze czymś innym; obejmuje ono obszar, lub też tylko pewne tereny i punkty na obszarze, z których koszty przewozu do danego portu są najniższe (niższe aniżeli do innych portów), ale z uwzględnieniem gospodarczo optymalnej alokacji masy ładunkowej do poszczególnego portu¹. A więc np. region Wielkopolski leży bez wątpienia w kosztowym (taryfowym) zapleczu Szczecina, lecz niektóre jej wyroby eksportowe taniej jest wysyłać przez inne porty, np. z uwagi na zawijanie do tych innych portów bezpośredniej linii żegludowej obsługującej port przeznaczenia danego wytworu, z uwagi na lokalizację innych wytwórń danego wyrobu w kraju itd. Zaplecze ekonomiczne jest więc obszarem różnym dla poszczególnych towarów i dla poszczególnych relacji przewozu morskiego (portów docelowych i portów załadowania za granicą) danego

¹ Optymalną alokację masy ładunkowej pomiędzy brane pod uwagę porty morskie można przeprowadzić dość prostą metodą transportową „największych różnic najmniejszych kosztów” W. Sadowskiego; por. tegoż *Zastosowanie programowania liniowego w transporcie*, Przegląd Komunikacyjny 1962, nr 6, s. 203 i n.

rodzaju towaru. Ulega ono w konsekwencji częstym zmianom, znacznie częstszym niż np. zaplecze taryfowe kolejowe lub kosztowe ogólne (tzn. uwzględniające wszystkie środki transportu).

Obok wymienionych istnieje jednak jeszcze jeden rodzaj zaplecza o wielkim znaczeniu i przemożnym wpływie na decyzje gospodarcze: zaplecze polityczne. Zapleczem politycznym jest obszar tego państwa, na którego terenie politycznym (niekiedy: na obszarze celnym; przykładowo przedwojenny Gdańsk) położony jest port. Jak widać, pomiędzy wspomnianymi i dalszymi rodzajami zaplecza portowego mogą zachodzić często zasadnicze różnice terenowe (terytorialne) i zachodzą wówczas poważne sprzeczności. Tego rodzaju istotne sprzeczności istniały w okresie międzywojennym pomiędzy ekonomicznym zapleczem Szczecina i jego zapleczem politycznym. Na tym tle rysowała się w odniesieniu do Szczecina w okresie przedwojennym sytuacja anormalna, gospodarczo szkodliwa, a jednak politycznie uzasadniona.

Tę to problematykę analizuje B. Dopierała w swej nowej pracy. Czyni to sumiennie, rzeczowo, rzec także można: barwnie. Recenzowaną książkę czyta się bowiem nie tylko jak pracę naukową, lecz również jak pozycję pisarską. Autor zebrał wiele faktów, niezmiernie obszerną dokumentację, literaturę i materiały statystyczne, by przedstawić trudności gospodarcze przedwojennego Szczecina w walce o swój byt gospodarczy.

A byt ten był zagrożony równocześnie z dwu stron: po pierwsze ze strony własnych krajowych (zachodnoniemieckich, a więc z tego samego zaplecza politycznego) portów, a po drugie — ze strony portów polskich². Zaplecze ekonomiczne portów zachodnoniemieckich rozciągało się dla wielu ładunków na teren zaplecza geograficznego, a nawet kosztowego Szczecina. Nie odróżniano tych pojęć i zarzucono rządowi Niemiec międzywojennych brak zrozumienia dla potrzeb Szczecina oraz faworyzowanie portów zachodnich ze szkodą dla Szczecina, aczkolwiek decyzje niemieckich władz centralnych w tym zakresie były gospodarczo słuszne i uzasadnione.

Drugi „wróg” — porty polskie miały pod względem geograficznym i kosztowym, gorszą sytuację niż Szczecin wobec Wielkopolski i polskiej części Śląska. Wymienione tereny leżały jednak na obszarze państwa polskiego i wobec tego stanowiły zaplecze polityczne portów polskiego obszaru celnego (Gdyni i Gdańska). W konsekwencji Szczecin pozostał bez wystarczająco wielkiego i wystarczająco bogatego (pod względem produkcji towarowej i importu) własnego zaplecza. A to oznacza dla portu morskiego gospodarczą śmierć.

Szczecińska gospodarka morska miała więc w opisaney sytuacji do wyboru: upadek, gdyby pozostawała w ramach państwa niemieckiego (co właśnie następowało w okresie międzywojennym), lub też polityczne połączenie ze swoim polskim zapleczem. Dopiero druga wojna światowa przyczyniła się do ustawienia całego problemu w sposób właściwy, w sposób, który zarówno z punktu widzenia gospodarczego, jak i politycznego jest jedynym rozumnym rozwiązaniem.

W sytuacji politycznej Europy środkowej okresu międzywojennego Szczecin był skazany na wegetację gospodarczą bliską stanu agonalnego. Trzeba było zastrzyków gospodarki wojennej (przygotowującej wojnę), aby utrzymać „przy życiu” port szczeciński. Dotyczy to nie tylko okresu kryzysowych lat 1929—1934.

² Było to następstwem faktu, że „byt gospodarczy Polski wisiał na włosku połączeń handlowych ze światem przez Gdynię i Gdańsk” (J. Borowik, *Województwo gdańskie*, Warszawa 1964, s. UI).

gdy gospodarka kapitalistyczna na całym świecie przeżywała ciężką depresję gospodarczą, lecz właśnie całego okresu międzywojennego. Jest to niezmiernie ważna teza pracy B. Dopierały. Z danych zaprezentowanych przez autora wynika, że Niemcy po prostu nie potrzebowały portu szczecińskiego i jego gospodarki morskiej w całym wymienionym okresie międzywojennym. Okres ten charakteryzował się znacznym rozwojem sił produkcyjnych i powszechnie realizowanymi procesami integracyjnymi produkcji w ogóle, a produkcji usługowej portów morskich w szczególności. Tzw. porty prowincjonalne traciły w całym świecie swe znaczenie gospodarcze na rzecz większych portów. A Szczecin w ramach państwa niemieckiego był właśnie tylko portem prowincjonalnym.

Gospodarczy byt Szczecina jest nierozzerwalnie złączony z jego zapleczem polskim. Zaplecze państw tranzytowych, w tym także m. in. dzisiejszej NRD, jest jedynie zapleczem fakultatywnym, dodatkiem do podstawowej działalności szczecińskiej gospodarki morskiej, jaką jest obsługa zaplecza leżącego na politycznym obszarze Polski.

Te właśnie tezy, wypływające z pracy B. Dopierały, decydują o gospodarczym i politycznym znaczeniu oraz o wysoce dodatniej ocenie pracy w całości. Tezy te zostały udowodnione materiałami źródłowymi o niezaprzeczalnym walorze prawdziwości, przeważnie materiałami archiwalnymi niemieckimi i polskimi, oficjalnymi i półoficjalnymi statystykami, bogatą literaturą i piśmiennictwem. Spośród wykorzystanych materiałów na szczególne wyróżnienie zasługują sprawozdania i raporty polskiego konsulatu w Szczecinie, odznaczające się zadziwiającym znawstwem (szczególnie jak na owe czasy) problematyki gospodarki morskiej i trafnymi ocenami sytuacji polityczno-gospodarczej.

Tezy wynikające z recenzowanej pracy uzyskały po raz pierwszy w literaturze tak bogatą i szczegółową dokumentację. Ma to z kolei doniosłe znaczenie dla literatury naukowej i propagandowej antyrewizjonistycznej, która dotychczas nie wykorzystywała argumentu o braku potrzeby Szczecina dla Niemiec. Jest to argument dotkliwy dla komercyjnie myślących czytelników zachodnioeuropejskich.

W sumie dał nam autor pracę cenną pod wieloma względami, o walorach naukowych, bezpośrednio utylityrnych. Praca ta nasuwa pomysły poszerzenia badań, np. nad problemami powiązań gospodarczych pomiędzy regionami portowymi Szczecina i np. regionami gospodarczymi Wielkopolski, nad problemami zaktywizowania żeglugi śródlądowej na Warcie i Odrze. Bowiem właśnie żegluga śródlądowa odgrywała dawniej główną rolę w powiązaniach transportowych Wielkopolski z portem szczecińskim, wpływając w sposób decydujący na to, że Wielkopolska leżała w zapleczu kosztowym Szczecina, pomimo iż nie była w zapleczu taryfowym kolejowym. Dopiero później niemieckie koleje usiłowały stworzyć taką sytuację taryfową, by Wielkopolska znalazła się również w zapleczu taryfowym Szczecina. Jak wiadomo, problem ten nie został dotychczas u nas zadowalająco rozwiązany, ani nawet zaplanowany³.

Drobne uwagi, jakie można by wypowiedzieć w odniesieniu do pewnych szczegółów, jak np. słownictwa fachowego, analiz ekonomicznych, nie mogą w żadnym stopniu wpłynąć na już podkreślaną wysoką ocenę pracy B. Dopierały.

Elżbieta Hołowińska

³ Sprawę tę poruszał jeszcze w latach pięćdziesiątych m. in. F. Barciński, *Kierunki i perspektywy rozwoju gospodarczego woj. poznańskiego*, Rocznik 1957 Rady Naukowo-Ekonomicznej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu, Poznań 1957, s. 23—24; zob. też głosy dyskusyjne J. Waschki (ibidem, s. 29) oraz R. Domańskiego (ibidem, s. 47), jak też odpowiedź F. Barcińskiego (ibidem, s. 49).

M. Cukrowski, J. Januszkiewicz, W. Sieradzki, *Analiza statystyczna zagrożeń zawodowych w budownictwie*, Warszawa 1964, Wyd. Związkowe, ss. 113

Autorzy postawili sobie za cel zbadanie zagrożeń wypadkowych dla poszczególnych rodzajów robót budowlanych. W tym celu omówili rozkład wypadków według poszczególnych zawodów, rodzaju urazów, miejsca oraz czasu powstania wypadku. Badania przeprowadzone metodą reprezentacyjną oparli oni na próbie 12 przedsiębiorstw należących do Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego „Warszawa”. Podstawę do analizy stanowiły dane zawarte w kartach wypadkowych, zwolnienia lekarskie, zapisy kartoteki zasiłkowej oraz materiał ewidencyjny komórek bezpieczeństwa i higieny pracy.

Autorzy ustalili skład zawodowy części badanych przedsiębiorstw na podstawie szczegółowej ewidencji załogi jednego przedsiębiorstwa. Posłużyli się oni tutaj celowym wyborem próby. Nie wiemy więc, w jakim stopniu wybrana próba jest reprezentatywna. Sami bowiem autorzy stwierdzają, że w badanych przedsiębiorstwach „dane znajdujące się w komórkach zatrudnienia nie są opracowane jednolicie, zarówno jeżeli chodzi o nomenklaturę zawodów i podział na grupy zawodowe, jak i o inne bardziej szczegółowe ujęcia” (s. 11—12). Sprawa jest o tyle istotna, że w przypadku niereprezentatywności tej próby struktura składu zawodowego całej populacji może być ustalona w sposób niewłaściwy. Pozostanie to nie bez wpływu na stopień ustalonego zagrożenia wypadkowego w poszczególnych grupach zawodowych.

Analiza zagrożenia wypadkowego dla poszczególnych grup zawodowych obejmuje wypadki, których miejscem powstawania są warsztaty usługowe i place budowy. W celu porównania wielkości zagrożeń wypadkowych dla każdego z wymienionych miejsc autorzy posługują się wskaźnikami: częstotliwości wypadku (stosunek liczby wypadków do liczby zatrudnionych osób), ciężkości wypadku (przeciętna liczba dni niezdolności do pracy przypadająca na jeden wypadek) oraz wypadkowości (iloczyn wskaźnika częstotliwości i wskaźnika ciężkości wypadku). Jakkolwiek, zdaniem autorów, powyższe wskaźniki w zupełności wystarczają do przeprowadzenia analizy i dokładnej klasyfikacji ryzyka wypadkowego, odnosimy jednak wrażenie, że nie wykorzystano tu dostatecznie szeregu narzędzi, jakimi dysponuje statystyka. Dotyczy to między innymi związków korelacyjnych.

W szeregu tabel autorzy zwracają np. uwagę na zależność ryzyka wypadkowego od wykonywanego zawodu, dni tygodnia czy też od godzin pracy. Byłoby o wiele korzystniej, gdyby powyższe zależności były przedstawione w postaci współczynników korelacji. Przy ich pomocy można by ustalić związki z większą precyzją oraz stwierdzić, czy rozpatrywane zależności są istotne, czy też nie.

Autorzy zwrócili uwagę na zagadnienie błędu, z jakim należy się liczyć w trakcie badania wymienionych wyżej wskaźników. Czytelnik może więc wyrobić sobie pogląd na możliwe odchylenia wartości obliczonych wskaźników od poszukiwanej wartości rzeczywistej.

Pewne zastrzeżenia budzi użyta w pracy terminologia. Autorzy omawiając stan wypadkowości w budownictwie mylnie używają terminu „budownictwo ogólne” utożsamiając je z produkcją budowlano-montażową. W praktyce badań Głównego Urzędu Statystycznego budownictwo ogólne jest jednym z rodzajów budownictwa (obejmuje roboty polegające na budowie, przebudowie, rozbudowie lub odbudowie, remoncie oraz rozbiórce budynków o charakterze nieprzemysłowym) i wchodzi w skład produkcji budowlano-montażowej.

W innym znowu miejscu (s. 30—33), przy ustalaniu struktury zawodowej załogi przedsiębiorstwa w kolumnie „zawód” wśród murarzy, tynkarzy, zbrojarzy, pracowników inżynieryjno-technicznych, pracowników administracyjnych itp. wymieniają też robotników. Świadczyłoby to o tym, że „robotnicy” stanowią jakiś odrębny zawód. Z punktu widzenia zagrożenia zawodowego w ten sposób sprecyzowana grupa pracownicza niczego nie wyjaśnia. Robotnicy, którzy stanowią około 1/3 część załogi, powinni być klasyfikowani według faktycznie wykonywanych czynności.

Reasumując powyższe uwagi stwierdzić należy, że przeprowadzona analiza daje rozeznanie, gdzie i kiedy należy podjąć odpowiednie środki w celu zapobiegania wypadkom. Autorzy zestawili w wielu tabelach szczegółowych szereg interesujących danych o wypadkach, które mogą służyć do dalszych studiów. Wyniki dotyczące eliminowania zagrożeń i przyczyn powodujących wypadki są niejako pewnymi wytycznymi dla przedsiębiorstw budowlanych i ich jednostek nadrzędnych.

Praca jest cenną lekturą dla personelu inżynieryjno-technicznego budownictwa, administracyjnej służby bezpieczeństwa i higieny pracy oraz technicznych i społecznych inspektorów pracy.

Antoni Sobczak

K. Kolańczyk, *Polityka kulturalna i szkolnictwo akademickie w Niemieckiej Republice Federalnej*, Poznań 1963, Instytut Zachodni, ss. 457

Zbieg okoliczności sprawił, iż przekazując niniejszą ocenę książki Kazimierza Kolańczyka, mogę — zamiast ubolewania z powodu spóźnionego wykonania przyjętego zobowiązania napisania recenzji — wyrazić zadowolenie, iż ukaże się ona w momencie wyjątkowo korzystnym. W dniu 24 X 1964 r. odbyło się mianowicie w Lublinie w ramach uroczystości z okazji dwudziestolecia Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej ogólnokrajowe seminarium na temat koncepcji socjalistycznego uniwersytetu, a następnie w periodykach kulturalno-społecznych rozwinęła się prawdopodobnie daleka jeszcze od zakończenia dyskusja nad aktualnym stanem i drogami rozwoju wyższego szkolnictwa w Polsce Ludowej. Pragnąłbym, aby zawarte w niniejszym omówieniu refleksje zostały potraktowane jako przyczynek do tej dyskusji.

Lektura pracy Kolańczyka skłania mnie do powtórzenia myśli wypowiedzianej już na seminarium lubelskim pod adresem wygłoszonych tam niektórych referatów (opublikowanych tymczasem w tygodnikach kulturalnych), że nie można w pełni uświadomić sobie miejsca i roli, jaką w procesie społecznych przemian spełniają wyższe uczelnie w naszym kraju i nie można też, nie ryzykując poważnych błędów, wytyczać dróg ich dalszego rozwoju bez dokonania konfrontacji rodzimych doświadczeń w dziedzinie organizacji nauki i szkolnictwa akademickiego z poczynaniami na tym odcinku innych, zwłaszcza wysoko rozwiniętych krajów i to zarówno krajów socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że świadomość doniosłej roli, jaką spełnia nauka w epoce dokonującej się na naszych oczach rewolucji przemysłowo-technicznej i społecznej upowszechniła się we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach, a w ślad za tym wszędzie tam, gdzie docenia się dziś znaczenie organizacji i instytucji uprawiających naukę i kolportujących jej osiągnięcia, przemysłowuje się też nad tym, jak udoskonalić ich strukturę, aby stały się one jak najbardziej wydajne.

Jeśli przeto chcemy ustrzec się zarówno nastrojów megalomanii, jak i pesymizmu przy ocenie aktualnego stanu rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego, powinniśmy po prostu sprawdzić słusność przyjętych u nas rozwiązań i obranego kierunku poszukiwań w polityce oświatowej przez porównanie jej rezultatów z wynikami uzyskanymi przez inne czy to współpracujące, czy też rywalizujące z nami kraje.

Tak właśnie, zgodnie z wymogami historyzmu i metody porównawczej, postąpił K. Kolańczyk, który przyjąwszy sytuację w NRF jako układ odniesienia dla scharakteryzowania sytuacji w dziedzinie nauki i szkolnictwa akademickiego w Polsce Ludowej, stwierdza co następuje: „Dla krajów obozu socjalizmu, w szczególności zaś dla narodu polskiego, którego kultura była przez wiele wieków przedmiotem wyjątkowej nienawiści i pogardy ze strony imperialistów niemieckich, rozeznanie się w aktualnym stanie urządzeń kulturalnych Niemieckiej Republiki Federalnej staje się źródłem uzasadnionej satysfakcji. Jej motywem jest przede wszystkim świadomość słusności obranej drogi własnej. Rozwój i upowszechnienie kultury są u nas związane z ogromnymi inwestycjami społecznymi, które w sposób istotny ograniczają możliwości i zakres bieżącej konsumpcji. Ograniczały je jeszcze w daleko wyższym stopniu w minionych latach powojennych, kiedy to trzeba było wielkiej determinacji kierownictwa politycznego kraju i nie mniejszej dyscypliny społecznej całego narodu, ażeby ten kierunek dalekowszrocznej polityki obrać i konsekwentnie realizować. Obecnie inwestycje te nie tylko zaczynają się opłacać nam samym, ale co więcej, promieniają też na zewnątrz poprzez granice polityczne i kordony ideologiczne”.

„Właśnie w dziedzinie kultury — pisze dalej autor — nacisk pokojowych osiągnięć państw obozu socjalistycznego na kraje kapitalistyczne jest najbardziej wyraźny. W szczególności także w NRF osiągnięcia te są dla postępowych sił tamtejszego społeczeństwa zachętą i podniętą do zgłaszania żądań, którym nawet najbardziej reakcyjne partie i rządy nie mogą się oprzeć.

W ten sposób, tworząc nowe wartości kulturalne dla siebie, podajemy równocześnie bratnią dłoń tym siłom społecznym, które w nader ciężkich warunkach walczą dopiero o szeroki dostęp do oświaty i kultury, o rzeczy, które u nas są dawno truizmem społecznym i państwowym” (s. 415—416).

Wartość takiej wysoce optymistycznej dla nas konkluzji polega na tym, że autor dochodzi do niej po przeprowadzeniu wszechstronnej i gruntownej analizy znanej mu zarówno z bogatej literatury i materiałów archiwalnych, jak i z autopsji polityki kulturalnej NRF na odcinku nauki i szkół wyższych.

Omawiana praca składa się z dwóch podstawowych części: w pierwszej autor analizuje zachodnioniemiecką politykę kulturalną w latach 1960 i 1961, w drugiej, znacznie obszerniejszej, poddaje wszechstronnej ocenie różne aspekty planu rozbudowy szkolnictwa akademickiego w NRF. Ostatnia, trzecia część książki stanowi zwięzłą reasumpcję rozważań zawartych w poprzednich rozdziałach.

Wprawdzie autor nie przytoczył w swojej pracy definicji pojęcia „polityka kulturalna”, jednakże z całości jego wywodów wynika, iż posługuje się tym określeniem w sensie powszechnie u nas stosowanym, tj. rozumie przez nie całość poczynań w dziedzinie rozwoju nauki, oświaty i wszelkich form życia artystycznego, określanych często mianem „kultury” w wąskim tego słowa znaczeniu. Autor świadomie skupił uwagę na wydarzeniach z okresu 1960—1961, ponieważ w tym właśnie czasie, w związku z kampanią wyborczą do Bundestagu, poszczególne partie, zwłaszcza główne rywalizujące z sobą w walce o władzę ugrupowania polityczne: CDU/CSU i SPD podjęły po raz pierwszy szeroko zakrojoną „ofensywę kulturalną”.

Pierwsza wystąpiła z programem reform w dziedzinie nauki i oświaty SPD.

Organizowane przez nią kongresy i zjazdy nie doprowadziły jednak do sprecyzowania zasad samodzielnej polityki kulturalnej i ustalenia konkretnych sposobów wyprowadzenia systemu edukacji w NRF z impasu, w jakim znalazł się on na skutek zaniedbań ze strony rządzącej partii chrześcijańsko-demokratycznej. Zresztą nie tyle o znalezienie konstruktywnych rozwiązań chodziło, ile raczej o skompromitowanie przeciwnika, zaskoczonego nagłą troską socjaldemokratów o rozwój nauki i szkolnictwa. Rozdrażnienie w obozie chadecji było tym większe, że nie mogła ona zaprzeczyć prawdzie, iż w wyniku jej obojętnego stosunku do spraw nauki i oświaty państwa socjalistyczne, w szczególności także NBD, znacznie wyprzedziły pyszniącą się swoją zamożnością Republikę Federalną w dziedzinie rozbudowy instytucji badawczych oraz umasowienia oświaty i kształcenia kadr na średnim i wyższym poziomie. Podjęta przez partię Adenauera w okresie przedwyborczym polemika z SPD również nie przyniosła widocznych efektów. Stojąc wobec możliwości przeznaczenia środków państwowych na zbrojenia, czy też na oświatę, naukę i kulturę — CDU także i tym razem opowiedziała się za prymatem zbrojeń; wyborcy musieli zadowolić się ogólnikowymi przyrzeczeniami, że w przyszłości czynniki rządzące roztoczą troskliwszą opiekę nad nauką i szkolnictwem.

Zainteresowanie partii politycznych w NRF sprawami oświaty i nauki i składane przez nie obietnice reform w tej dziedzinie miały zatem — zgodnie z twierdzeniem autora — wyraźnie koniunkturalny charakter. Niemniej spór międzypartyjny stworzył asumpt do publicznej dyskusji nad zagadnieniami polityki kulturalnej, w której m. in. zaangażowały się organizacje studenckie, prasa i środowiska akademickie. Punktem wyjścia wszystkich zgłaszanych pod adresem czynników rządzących żądań i postulatów, dotyczących likwidacji zaniedbań organizacyjnych i strukturalnych na polu kultury, nauki i oświaty był, zdaniem Kolańczyka, „pokojowy nacisk osiągnięć naukowych, oświatowych i kulturalnych krajów obozu socjalizmu” (s. 61). „W ostatnich latach — czytamy w omawianej pracy — tzw. „wyzwanie i zagrożenie ze Wschodu” (östliche Herausforderung und Bedrohung), któremu trzeba się przeciwstawić poprzez „kulturalne dozbrojenie” (kulturelle Aufrüstung), stało się w NRF sloganem politycznym, zaczynającym zwykle wszelkie wołania o jakieś śmielsze poczynania w dziedzinie polityki kulturalnej. Jest to jak gdyby zaklęcie magiczne, które ma zwrócić uwagę na doniosłość poruszanej sprawy. Zwraca przy tym uwagę nowy ton powagi i respektu w traktowaniu osiągnięć obozu socjalizmu” (s. 63—64).

Jedną z najistotniejszych przyczyn niedorozwoju NRF na polu nauki i kultury jest dezintegracja sił i środków przeznaczonych na ten cel w skali całego kraju. Ustrój federalny, świadczący rzekomo o antytotalitarnym i co za tym idzie demokratycznym nastawieniu Niemiec zachodnich, stał się swoistą pułapką dla swoich twórców. Polityka kulturalna jest mianowicie jedyną dziedziną życia państwowego w NRF, w której rządy poszczególnych krajów mogły dotychczas odgrywać rolę rzeczywistych a nie tylko iluzorycznych gospodarzy. Toteż odebranie czy chociażby tylko ograniczenie kompetencji krajów na tym odcinku oznaczałoby w praktyce jawne sparodiowanie zasady federalistycznej. Nie chcą do tego dopuścić ani partie polityczne, ani też tym bardziej ci działacze krajowi, którzy zdążyli zdomować się w systemie federalnym i ciągną z tego różne korzyści. Jednakże rozproszenie środków materialnych i energii twórczej uniemożliwia na dłuższą metę prowadzenie sensownej polityki kulturalnej, zwłaszcza w dziedzinie nauki, wymagającej dziś koncentracji narzędzi badawczych i zespolenia wysiłków specjalistów reprezentujących różne gałęzie wiedzy wokół pewnych z punktu widzenia teoretyczno-poznawczego i praktycznego podstawowych problemów. W związku z tym ci politycy, w szczególności zaś koła wielkoprzemysłowe, które tę oczy-

wistą prawdę pojmują, opowiadają się przeciwko partykularyzmowi w dziedzinie oświaty i nauki i dążą do unifikacji i centralizacji władzy, wysuwając m. in. koncepcję utworzenia federalnego ministerstwa oświaty, wychowania, nauki i kultury. Jak dotychczas, tendencje integracyjne zakończyły się fiaskiem, przy czym wiele objawów wskazuje na to, iż chodzi tu o strukturalną sprzeczność, tkwiącą w samym systemie rządzenia.

Sprzeczność ta występuje zresztą nie tylko w ramach Bundesrepublik, lecz również w łonie tzw. wspólnoty europejskiej, której szczególnie gorliwymi orędownikami są właśnie Niemcy zachodnie. NRF uczestniczy w wielu przedsięwzięciach integracyjnych, w szczególności utrzymuje rozliczne i różnorakie kontakty naukowe ze Stanami Zjednoczonymi, Anglią, Francją i innymi krajami zachodnimi. Autor wnikliwie analizuje i ocenia udział NRF w międzynarodowej wymianie kulturalnej, stwierdzając, iż stwarza ona dla Niemiec zachodnich „dobre pozory rezygnacji z dążenia do własnych celów politycznych, pozory roztopienia tych celów w szerszych, ogólnoeuropejskich a nawet ogólnoswiatowych zamierzeniach” (s. 118). Po czym stwierdza, iż „są to jednak tylko pozory, podobnie jak to zaobserwować można przy integracji politycznej i militarnej. W miarę umacniania się pozycji NRF w obrębie obozu kapitalistycznego i we wspólnocie zachodnioeuropejskiej, partykularne cele i dążenia państwa bońskiego ujawniają się coraz wyraźniej” (s. 118). Kolańczyk ilustruje tę tezę na przykładzie swoistego „neokolonializmu” kulturalnego NRF, polegającego na werbowaniu na studia w Niemczech zachodnich tak wielkich liczb cudzoziemców, zwłaszcza z wyzwalających się spod jarzma kolonialnego narodów Azji i Afryki, że nie można im zapewnić należytej opieki pedagogicznej i ekonomicznej i dalej na przykładzie storpedowania przez koła naukowe w NRF idei „uniwersytetu europejskiego” oraz forsowania przez nie koncepcji utworzenia w Berlinie zachodnim światowego centrum nauki i kultury.

Rozważania zawarte w pierwszej części swojej książki kończy autor znamienym ostrzeżeniem: „Tak więc w każdej formalnie «europejskiej» czy w ogóle międzynarodowej inicjatywie wychodzącej z Niemiec zachodnich, nawet w dziedzinie nauki, oświaty i kultury, trzeba dopatrywać się pilnie i często nie bez rezultatu mniej lub więcej ukrytej, nacjonalistycznej, rewizjonistycznej i imperialistycznej treści” (s. 127).

Druga część książki Kazimierza Kolańczyka dotyczy, jak już wspomniałem na wstępie, planów rozbudowy zachodnioniemieckiego szkolnictwa akademickiego. Zagadnienie to wyeksponowane zostało dlatego, że w dziedzinie zachodnioniemieckiego życia kulturalnego problemy nauki i wyższego wykształcenia zajmują naczelne miejsce. Autor omawia kluczowe zagadnienia szkolnictwa akademickiego w NRF, ustosunkowując się krytycznie do tzw. „zaleceń” w sprawie rozbudowy szkół akademickich, opracowanych przez Radę Naukową — instytucję powołaną w dniu 5 IX 1957 r. dla opracowania ogólnego planu rozwoju nauki w Niemczech zachodnich. Charakteryzując mechanizm powołania Rady Naukowej, jej skład i powierzone jej formalne i rzeczywiste zadania, autor dochodzi do wniosku, iż utworzenie tej instytucji należy traktować jako poważny sukces rządu federalnego, który zachował wprawdzie pozory jakoby Rada była organem samorządnym, faktycznie jednak uczynił z niej „najwygodniejszy w danej sytuacji instrument politycznego kierowania nauką” (s. 137).

O uległości Rady Naukowej wobec rządu bońskiego świadczą wymownie już te ustępy zaleceń, które odnoszą się do historii nauki i szkolnictwa akademickiego w Niemczech. Autorzy memoriału bowiem wyjątkowo tendencyjnie, ale za to w całkowitej zgodzie z przyjętym przez władze federalne kursem politycznym, oceniają — jak wykazuje to Kolańczyk, nie mogąc nierzad wstrzymać się od sarka-

stycznych, w tym wypadku wszelako aż nadto uzasadnionych napomknien — losy niemieckiej nauki w okresie panowania hitleryzmu. „Zalecenia” mają u czytelnika wywołać wrażenie, iż nauka niemiecka i jej przedstawiciele byli tylko ofiarami nacjonalizmu, podczas gdy w rzeczywistości — jak wynika to z oświadczeń niektórych uczciwych intelektualistów zachodnioniemieckich, na których opinie powołuje się autor — „większość profesorów z żenującą łatwością i uległością otworzyła wrota uniwersytetów nazizmowi, nawet wtedy, gdy sprzeciw i opór oznaczał tylko ryzyko nagany czy przeniesienia na emeryturę” (s. 151). Na tym tle tym bardziej razi w memoriale tendencja do wyolbrzymiania rzekomo niszczycielskich dla nauki niemieckiej skutków denazyfikacji i utraty prowincji wschodnich, w których, nawiasem mówiąc, oświata i nauka rozwijają się znacznie dynamiczniej aniżeli w NRF.

Autor polemizuje także z poglądami, wedle których osiągnięcia NRF w wojennej odbudowie szkolnictwa wyższego miały być zgola „zduńwające”. Wprawdzie autor przyznaje, że w Niemczech zachodnich wydatnie wzrosła liczba studentów oraz nakłady finansowe na rozbudowę szkół i stypendiów dla studentów, ale jednocześnie podkreśla, iż oceniana porównawczo w proporcji do innych pozycji budżetowych i w skali wysiłku innych narodów dbałość rządu bońskiego o rozwój nauki okazuje się raczej problematyczna.

Uzasadnia takie przekonanie ocena aktualnego położenia zachodnioniemieckiego szkolnictwa akademickiego dokonana przez samą Radę Naukową. Wynika z niej, iż w dziedzinie badań naukowych osiągnięcia nauki niemieckiej w wielu dyscyplinach nie nadążają za postępem światowym; niedostateczna w stosunku do liczby ludności jest sieć szkół wyższych, liczba katedr oraz samodzielnych i pomocniczych pracowników naukowych; szwankuje system finansowania badań, zależny w decydującym stopniu od zręczności i pomysłowości kierownika placówki naukowej i będący zarazem źródłem komercjalizacji nauki, co w przypadku zwłaszcza nauk społecznych staje się przyczyną ich uległości wobec politycznych celów i ośrodków dyspozycyjnych; występują często drastyczne braki w wyposażeniu materialnym instytutów badawczych; za zbyt szczupłą i wymagającą wydatnego wzmocnienia uważa się też obsadę personelu administracyjno-technicznego w szkołach wyższych. Ten ostatni dezyderat zawarty w memoriale Rady Naukowej jest szczególnie zaskakujący, jeśli porówna się aktualną sytuację na tym odcinku w NRF i w Polsce. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż liczba personelu usługowego w zachodnioniemieckich uczelniach jest nieporównanie większa niż w Polsce, a mimo tego postuluje się tam dalszą jego rozbudowę. Jest to bodaj jedyny odcinek, na którym polityka NRF w dziedzinie szkolnictwa wyższego wyraźnie góruje dalekowzrocznością nad poczynaniami władz oświatowych w Polsce, gdzie od szeregu lat prowadzi się pozornie oszczędną, a faktycznie prowadzącą do marnotrawstwa cennego czasu i energii intelektualnej pracowników naukowych, politykę ograniczania ilości etatów administracyjnych w szkołach wyższych i w instytutach naukowo-badawczych.

Analiza programu naprawy ciężkich błędów popełnionych przez Niemiecką Republikę Federalną, która „nastawiona jednostronnie na rozwój ekonomiczny i na odbudowę potęgi militarnej, zaniedbała w sposób jaskrawy trzecią dziedzinę działalności współczesnego państwa, kulturę, oświatę i naukę” (s. 397) — zajmuje przeszło połowę książki K. Kolańczyka. Nie sposób w ograniczonych ramach recenzji chociażby wymienić wszystkich poruszonych przez autora problemów. Wybieram zatem tylko te, które są, moim zdaniem, szczególnie instruktywne dla kształtowania polityki kulturalnej w naszym kraju.

1. Stojąc wobec alternatywy ograniczania dostępu do nadmiernie przeciążonych szkół wyższych i swobodnego wyboru przez absolwentów gimnazjalnych dowolnego kierunku studiów, czynniki rządzące w NRF opowiadają się w zasadzie za utrzymaniem obowiązującego aktualnie systemu formalnie nieograniczonego dostępu, przy równoczesnym utrzymaniu wysokich kosztów studiowania i ograniczonej pomocy stypendialnej. Autor słusznie zauważa, iż w efekcie prowadzi to do faktycznego utrwalenia tak charakterystycznego dla NRF przywileju oświatowego warstw posiadających i upośledzenia młodzieży ze środowisk robotniczych i chłopskich, stanowiącej zaledwie 5% ogółu studiujących.

2. W oparciu o zalecenia Rady Naukowej podejmuje się w NRF, jak dotychczas jednak mało efektywne, próby ustabilizowania kadry naukowej, zwłaszcza tzw. prywatnych docentów oraz asystentów. Ci ostatni pozostają w stanie całkowitej zależności od profesorów. Toteż jeśliby przyjąć za zasadne pojawiające się u nas od czasu do czasu skargi młodszych pracowników nauki na przejawy feudalnego stosunku do nich profesorów, to dla zobrazowania stosunków panujących na wyższych uczelniach w NRF należałoby użyć określenia „system feudalny”.

3. Przykład NRF uczy, iż środki finansowe i nakłady inwestycyjne na rozwój nauki i szkolnictwa akademickiego powinny być w wysokości odpowiedniej do potrzeb regularnie dawkowane przez państwo. Okresowe zaniedbania z reguły bowiem stwarzają tego rodzaju sytuację, że nawet zamożne państwa nie są w stanie wykroić z budżetu sum, które by równocześnie pozwoliły w krótkim czasie odrobić straty z okresu lat chudych i zaspokajały doraźne i perspektywiczne zamówienie, wynikające ze szczególnie szybkiego we współczesnej epoce postępu w dziedzinie nauki i techniki.

4. W dyskusji nad modelem współczesnego polskiego uniwersytetu Jan Szczepański wskazywał na zbyt częste zmiany organizacyjne w strukturze i w programach nauczania jako na jedną z najistotniejszych przeszkód w rozwoju wyższego szkolnictwa w naszym kraju. Nie można oczywiście bagatelizować tego ostrzeżenia: zbyt pochopnie przedsięwzięte, nieprzemyślane gruntownie reformy wyrządzają niepowetowane szkody w nauce, która jest organizmem szczególnie wrażliwym i wymagającym poniekąd hołubienia. Wszelako doświadczenia NRF pokazują, iż uporczywe obstawanie przy tradycyjnych wzorach organizacji nauki, nauczania i wychowania, nieliczenie się z koniecznością dostosowywania struktury szkolnictwa akademickiego i placówek badawczych do wymogów aktualnego poziomu rozwoju nauki i stanu potrzeb społecznych — może wpędzić szkolnictwo akademickie w stan chronicznego niedomagania, z którego nawet najbardziej hojne dotacje nie zdołają go już wydobyć. Utrzymywanie i sztuczne pielęgnowanie różnego rodzaju tabu — w odniesieniu do szkolnictwa wyższego w NRF jest nim przede wszystkim postulat tzw. wolności akademickiej, odnoszącej się do profesorów, studentów i całych uczelni — doprowadza z czasem do głębokiej sprzeczności między założonymi, adekwatnymi do zaistniałych warunków zadaniami instytucji naukowych i kształcących, a możliwościami realizacji tych zadań, krępowanymi przez zmuszałe zwyczaje, konformizm polityczny i tradycjonalizm.

Książka K. Kolańczyka powinna zainteresować szerokie grono działaczy politycznych i społecznych na polu kultury i oświaty oraz pracowników nauki — wszystkich tych, którzy w mniejszym lub większym stopniu ponoszą odpowiedzialność za rozwój nauki i szkolnictwa w naszym kraju i którzy zadecydują też o tym, czy w rywalizacji z najbardziej rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi utrzymamy zdobytą tymczasem w tej dziedzinie przewagę.

K. Doktor, *Przedsiębiorstwo przemysłowe. Studium socjologiczne Zakładów Przemysłu Metalowego „H. Cegielski”*, Warszawa 1964, KiW, Biblioteka Nauki o Pracy, ss. 306

Kazimierz Doktor podjął opracowanie tematu, który w ostatnich latach budzi wzrastające zainteresowanie badaczy współczesnej rzeczywistości społecznej w Polsce.

Recenzowana książka jest socjologiczną monografią Zakładów Przemysłu Metalowego w Poznaniu, opartą na badaniach prowadzonych przez autora w latach 1960—1961 w ramach planowych prac Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu. Nie jest to typowa monografia, a raczej monografia problemowa, gdyż autorowi — jak sam stwierdza we wstępie — „chodzi nie tylko o wierny i dynamiczny opis socjograficzny, lecz o monograficzne przedstawienie jednego przedsiębiorstwa w świetle teorii socjologicznej, zastosowanej do socjalistycznego przedsiębiorstwa przemysłowego, którego obecny profil społeczny pokazywany jest w świetle porównawczej analizy z przedsiębiorstwem kapitalistycznym” (s. 9).

Powiedzmy od razu, iż autor zdołał osiągnąć cel, jaki postawił sobie w pracy. Książka jego — zgodnie z opinią autora przedmowy J. Szczepańskiego — stanowi zarówno podstawę do opracowania praktycznych wniosków, zmierzających do ulepszenia organizacji i zarządzania przedsiębiorstwem, jak i do zbudowania teorii socjalistycznego przedsiębiorstwa przemysłowego. Za szczególnie godny podkreślenia aspekt pracy Doktora uważa Szczepański to, że jest ona cennym przyczynkiem do toczących się obecnie w Polsce dyskusji metodologicznych. Kwestiom metodologicznym poświęcony jest przede wszystkim rozdział pierwszy książki pt. „Przedsiębiorstwo przemysłowe jako przedmiot badań socjologicznych”.

Autor wprowadza w nim czytelnika w teoretyczne problemy społecznej organizacji przedsiębiorstwa. Ukazuje najpierw miejsce socjologii przedsiębiorstwa w obrębie ogólnej socjologii pracy, traktowanej przez niego w ślad za Szczepańskim (*Uwagi o przedmiocie i zadaniach socjologii pracy*, w: *Jak pracuje człowiek*, Warszawa 1961) jako dyscyplina nadrzędna względem socjologii przemysłu, a następnie podejmuje próbę zdefiniowania pojęcia „przedsiębiorstwo”, zaznaczając przy tym, iż „punkt widzenia socjologów przemysłowych nie stanowi wyczerpującej podstawy do definiowania złożonej jednostki gospodarczej, jaką jest przedsiębiorstwo, lecz pozwala dostrzec, tak często pomijane w technicyzowanym świecie przemysłowym, humanistyczne aspekty działalności produkcyjnej — wartości społeczne reprezentowane i realizowane przez małe, średnie, wielkie i gigantyczne organizacje przemysłowe” (s. 20).

Specyficzny socjologiczny punkt widzenia na przedsiębiorstwo, nakazujący traktować je w przeciwieństwie do koncepcji ekonomicznych, technicystycznych i psychologicznych jako ludzką organizację przemysłową, ilustruje autor na przykładzie znanych z historii doktryn społecznych różnych poglądów dotyczących modeli analitycznych przedsiębiorstw. Precyzując na tle charakterystyki przedsiębiorstwa, stanowiącego przedmiot badań, główne cele poznawcze, teoretyczne i metodologiczne oraz założenia i tematy badawcze, autor poświęcił szczególnie wiele miejsca zagadnieniu metod. Przyjął on słuszną zasadę, iż wszechstronne zbadanie społecznych uwarunkowań zachowania produkcyjnego robotników oraz wzajemnych stosunków między robotnikami i kierownikami wymaga zastosowania kilku metod badawczych.

Podstawową metodę stanowiły dla niego wywiady indywidualne prowadzone na podstawie kwestionariusza, zawierającego 27 podstawowych pytań. Respondenci rekrutowali się spośród robotników fizycznych (wylosowano 302 osoby, co

stanowiło około 3,5% populacji) i kierowników (50 osób, tj. przeszło 20% pracowników z tej kategorii). Dość szczegółowej ocenie poddał autor drugą z zastosowanych przez siebie metod, mianowicie metodę obserwacji uczestniczącej. Mógł on w sposób wyjątkowo kompetentny podjąć się tego zadania, gdyż oprócz gruntownej znajomości literatury zagadnienia dysponował własnymi praktycznymi doświadczeniami: przez 86 dni roboczych pracował jako ślusarz w „Cegielskim”, łącząc rolę badacza z rolą szeregowego pracownika.

K. Doktor nie neguje w zasadzie przydatności metody obserwacji uczestniczącej w badaniach nad życiem klasy robotniczej w środowisku przemysłowym, jednocześnie jednak wysuwa szereg argumentów podpierających tezę o małej jej stosowności jako metody socjologicznych badań w polskim przemyśle.

Są to raczej argumenty nieodparte. Wszelako autor, podkreślając zresztą zupełnie słusznie, iż „badanie poprzez uczestnictwo badacza w życiu i pracy załogi robotniczej jest sztuką” (s. 49) — zdaje się niedoceniać roli pozaintelektualnych właściwości badacza w procesie odzwierciedlania przez niego społecznej rzeczywistości. Tymczasem obserwacja uczestnicząca bodaj w większym stopniu niż jakakolwiek inna metoda badań socjologicznych pozwala socjologowi przyswoić sobie odgrywającą ogromne znaczenie w poznawaniu życia społecznego zdolność syntonii, o której mówi K. Dobrowolski, iż jest to „umiejętność wytwarzania specyficznej atmosfery emocjonalnej między badaczem a rozmówcą, łatwość odczuwania i przeżywania stanów psychicznych drugiego człowieka, jego trosk i smutków, zadowoleń i radości, sympatii i nienawiści, wierzeń, dążeń i poglądów” (*Uwagi o badaniach nad współczesną rzeczywistością społeczną*, w: *Robotnicy na wczasach w pierwszych latach Polski Ludowej. Studia i materiały*, pod redakcją D. Dobrowolskiej. Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 26).

Przyjawszy zasadę pluralizmu metodycznego autor zastosował ponadto metodę historyczno-porównawczą, metodę analizy statystycznej (sporządził w trakcie tej analizy około 300 tablic wynikowych, a na ich podstawie ponad 100 tablic korelacyjnych), metodę sytuacyjną, wreszcie wykorzystał rozmaite dokumenty i źródła będące w posiadaniu przedsiębiorstwa oraz opracowania historyczne i historycznospodarcze.

Począwszy od rozdziału II wchodzi już autor w sprawy bezpośrednio związane z badaniem przez siebie przedsiębiorstwem przemysłowym. Przedmiotem rozdziału II jest opis historycznie ukształtowanych specyficznych właściwości strukturalnych Zakładów Cegielskiego na tle innych polskich przedsiębiorstw społecznie przemyślu kluczowego. Autor wyróżnia cztery układy społecznej organizacji przedsiębiorstwa, które określa mianem struktury administracyjnej, zawodowej, społecznej i politycznej.

Zamierzenie badawcze tego rozdziału jest jak najśluszniesze. Było rzeczą niezbędną w monografii wielkiego wielofabrycznego przedsiębiorstwa poprzedzić bardziej szczegółową analizę procesów społecznych zachodzących w zbiorowości pracowniczej przedstawieniem najważniejszych układów grup społecznych działających w zakładzie oraz układów pozycji i ról społecznych. Ogólny obraz sytuacji społecznej w badanym przedsiębiorstwie odmalowany jest żywo i plastycznie, a przy tym tezy autora są dobrze udokumentowane, oparte zarówno na materiałach obiektywnych, jak i na danych uzyskanych w drodze obserwacji i wywiadów.

Rozdział III, równie obszerny jak poprzedni, zawiera główne wyniki badań nad takimi problemami, jak opinie pracowników o przedsiębiorstwie i zawodzie, podstawy względem płac na tle zarobkowego uwarstwienia załogi przedsiębiorstwa, bodźce, obawy i aspiracje pracowników. Z badań Doktora wynika, iż 4/5 pracowników HCP jest zadowolonych z przynależności do swego przedsiębiorstwa.

Za wskaźniki postawy pracowników wobec pracy i zakładu przyjmuje autor płynność kadr i przywiązanie do zawodu. Szkoda, że pominął w tym miejscu problem stosunku do własności zakładowej i absencji w pracy.

W rozdziale tym najwięcej miejsca poświęcono analizie opinii pracowników o uwarstwieniu ekonomicznym. „Problemy płac — stwierdza autor — są jednym z najczęstszych tematów rozmów, gawęd i pogwarek robotników na wszystkich zmianach fabrycznej doby” (s. 159). Zadowolenie z płac dotychczas otrzymywanych okazuje 34% robotników i 48% kierowników. Według Doktora, zasada socjalistycznej organizacji płacy i pracy, tj. równoległość między poziomem wydajności pracy a poziomem płac jest w HCP konsekwentnie przestrzegana. Autor w konkluzji optymistycznie ocenia zachowanie produkcyjne robotników i wypowiada pogląd, iż „w obecnym przedsiębiorstwie uspołecznionym, zrationalizowanym, powoli stopniowo realizowany jest przeciwstawny koncepcji «homo economicus» wzór pracownika przemysłu socjalistycznego, którego cechuje socjalistyczny stosunek do pracy, socjalistyczna dyscyplina pracy w szerokim sensie” (s. 196).

Rozdział IV pracy nosi tytuł: „Konformizm produkcyjny robotników akordowych”. Przez konformizm produkcyjny — kategorię pojęciową w polskiej socjologii przemysłu dotychczas raczej niestosowaną — rozumie autor „znormowane społecznie zachowanie robotników podczas wytwarzania dóbr materialnych w zakładzie pracy” (s. 200). Analizując stosunek robotników do obowiązującego w przedsiębiorstwie regulaminu pracy, do norm pracy i zjawisk ich zmienności oraz do wydajności pracy, autor dochodzi do wniosku, iż „robotnicy akordowi HCP zachowują się w produkcji w sposób konformistyczny i że zjawisko to nie jest czymś lokalnym, lecz normalnym przejawem społecznych stosunków przemysłowych niezależnie od struktury własnościowej społeczeństwa” (s. 238). W odniesieniu do tej skądinąd zresztą niezwykle interesującej części pracy pozostaje sprawą niewyjaśnioną, dlaczego autor zwęził zasięg obserwacji zachowań produkcyjnych robotników tylko do robotników akordowych, stanowiących około 50% ogółu pracowników fizycznych.

Ostatni, piąty rozdział pracy dotyczy stosunków między robotnikami a kierownikami, mającymi szczególne znaczenie w wielkim przedsiębiorstwie, w którym — jak trafnie zauważa autor — bezpośrednie zarządzanie zastępuje się pośrednim i w którym z uwagi na dużą liczebność personelu może wystąpić niepożądane zjawisko braku lub rozluźnienia więzi między dozorem i organizacjami zakładowymi a szeregowymi pracownikami. Po krótkiej charakterystyce kategorii pracowniczych kierowników i robotników Doktor omawia kolejno stosunki między robotnikami i majstrami (autor polemizuje tu z poglądami o rzekomym spadku aurytety mistrza w naszym przemyśle), kontakty kierowników z robotnikami, interesy kierowników i robotników oraz konflikty w łonie załogi. Wnioski wypływające z przedstawionego przez autora stanu rzeczy w zakresie stosunków międzyludzkich w HCP są raczej krzepiące. Przyczynę współpracy i pozytywnej postawy obu wyróżnionych przez siebie grup upatruje autor w fakcie uspołecznienia zakładów, w dobrej organizacji i zarządzaniu przedsiębiorstwem, w osiągnięciach zakładów w uruchamianiu produkcji nowych asortymentów, w wysokich kwalifikacjach zawodowych i społecznych kadry pracowników. Generalny wniosek autora brzmi: „[...] w uspołecznionym i sprawnie zarządzanym przedsiębiorstwie przemysłowym istnieją szanse na harmonijne, zgodne stosunki społeczne między kierownikami a robotnikami. Zależy to jednak w prostej linii od przestrzegania zasad zarządzania w socjalistycznym przedsiębiorstwie państwowym, a zwłaszcza zasady centralizmu demokratycznego i jednoosobowej odpowiedzialności” (s. 277). W omawianym rozdziale występuje dość istotna luka. Autor mianowicie pominął całkowicie problem stosunków wzajemnych między wyróżnionymi przez siebie kategoriami kie-

rowników i robotników a pracownikami biurowymi, których rola w nowoczesnych przedsiębiorstwach przemysłowych systematycznie wzrasta.

Zakończenie pracy K. Doktora stanowią załączniki uzupełniające dokumentacja niektórych tez zawartych w tekście, starannie sporządzona bibliografia oraz streszczenia obcojęzyczne. Edycja książki jest bardzo staranna.

Władysław Markiewicz

Z. Bauman, Wizje ludzkiego świata. Studia nad społeczną genezą i funkcją socjologii, Warszawa 1964, KiW, ss. 607

Polska socjologia od dawna już przestała być nauką li tylko akademicką. Zarówno wśród naukowców uprawiających tę dyscyplinę, jak też wśród szerokiego kręgu ludzi tylko pośrednio nią zainteresowanych, mocno jest utrwalone przekonanie o ścisłym związku socjologii z praktyką. Ten związek wydaje się nam czymś zgoła oczywistym, choć można przytoczyć szereg historycznych przykładów pojmowania socjologii zgoła inaczej, właśnie jako dyscypliny wyłącznie akademickiej.

Nowa książka Z. Baumana daje wyraz pytaniu żywo nurtującemu polskie środowisko socjologiczne, jakie jest miejsce socjologii w współczesnym życiu społecznym, zwłaszcza zaś w społeczeństwach socjalistycznych. „Organizacja systemu socjalistycznego wymaga licznej kadry kierowników wszelkich szczebli, zbrojnych w sprawdzoną wiedzę o zasadach skutecznej koordynacji ludzkich wysiłków, o sposobach wywoływania takich zachowań ludzkich, które by maksymalnie odpowiadały celom organizacji i skłaniały się łącznie na harmonijne i zgodne z zamierzeniami jej funkcjonowane. [...] Jednym z najważniejszych założeń ustrojowych socjalizmu jest wszechstronny rozwój sił twórczych człowieka — radykalne i ostateczne przezwyciężenie «alienacji», czyli wyobcowania od człowieka wytworów jego własnej świadomej działalności [...]. Bez nieustannego wysiłku w kierunku przezwyciężania alienacji i likwidowania warunków społecznych, które tę alienację powodują — nie ma socjalizmu, nie ma realizacji założeń tego ustroju. Jest to cecha szczególna tego systemu społecznego, która sprawia m. in., że przez cały okres jego istnienia socjologia właśnie «jako inżynieria przez racjonalizację», jako ideologia oferująca ludziom definicję ich społecznej sytuacji i orientacji w jej rozwoju — jest żywotna i funkcjonalnie dla zdrowego działania systemu niezbędna [...]» (s. 522—523).

Autor zatem wysoko stawia rolę socjologii w społeczeństwie socjalistycznym, łącząc je zresztą z twórczą rolą krytyki, nieustannego przystosowania od nowa instytucji do zmieniających się ludzkich potrzeb oraz sytuacji. „W socjalizmie mamy do czynienia z takim osobliwym ustrojem, który jest żywotnie zainteresowany w nieustannej krytyce samego siebie, który nie może utrwać się inaczej, jak nieustannie się zmieniając, któremu nie krytyka, lecz właśnie brak krytyki przynosi szkody niepowetowane” (s. 525). Nawiązując do Marksa i Gramsciego autor pokazuje swoistą rolę społeczno-inżynierską marksistowskiej teorii społecznej, stwarzającej wizję świata, a zarazem służącej do modyfikowania tego świata. Ta rola społeczno-inżynierską jednocześnie stwarza obiektywną konieczność stałego twórczego rozwijania teorii. „Właśnie rozpowszechnienie — teoretyczne i praktyczne — markowskiej wizji tendencji rozwojowych społeczeństwa, wpływ okazywany przez nią na postawy i politykę różnych klas społeczeństwa kapitalistycznego, na zmiany tej polityki i — w konsekwencji — na przeobrażenia ustrojowe, były jedną z głównych przyczyn, dla których stał się palącą potrzebą twórczy rozwój teorii, wchłā-

nianie i analityczne przetwarzanie nowych doświadczeń, formułowanie nowych definicji i zmodyfikowanych programów; w przeciwnym wypadku groził teorii los wszystkich systemów poglądów, które wskutek zmiany sytuacji historycznej (być może nawet spowodowanej przez ich własne triumfy) traciły swą początkową «historyczność» na rzecz teorii wyrosłych na gruncie nowych aktywnych przesłanek społecznych" (s. 545).

W intencji autora leży podkreślenie funkcji socjologii jako instrumentu stałego doskonalenia socjalistycznego systemu społecznego. „Zniesienie alienacji (ściślej — znoszenie alienacji) nie jest aktem jednorazowym, lecz procesem ciągłym, nieustającym — jako że wszelkie instytucje społecznego życia w sposób najzupełniej naturalny, w dążeniu do utrzymania własnej egzystencji i poprawnego spełniania swych funkcji społecznych, ujawniają tendencje alienacyjne. Nie jest wolny od tych tendencji i nie może być od nich wolny także i ustroj socjalistyczny [...]” (s. 555). W warunkach demokracji i braku przywilejów klasowych alienacja instytucji może i powinna być przezwycięzana; w takim to zadaniu okazuje dużą przydatność właśnie socjologia. Gromadzenie informacji o faktycznym zaspokajaniu potrzeb ludzkich przez instytucje do tego celu powołane, stwarzanie naukowych podstaw racjonalnego poglądu na rozmaite kwestie społeczne i racjonalnego ich rozwiązywania, udzielanie pomocy w zarządzaniu ludźmi i ich sprawami — oto obowiązki socjologii. Gwarancja wypełnienia przez nią tych obowiązków zgodnie z interesem niepartykularnym takiej lub innej wpływowej grupy, ale naprawdę powszechnym, tkwi „w rozwoju twórczej inicjatywy mas, zwiększaniu ich kontroli nad organami władzy gospodarczej i politycznej, rozwoju mechanizmów zapewniających stałą realizację linii politycznej, najbardziej odpowiadającej społecznym interesom” (s. 561).

Tak więc, zdaniem autora, socjologia w naszych warunkach ustrojowych powinna spełniać rolę bardziej „inżynierii przez racjonalizację” aniżeli „inżynierii przez manipulację”. Chodzi bowiem przede wszystkim o stworzenie adekwatnej wizji świata. „Wiedza społeczna z tego tytułu, że zawsze zawiera jakąś wizję ludzkiego świata, jest zawsze inżynierią przez racjonalizację w potencji; staje się nią faktycznie wtedy i tylko wtedy, gdy organizuje działanie jakichś realnych sił społecznych [...]. Rzeczywistość społeczna jest zawsze całościowym układem sił i stosunków, w którym panujące wyobrażenia, rozpowszechnienie konkurencyjnych wizji społecznych i programów działania odgrywają niepoślednią rolę. Z tego względu już samo pojawienie się teorii społecznej, jej rozprzestrzenianie w mniej lub bardziej masowej skali jest inżynierią społeczną, «inżynierią przez racjonalizację» — modyfikuje bowiem w sposób istotny wspomniany układ sił i stosunków” — stwierdza autor (s. 39—40).

Istnieje również miejsce na inżynierię przez manipulację zmierzającą do »»wypracowania skutecznych technik, przy pomocy których osobnicy dysponujący odpowiednimi środkami mogą sprawiać, że podlegli im ludzie będą zachowywali się w sposób ich zamiarom odpowiadający” (s. 61). Inżynieria przez manipulację może mieć krańcowo różny wydźwięk społeczny, zależnie czyim interesom służy. Tam, gdzie interes powszechny jest podporządkowany interesowi partykularnemu Wpływowej grupy — np. wielkokapitalistycznym menadżerom przemysłowym, zachodzi jawne niebezpieczeństwo manipulowania masami ludzkimi wbrew ich istotnemu dobru.

Dużo miejsca poświęca autor analizie socjologii amerykańskiej, co niewątpliwie ściśle łączy się z faktem spełniania przez tę ostatnią doniosłej roli inżynieryjnej. Pokazano w książce podłoże społeczne rozwoju socjologii w USA, podkreślając znaczenie dla niej narastania bolączek społecznych, wobec których trzeba było ja-

koś ustosunkować się. Natomiast chyba autor zbyt słabo uwypuklił znaczenie swoistego klimatu intelektualnego, pozostającego pod wpływem ideologii protestanckiej i pragmatyzmu. Ten klimat tłumaczy chyba w znacznej mierze genezę praktycyzmu badań, które wcześniej lub później zaczęto nazywać socjologicznymi (zresztą do dziś dnia w USA granica między socjologicznymi i niesocjologicznymi badaniami społecznymi bynajmniej nie jest jasno zakreślona). Bodajże jeszcze ważniejszą okolicznością przemawiająca za praktycyzmem była powszechność różnorodnych inicjatyw podejmowanych na własną rękę przez rozmaite grupy i instytucje, a związanych z szybkim tempem rozwoju społeczno-gospodarczego amerykańskiego społeczeństwa, jego demokratyzmem, a wreszcie brakiem jakichś jednolitych tradycji.

Rozważając rozwój socjologii amerykańskiej warto byłoby szerzej uwzględnić niektóre momenty istotnie ważące na jej losach. Jednym z nich jest pozycja naukowca w społeczeństwie amerykańskim — tradycyjnie niska, choć niewątpliwie wzmacniająca się. Neopozytywizm w warunkach amerykańskich łączył się z umocnieniem konkretnej pozycji społecznej naukowców-humanistów. W przeciwieństwie do naukowców europejskich spokojnie tkwiących w swych tradycyjnych, powszechnie szanowanych środowiskach akademickich, naukowcy amerykańscy do dziś dnia muszą nieraz bardzo skwapliwie zabiegać o utrzymanie się na swych stanowiskach, które w większości przypadków bynajmniej nie stanowią spokojnych synekur. Sama zależność amerykańskiego uniwersytetu od pomocy finansowej sfer kapitalistycznych również wydatnie sprzyja nastawieniom praktycznym.

Tam, gdzie mowa o swoistej mentalności amerykańskich socjologów, warto mocniej wydobyć duże znaczenie swoistych transformacji światopoglądowych, jakim ulegała znaczna część spośród nich zwłaszcza w latach trzydziestych i czterdziestych. Znamienne duże wahania nasilenia orientacji lewicowej w środowisku socjologicznym wymagałyby osobnej analizy przyczynowo-skutkowej. Wahania te miały swoje źródło zarówno w sytuacji wewnątrz USA (kryzysy gospodarcze z reguły wzmagaly nasilenie orientacji lewicowej), jak też na zewnątrz (np. okres tzw. zimnej wojny). Niewątpliwie wywarły one swój wpływ na oblicze amerykańskiej socjologii.

Mówiąc o owym obliczu nie można pominąć faktu stosunkowo bardzo dużej liczebności socjologów oraz względnie dobrego ich zorganizowania. Trzeba też uwzględnić swoiste warunki uprawiania nauki w uczelniach prywatnych, które stanowią przecież w USA znakomitą większość. Bardzo znamienne były wyniki badań dotyczących wpływu presji politycznej na atmosferę pracy w naukach społecznych, a przeprowadzonych w 1955 r.¹ Ta presja wyraźnie różniła się w swych skutkach zależnie od charakteru uczelni. Im wyższa jakość danej uczelni, tym częściej władze uczelniane brały w obronę atakowanych z zewnątrz naukowców. Mimo że atak sfer politycznych skierowany został przede wszystkim na te właśnie uczelnie i wobec szczególnie dużego nasilenia oskarżeń, poczucie zagrożenia było wśród naukowców niezbyt duże — w każdym razie relatywnie dużo mniejsze aniżeli w uczelniach gorszej jakości, wprawdzie mniej wydanych na atak, ale zarazem także mniej skłonnych do brania w obronę swoich naukowców. A przecież opiekunowie uczelni zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku reprezentowali z reguły orientację konserwatywną i byli jednakowo wrogo usposobieni wobec poglądów lewicowych w ogóle, zaś komunistycznych w szczególności. Ale troska o utrzymanie wysokiego poziomu, wiążąca się jednocześnie z względnie dużą integracją personelu naukowego uczelni wokół wartości liberalnych, wzięły górę. Prestiż najbardziej sław-

¹ P. F. Lamrstedt, E. Thielens, *The Academic Mind. Social Scientists in a Time of Crisis*, Illinois 1958.

nych uczelni bynajmniej nie ucierpiał, moiżni opiekunowie mając na widoku zachowanie tego prestiżu chcąc nie chcąc występowali w obronie swego personelu naukowego, władze uczelniane boleśnle ugodzone atakiem sfer politycznych skutecznie im się przeciwstawiły — w rezultacie czego atak zwolenników McCarthy-ego ostatecznie się nie udał. Został bowiem skierowany tam, gdzie opór był stosunkowo najsilniejszy i gdzie w rezultacie zaistniały stosunkowo najmniejsze szkody dla świata intelektualnego.

Powyższy przykład przytoczono, aby uwydatnić konieczność liczenia się z dużym zróżnicowaniem wewnętrznym zarówno samej amerykańskiej socjologii, jak też społeczno-politycznych warunków jej uprawiania. Ten aspekt chyba nie został dostatecznie mocno uwzględniony w książce Z. Baumana. Natomiast autor niewątpliwie słuszenie podkreśla związek między dominującym obliczem współczesnej socjologii amerykańskiej oraz rozwojem biurokratycznych aparatów. „Obecny kształt panujących kierunków amerykańskiej socjologii określanly jest głównie przez jej biurokratyczne zastosowania [...]. Twierdzenia socjologii powiadają dziś nie o wartościach, lecz o skutecznych metodach osiągnięcia wartości; służą one nie pozyskiwaniu orientacji, lecz realizowaniu orientacji już ustalonych w administracji ludzkich zachowań [...]. Nie jest możliwe rozumienie tych zmian poza kontekstem procesów biurokratyzacyjnych, które dokonały się w samej socjologii i w świecie, będącym zarazem zleceniodawcą i odbiorcą jej dociekań. Te procesy właśnie doprowadziły do wytworzenia nowej perspektywy, umożliwiającej oglądanie świata społecznego jako agregatu manipulowalnych zachowań jednostek ludzkich, a także wytworzyły zapotrzebowanie na szczególny typ wiedzy, niezbędnej dla administrowania postępowaniami ludzkimi — wiedzy o warunkach określających prawdopodobieństwo pewnych typów zachowań" (s. 186—187).

Z. Bauman przeciwstawia ideał socjologii zaangażowanej w postaci C. W. Millsa, skodyfikowanemu konserwatyzmowi T. Parsonsa oraz zdehumanizowanej humanistyce G. Lundberga. Odnosząc się bardzo krytycznie do ogólnych założeń, jakimi kierują się dwaj ostatni z wymienionych, autor jednocześnie docenia szereg pozytywnych elementów wniesionych przez nich. Sądy Z. Baumana są ostre — zwłaszcza odnosi się to do oceny dorobku G. Lundberga — i chyba jednak nieco jednostronne, gdyż nie uwzględniają dostatecznie metodologicznych trudności, z jakimi G. Lundberg i jego naśladowcy bądź co bądź próbują się uporać. Utorowanie drogi mierzeniu zjawisk społecznych samo w sobie jest już dużym osiągnięciem. Rezygnacja z historyzmu i zaangażowania społeczno-politycznego w danym przypadku nie oznaczała rezygnacji z autentycznej dociekliwości poznawczej; przeciwnie — raczej ta właśnie dociekliwość dyktowała G. Lundbergowi przyjęcie pewnych przesłanek bezsprzecznie wprowadzających ograniczających pole widzenia, ale za to pozwalających na większą pozycję. Nauka nieraz staje przed podobnego rodzaju dylematem. Z. Bauman zresztą przyznaje, że kierunek rozwinięty przez G. Lundberga ma na swoim koncie poważne osiągnięcia. Ta szkoła bowiem rozwinęła „i udoskonałła aparaturę statystyczną i przystosowała ją do użytku socjologów, wypracowała i wysubtelniła technikę ankiet i wywiadów, oddającą nieocenione usługi wszystkim badaczom zjawisk świadomości bez względu na ich „szkolne” preferencje, wyostrzyła czujność wszystkich socjologów na zagadnienia precyzacji pojęć, empirycznej zastosowalności definicji i empirycznej weryfikacji twierdzeń [...]" (s. 287).

Zawarte w książce trzy wizje problemów społecznych stanowią przykłady socjologicznej analizy konkretnych spraw. W pierwszym przypadku chodzi o przekształcenie wizji robotnika w społeczeństwie wielkokapitalistycznym, wynikające z przekształconych warunków społeczno-produkcyjnych. „Lekceważenie rezerw psychicznych robotnika staje się z punktu widzenia kalkulacji finansowej

podobnie lekkomyślnym marnotrawstwem, jak odprowadzenie kosztownych odpadów produkcyjnych do ścieków kanalizacyjnych. Nowoczesna technika, wymagająca zaangażowania całej osobowości ludzkiej w procesie produkcyjnym, ukazuje — obok znanych już rezerw siły fizycznej robotnika — również i lekceważone dotąd rezerwy psychiczne. Stąd już tylko krok do uznania, że droga do skarbcza sił fizycznych wiedzie przez przedsiónek psychiki" — (s. 394).

Na marginesie rozważań dotyczących robotnika amerykańskiego oraz funkcji amerykańskiej socjologii przemysłu Z. Bauman porusza również problem traktowania robotnika przez rodzimą socjologię. Podkreśla znaczenie różnych czynników kształtujących obiektywne zapotrzebowanie socjologii w jej roli społeczno-inżynierskiej dla socjalistycznego przemysłu. Wymienia specyficzne problemy tej socjologii: jak zwiększać rolę robotnika jako współgospodarza zakładu pracy, jak ukształtować właściwy stosunek do społecznej własności, jak zintegrować załogę wokół celów i wartości o charakterze nie tylko humanistycznym, lecz także ekonomicznym, jak skutecznie przeciwdziałać alienowaniu się instytucji w stosunku do ludzkich potrzeb. „Traktowanie bezosobowej, abstrakcyjnej „Instytucji” jako najwyższego dobra, któremu winny być podporządkowane interesy wszelkich możliwych grup załogi, jest typowe dla socjologii human relations i [...] ściśle związane z jej managerialnymi zaangażowaniami ideologicznymi. Nie może ono jednak stać się typowe dla polskiej socjologii przemysłu. Musi ona zawsze pamiętać o tym, że jej przedmiotem są realne grupy ludzkie o swych interesach, wyobrażeniach o szczęściu, często sprzecznych dążeniach do realizacji tego szczęścia. Jasna świadomość związku jej ustaleń z interesami poszczególnych ugrupowań społecznych jest warunkiem humanistycznej treści socjologii wszelkiej, w tym i przemysłowej” (s. 443—444).

W rozwiązaniach dotyczących rozmaitego ujmowania problematyki klas społecznych Z. Bauman wypowiada się za wielością metod. „Metoda Chapina jest najlepszą z wynalezionych dotąd metod dla badania standardów życiowych, metoda Northa i Hatta — najlepszą metodą dla badania prestiżu zawodów, podobnie jak marksistowska metoda historyczno-porównawcza nie ma sobie równych w badaniu dynamiki dziejowego procesu, konfliktów klasowych i rewolucji [...]. Każdy problem ma swoją metodę, która mu najlepiej służy, i każda metoda ma swój problem, do którego badania jest powołana. Niestety zaczyna się dopiero wtedy, gdy ktoś, przywiązany emocjonalnie do jednej określonej metody i przekonany o jej szczytowej doniosłości, odmawia racji bytu wszelkim problemom, które przy pomocy tej metody nie mogą być badane” (s. 485 i 486).

Na szczególną uwagę zasługują zawarte w książce rozważania dotyczące władzy. Autor staje na gruncie konfliktowej definicji władzy, rozumiejąc przez tę ostatnią „zinstytucjonalizowany w danym układzie społecznym tryb podejmowania decyzji określających sposób rozdziału dóbr będących przedmiotem konfliktu; decyzji wiążących strony pozostające w konflikcie” (s. 501). Nasuwa się wątpliwość, czy taka definicja władzy dostatecznie uwzględnia zależność ludzi od ludzi, tak nierozdzielnie związaną z potocznym używaniem terminu: władza. Oczywiście, swoboda może być traktowana jako jedno z dóbr będących przedmiotem konfliktu, a więc zarazem także i odpowiednich decyzji.

Podsumowując należy stwierdzić, że książka Z. Baumana zawiera spory ładunek inspiracji intelektualnej. Szereg postulatów wysuniętych przez autora wiąże się bardzo ściśle z rozwojem polskiej myśli socjalistycznej nie tylko doby dzisiejszej, ale również wielu przyszłych lat. Krytyka socjologii amerykańskiej ma charakter wyraźnie twórczy; znamieną jest w niej duża troska o uszanowanie i przyswojenie wszystkich tych elementów dorobku obcej socjologii, które mogą

okazać się przydatne w rozwijaniu rodzimej nauki. Bodajże najistotniejsza jest przedstawiona w książce koncepcja socjologii społeczeństwa socjalistycznego, która wyraźnie pozostaje pod wpływem filozofii praktyki A. Gramsciego. Ta koncepcja jest właściwie czymś dużo ambitniejszym aniżeli tylko wskazaniem miejsca i roli omawianej nauki w społeczeństwie. Jeśli **bowiem socjologii ma** przypaść rola „wizji organizującej doświadczenie, motywacje i działania mas” (s. 363), to w ostatecznym rezultacie mamy do czynienia z modelem społeczeństwa organizowanego zgodnie z przesłankami socjologicznymi, dynamicznego, nieustannie reformowanego w oparciu o wyniki badań i sondaży, wysoce zracjonalizowanego.

W związku z powyższym nasuwa się jako bardzo istotny problem — teoretyczny i praktyczny zarazem — obiektywizacja wiedzy społecznej. Prawda, że „dzieje refleksji społecznej są [...] historią «zmiany warty» różnych teorii społecznych, pełniących — każda w swej epoce — rolę idei przewodnich wielkich grup ludzkich” (s. 44). Ale łatwo przy tym nie docenić znaczenia stopniowej kumulacji owych teorii społecznych, stanowiącej bynajmniej nie tylko funkcję postępującej mniej lub bardziej szybko szerszej integracji społecznej, ale również wywołującej w jakimś stopniu ową integrację. Umiędzynarodowienie nauki jest już daleko posunięte w wielu dziedzinach. W socjologii natrafia ono oczywiście na szereg ograniczeń i w rezultacie jest posunięte naprzód dużo mniej aniżeli ma to miejsce w innych dyscyplinach. Jednak jesteśmy naoczniymi świadkami procesu kumulacji i obiektywizacji również w naukach społecznych — szczególnie podczas ostatnich kilkunastu lat.

Dla umocnienia naukowych podstaw planowania społecznego — mającego szczególnie szerokie perspektywy właśnie w społeczeństwie socjalistycznym — omawiany wyżej proces ma wręcz kluczowe znaczenie; dostarcza bowiem planowaniu rzetelnych przesłanek, niezależnych **od partykularnych interesów** takich lub innych grup i klik. Stąd wielka aktualność socjotechniki, pojmowanej jako nauka praktyczna, która „w oparciu o stwierdzone zależności między faktami oraz przy uwzględnieniu uznawanych ocen — zajmuje się realizowaniem zamierzonych skutków społecznych”².

Z pewnością nie jest przypadkiem, że polscy socjologowie, niezależnie od reprezentowanych przez nich różnych orientacji metodologicznych, coraz częściej wysuwają dość podobne koncepcje dotyczące więzi socjologii z praktyką. Prakseologiczne podejście zdobyło sobie szeroką płaszczyznę uznania. Wszystko to stanowi wyraz stopniowego dojrzewania socjologii jako siły społecznej skłonnej i zdolnej czynnie pomagać w doskonaleniu aparatury różnych instytucji życia politycznego oraz społeczno-gospodarczego, usprawniania procedury jej funkcjonowania, przezwyciężania nieuchronnych przejawów alienacji, zbliżania instytucji do człowieka, krojenia ich na jego miarę, w dostosowaniu do jego potrzeb i realnych możliwości.

Aleksander Matejko

B. Gałęski, *Chłopi i zawód rolnika. Studia z socjologii wsi*, Warszawa 1963, PWN, ss. 162

Autor książki zajmuje się dość szerokim wachlarzem problemów, powiązanych wewnątrznie w pewną całość paroma przewodnimi zagadnieniami: po pierwsze, formowaniem się zawodu rolnika, z czym łączy się przekształcenie tradycyjnego

² A. Podgórecki, *Socjotechnika*, Studia Socjologiczne 1963, nr 4, s. 27.

gospodarstwa rodzinnego w przedsiębiorstwo rolne; po drugie, analizą układu sił społecznych na wsi, po trzecie, kierunkiem przemian społecznych. Badania sytuacji społecznej poszczególnych grup ludności oraz ich świadomości społecznej, stanowiącej determinantę działań ludzkich, służą uzupełniającemu naświetleniu dwóch pierwszych wymienionych zagadnień. Podobnie traktuje autor analizę zawodowej aktywności rolników oraz ich opinii o perspektywach zmian społecznych wsi, czemu poświęca część trzecią, noszącą charakter dokumentalny (wyniki ankiety Ośrodka Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio). Ta część książki jest zresztą najluźniej związana z całością pracy, tak że ewentualne jej opuszczenie zubożyłoby może książkę, pozbawiając ją w dużym stopniu fotograficznego materiału, lecz uczyniłoby jej kompozycję bardziej zwartą.

Książka Gałęskiego składa się z czterech części. Pierwsze dwie: „Struktura społeczna — układ sił społecznych na wsi polskiej” oraz „Zawód jako kategoria socjologiczna — formowanie się zawodu rolnika”, opierają się na opublikowanej wcześniej przez Instytut Ekonomii Rolnej dokumentacji (wyniki prowadzonych przez 15 lat badań ankietowych nad społeczną strukturą wybranych wsi), jak również na innych pracach, przeważnie monograficznych, których wykaz za lata 1956—1962 zamieścił autor na końcu książki. O części trzeciej: „Aktywność zawodowa rolników i ich opinie o perspektywach zmian społecznych wsi”, była już wyżej mowa. Część czwarta: „Ogólne prawidłowości zmian społecznych wsi i problematyka socjologiczna współczesnej wsi polskiej”, jest podsumowaniem całości.

Punktem wyjścia rozważań autora są podstawowe założenia teorii marksowsko-leninowskiej, które w toku badań podawane są stałej konfrontacji z rzeczywistością, dokładnie obserwowaną i analizowaną. Pozwoliło to na uniknięcie schematów i szablonów, którym rzeczywistość zadała oczywisty kłam. Uznając twórczą płodność podobnej metody, nie można nie dostrzegać jej niebezpieczeństwa: myśl autora biegnie często po wyżynach, z których dostrzega się niezwykle frapujące aspekty prowadzonych rozważań, nie zawsze jednak w sposób oczywisty zgodne z przyjętymi założeniami. Autor szczęśliwie uniknął niebezpieczeństwa drugiej krańcowości, popadnięcia w zbyt swobodną, dowolną interpretację teoretycznych założeń. W swych wnioskach jest ostrożny, stawiając znaki zapytania wszędzie tam, gdzie analizowane fakty nie stanowią wystarczającego materiału dla konkretyzowania wniosków.

Dla Gałęskiego zmiany zachodzące w stosunkach produkcyjnych w rolnictwie decydują o treści przemian społecznych. Stosunki te słusznie bada na tle modelu ustrojowego całego kraju, a więc z uwzględnieniem całokształtu, a nie tylko większych stosunków produkcji. Jednocześnie, zgodnie z przyjętą zasadą konfrontacji, porównuje przedmiotowe ujęcie stosunków produkcji, struktury społeczno-ekonomicznej wsi itd., z materiałem subiektywnym, tj. z przemianami zachodzącymi w świadomości społecznej, czyniąc odpowiednie zastrzeżenia metodologiczne ilekroć musi dokonać jakichś uproszczeń empirycznych w stosunku do teoretycznych konstrukcji (np. w kwestii operatywnego definiowania grup).

Na szczególną uwagę zasługuje traktowanie specyficznych zagadnień wsi w powiązaniu z ogólnokrajowymi przemianami. I tak np. proces koncentracji kapitału, rozpatrywany na tle procesów ekonomicznych w całym kraju, niekoniecznie musi realizować się na wsi w postaci koncentracji ziemi. Może on dokonać się w swych końcowych efektach w mieście w drodze ucieczki ze wsi kapitału i siły roboczej oraz we względnej (w strukturze całego społeczeństwa) proletaryzacji warstwy chłopskiej. Podobnie nie można, zdaniem autora, stosować mechanicznie leninowskiego schematu rozwarstwienia, opartego jak wiadomo na przemianach we wsi

rosyjskiej w końcu XIX w., do międzywojennej Polski, w której obok czynników działających na rzecz polaryzacji klasowej, istniały czynniki działające w kierunku utrzymania jedności i solidarności warstwy chłopskiej (s. 27).

Nie ma więc jednego typu społeczno-ekonomicznej struktury wsi i nie ma jednej sytuacji społecznej. Autor usiłuje określić — na podstawie badań IER-u — zmiany w podstawach kształtowania się sił społecznych i kierunków ich koncentracji w związku z gwałtownym procesem industrializacji kraju (s. 30). W wyniku tego nie traktuje on podziału społeczeństwa na klasy jako zjawiska trwałego, zależnego wyłącznie od istnienia prywatnego posiadania środków produkcji. Na tym opiera pogląd o teoretycznej błędności założeń dotychczasowej polityki wiejskiej. Wymieńmy dla przykładu kilka faktów: słabnięcie grup przeciwnych na skutek choćby zmniejszenia się liczby dużych gospodarstw, powszechne wyrównanie społeczne (ekonomiczne i pozaekonomiczne), a w konsekwencji brak koncentracji kapitału i osłabienie konfliktów klasowych. Nowymi z kolei zjawiskami są: postępujące zróżnicowanie zawodowe na wsi (m. in. nowe zawody, nie związane już ze wsią niczym poza faktem mieszkania w niej ich przedstawicieli) i podział wsi na rolników i nierolników.

Autor stawia w konsekwencji swej analizy hipotezę, że w warunkach socjalistycznej industrializacji kraju podstawą kształtowania się sił społecznych na wsi staje się nie układ czynników tworzących klasę społeczną, lecz układ tworzący grupę zawodową.

Ciekawie przedstawiają się rozważania autora odnoszące się do kształtowania się zawodu rolnika. Punktem wyjścia są dlań cechy tradycyjnego pojęcia rolnika. Formowanie się zawodu rolnika wiąże autor ze społecznym podziałem pracy. Lecz o ile w modelu kapitalistycznym istnieje tego rodzaju związek faktyczny między klasą społeczną i zawodami, że ostatnie mieszczą się w ramach klasy, a rozwój świadomości klasowej idzie w parze z rozwojem świadomości zawodowej, to w modelu socjalistycznym nowe zawody powstają na drodze ogólnych, często odgórnie organizowanych przemian społeczno-gospodarczych (kontraktacja, rozwój małych osiedli, system przedsiębiorstw obsługujących gospodarstwa chłopskie itp.). Autor przytacza wskaźniki dotyczące stopnia zaawansowania specjalizacji gospodarstw chłopskich we wsiach uprzemysławiającego się okręgu plockiego, pokazując proces profesjonalizacji pracy rolnika w naszym ustroju (s. 69). W stosunku do ustroju kapitalistycznego różnica sprowadzałaby się właściwie jedynie do braku polaryzacji klasowej opierającej się na zróżnicowaniu w systemie własności.

Analiza znanych nam obiektywnych zmian nie daje jednak, zdaniem autora, wystarczającej podstawy dla odpowiedzi na zasadniczą kwestię: w jakim stopniu proces profesjonalizacji tego tradycyjnie polskiego zawodu, lub raczej dziedziny życia, tworzy nowe siły społeczne na wsi. Dlatego sięga on pomocniczo do badań opinii rolników, by stwierdzić, czy i o ile myślą oni o sprawach swego gospodarstwa kategoriami zawodowymi w nowoczesnym tego słowa rozumieniu (w części trzeciej pracy). Próbką poddana badaniu ankietowemu wynosiła 1257 rolników prowadzących gospodarstwa powyżej 2 ha. Posługując się dość subtelными obliczeniami statystycznymi autor ustala wskaźniki korelacyjne, np. między oceną dochodu a częstością wyboru żywności, odzieży, spłaty długów, traktora, maszyn rolniczych, melioracji.

Wystarczą tu nam pewne ogólne w tym zakresie stwierdzenia: ocena dochodu zależy przede wszystkim od stopnia zaspokojenia potrzeb bytowych, uznanie zaś Potrzeb produkcyjnych jest w znacznym stopniu niezależne od oceny dochodu (choć w miarę jej zmiany może się zmienić nasilenie tej czy innej potrzeby produkcyjnej), przy stałym utrzymywaniu się ich priorytetu w stosunku do potrzeb

konsumpcyjnych. Im wyższa więc ocena dochodu, tym rzadziej występują jako pierwszoplanowe potrzeby bytowe, tym częściej maszyny rolnicze i melioracje (pomijając budowę nowego domu, która we wszystkich kategoriach dochodu wysuwa się na plan pierwszy). I odwrotnie, niska ocena dochodu wiąże się z reguły z niezaspokojeniem podstawowych potrzeb bytowych i zadłużeniem gospodarstwa. Oczywiście, małą elastyczność, rzecz zrozumiała, wykazują zarówno najbardziej elementarne potrzeby gospodarcze (pasze, nawozy, budynki), jak i najbardziej elementarne potrzeby bytowe (żywność i odzież), lecz nieoczekiwanie również pewne inne potrzeby, np. kształcenie dzieci (znaczną niezależność od oceny dochodu).

Stwierdzony przez autora pewien priorytet potrzeb produkcyjnych w stosunku do konsumpcyjnych należy traktować ostrożnie wobec istnienia w naszych warunkach ścisłego związku gospodarstwa rolnego z domowym. Skutkiem tego różnicowanie tych potrzeb może natrafiać na pewne trudności, nie zawsze jest ono nawet celowe, bowiem wszystkie te potrzeby, tworząc pewną organiczną całość, wpływają łącznie na gospodarczą aktywność chłopa, a stosunkowo rzadko oddziałują niezależnie na podejmowane przezeń decyzje.

Autor rozpatruje ankietę z różnych porównawczych punktów widzenia: potrzeb zarobkujących poza gospodarstwem i nie zarobkujących (przy eliminowaniu czynnika obszaru), związku wybranej drogi podnoszenia dochodu ze zwiększeniem obszaru bądź z intensyfikacją gospodarstwa, co znów, jak się okazuje, zależy nie tylko od wieku i wykształcenia, lecz również od rejonu kraju (w przeludnionych województwach o rozdrobnionej strukturze agrarnej rozwija się proces dokupywania ziemi, przeciwnie na obszarach o wyższej kulturze!).

Autor próbuje wreszcie ustalić grupę rolników wykazujących postawę przed siębiorcy. „Łatwiej rolnikom akceptować nowe techniczne środki i sposoby gospodarowania niż myśleć o sprawach gospodarstwa w kategoriach przedsiębiorcy” (s. 109). Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, gdy to istotne zagadnienie rozpatruje się w powiązaniu z formami współdziałania na wsi, kółkami rolniczymi oraz perspektywami przemian ustrojowych. Jeśli obserwacje i stwierdzone w tym zakresie fakty nie budzą większych zastrzeżeń, to można mieć pewne wątpliwości co do ich interpretacji.

Można się zgodzić, że wraz z obszarem gospodarstwa rośnie akceptacja indywidualnego posiadania. Zainteresowanie maszynami rośnie również wraz z obszarem gospodarstwa. Równie słuszne wydaje się powiązanie tych zjawisk z przynależnością do kółka (występuje się do kółka po to, by korzystać z maszyn), a nawet z wiekiem i wykształceniem zawodowym. Niemniej oczywiste wydaje się wreszcie, że wszelkie formy spółkowe i posiadanie zespołowe są chętniej wybierane przez małorolnych (od 2 do 5 ha). Lecz od tego momentu obraz, dotąd wyraźny, zaczyna się stawać częściowo niejasny. Jak należy bowiem rozumieć opowiadanie się wspomnianych wyżej małorolnych za zespołowymi formami gospodarowania, skoro w trzech przeprowadzonych ankietach, o czym autor lojalnie wspomina, większość rolników (od 50 do 75%) wypowiedziała się za indywidualną formą gospodarowania, a za państwową i spółdzielczą niewielka tylko liczba (od 3 do 14%? Jeśli zaś w miarę powiększania się obszaru gospodarstwa rośnie zainteresowanie maszynami, to jednocześnie powinno maleć, również i z innych powodów, o czym niżej, zainteresowanie zespołowymi formami gospodarowania, mimo że największym ich atutem jest, jak to się zwykle uważa, możliwość posługiwania się maszynami. Ponieważ jednak, jak pisze autor, akceptacja zespołowych form gospodarowania (u tych, u których występuje) łączy się z pozytywnym stosunkiem do przemian ustrojowych, decydują o niej — w tej „mniejszościowej” grupie — względy społeczno-polityczne, a nie ekonomiczne. Niestety! Pośrednio potwierdzałby

tę hipotezę stwierdzony przez autora wyraźny brak cechy „przedsiębiorczości” u rolników w grupach małych gospodarstw.

Natomiast, odmiennie niż autor, wiązałbym negatywny stosunek do tzw. uspołeczniczonych form w rolnictwie dużych i największych gospodarstw z najsilniej występującymi w tych grupach ludności przejawami indywidualistycznej postawy oraz właśnie przedsiębiorczości, stanowiącej podstawę dla ukształtowania się cech „przedsiębiorcy”. I nie są to chyba ani sprzeczne, ani niezgodne ze sobą tendencje, jak mniema autor; wprost przeciwnie, są one ze sobą harmonijnie zespolone, podobnie jak stwierdzony przez autora brak cech „przedsiębiorcy” w małych gospodarstwach, powiązany z akceptacją form współdziałania. Tak więc zgadzając się, że wykształcenie cech przedsiębiorcy (i przedsiębiorczości) u naszych rolników jest warunkiem sine qua non postępowego, nowoczesnego rolnictwa, nie mogę przyjąć jego schematu, nie odpowiadającego, moim zdaniem, rzeczywistości, skoro rozdziela się w nim ściśle ze sobą powiązane cechy.

Dlatego też, odmiennie niż autor, główną trudność postępu naszego rolnictwa dostrzegam w niekonsekwentnym działaniu, polegającym z jednej strony na rozwijaniu cech przedsiębiorcy, przy równoczesnym tłumieniu postaw indywidualistycznych najsilniej występujących, jak wiemy, u większych gospodarzy. Natomiast element najłatwiej skłonny do poddania się ogólnie ustalonym formom współdziałania jest niestety elementem najbardziej biernym gospodarczo.

Próba reasumcji oraz wiele interesujących refleksja na temat socjologii wsi (zmiana profilu, nowe tendencje itp.), konieczność socjologicznej analizy dróg postępu technicznego na wsi, czy też kwalifikacji, prestiżu i awansu zawodowego — oto treść ostatniej, najmniejszej objętościowo części książki. I tutaj autor unika wielu wiodących na manowce uproszczeń. I tak np. stwierdzając przy pomocy wskaźników niewątpliwy wzrost elementów przedsiębiorstwa w tradycyjnym ogniwie: właściciel — wytwórca, dostrzega jednocześnie przeciwną tendencję u chłopów-robotników: nasilenie się cech gospodarstwa domowego.

Rozpatrując kolejno źródła, społeczne konsekwencje oraz kierunek przemian autor wskazuje, w pierwszej kwestii, na rozwój przemysłu, masowych środków komunikacji oraz politykę agrarną. Przecenia natomiast, jak się wydaje, wpływ maszyn rolniczych.

Obok ogólnie znanych konsekwencji przemian (urbanizacji życia wiejskiego, kontaktu z miastem, rozdziału gospodarstwa domowego od rolnego) wskazuje i na inne, na ogół zapoznavane: szkołę rolniczą, przemiany w strukturze i życiu rodziny wiejskiej oraz całej społeczności wsi (np. upadek autorytetów osobowych na rzecz funkcjonalnych, wiązanie się z miejscami pracy poza wsią itp.). Szczególnie interesujące, choć dyskusyjne są uwagi odnośnie do realizowanego modelu spółdzielni produkcyjnej, który opierał się na wsi jako na grupie rodzinno-sąsiedzkiej, a więc petryfikował stan, który jednocześnie zamierzał zmienić. Zdaniem autora — i tu nie odbiega on od ogólnego przekonania — ewolucja w każdym razie idzie w kierunku wielkiego rolnego przedsiębiorstwa.

Stąd znowu tylko mały krok do zagadnienia, które najbardziej pasjonuje autora: jakie są aktualne siły społeczne na wsi i jak kształtuje się struktura społeczna? Różnicowanie formuje się, jego zdaniem, na linii wieś—miasto, nie wiążąc się bynajmniej z podziałem klasowym (który uległ zarówno ograniczeniu, jak i utajeniu). Jeśli zaś można mówić o jakimś faktycznym podziale na wsi, to tylko na właścicieli gospodarstw typu rodzinnego oraz chłopów robotników: obie te grupy są zainteresowane pewną urbanizacją wsi, a pierwsi ponadto podniesieniem dochodu z gospodarstwa.

Na zakończenie jeszcze parę ogólnych uwag, częściowo krytycznych. Próba

autora, zmierzająca do tego, aby zagadnienie wsi rozpatrywać na tle ogólnych przemian społeczno-gospodarczych, w tym również przemian w mieście, wydaje się słuszną i metodologicznie cenną. Nie można jednak zapominać, że im szersze zataczamy koło tzw. tła porównawczego, tym mniej staje się precyzyjna analiza i wnioski. Znalezienie właściwego promienia dla kręgu badanych zjawisk (tzn. promienia dającego, przy możliwie szerokim zakresie, maksymalną poprawność wnioskowania) stanowi kluczowy problem w badaniach społecznych. Dlatego np. przesunięcie zagadnienia koncentracji na naszej wsi poza jej teren, a jednocześnie traktowanie całej wsi jako pewnej jednostki proletaryzującej się, jest interesującym zabiegiem, jego słusność musi być jednak udowodniona na większym materiale dowodowym. Dalej, czy można ujmować w takie same kategorie zawodowe obie, wyraźnie formujące się grupy na wsi polskiej, które, zdaniem autora, tworzą obecnie jej siły społeczne.

Część trzecia, bogata, jak już wspomniałem, w materiał faktograficzny, wymaga bardziej syntetycznego ujęcia, bo czytelnik gubi się w rozpatrywanych różnych aspektach poszczególnych zagadnień. Wyraźniej może wystąpią wówczas związki z całością.

Zbigniew T. Wierzbicki

A. Pawełczyńska, *Przestępczość grup nieletnich*, Warszawa 1964, KiW, ss. 319

Praca Pawełczyńskiej to jedyna dotychczas w polskiej literaturze socjologicznej książka zajmująca się wyłącznie analizą grup nieletnich przestępców w Polsce. Co prawda inni autorzy zajmowali się marginalnie grupowymi przestępstwami nieletnich, nie jest to jednak jednoznaczne z zainteresowaniem się grupami przestępczymi w socjologicznym rozumieniu tego słowa, z ich wszechstronną socjologiczną analizą dotyczącą typologii i struktury grup, ich powstawania i zaniku, ich ideologii. Natomiast zainteresowania autorki omawianej pracy zmierzają właśnie w tym kierunku.

Na początku książki znajduje się wstęp poświęcony niemal wyłącznie problemom metodologicznym i charakterystyce zebranych drogą badań empirycznych materiałów. Potem następuje część pierwsza zatytułowana „Typologiczna i statystyczna analiza przestępczych grup nieletnich”, poświęcona przede wszystkim badaniom nad ponadindywidualną „rzeczywistością społeczną” związaną z koleżeńskim współżyciem nieletnich przestępców. Przedmiot i metoda badań zostały tu określone nie bez wpływu amerykańskich socjologów — F. M. Trasher’a (*The Gang*, Chicago 1947) i A. K. Cohena (*Delinquent Boys. The Culture of the Gangs*, Illinois 1955). W części pierwszej mieszczą się cztery następujące rozdziały: I. Klasyfikacja grup przestępczych na tle wybranych przykładów; II. Przestępczość grup nieletnich na tle statystyki; III. Typ przestępczości a struktura organizacyjna grupy; IV. Normy, wartości i funkcje grupy przestępczej.

Część druga zatytułowana „Analiza etiologiczna przestępczości nieletnich w grupach i zagadnienie resocjalizacji” dotyczy w znacznej mierze (aczkolwiek nie tylko) elementów składowych grup przestępczych — tzn. samych nieletnich, ujmowanych indywidualnie zarówno w psychospołecznym kontekście środowiskowym, jak i z punktu widzenia ich cech osobniczych, m. in. psychologicznych. W tym z kolei podejściu dostrzega się wpływ W. Healy’ego (*The Individual Delinquent*, Boston 1915). Część druga zawiera cztery dalsze rozdziały; V. Rola czynników przestrzennych w genezie grup przestępczych; VI. Środowiska rodzinne nieletnich;

VII. Mechanizmy selekcji i etapy procesu wykołejenia; VIII. Zagadnienia i trudności resocjalizacji.

Badania autorki stanowią rzadki w polskiej literaturze socjologicznej przypadek empirycznej analizy małych grup społecznych. Ten właśnie przedmiot badań poddyktował chyba w znacznej mierze autorce wybór metod (czy technik), którymi się posługiwała. Podstawowym więc narzędziem badawczym była „metoda szczegółowego badania przypadków indywidualnych” umożliwiająca ustalenie biografii i warunków środowiskowych poszczególnych członków „gangu” ze szczególnym uwzględnieniem środowiska rodzinnego, ich cech psychologicznych i zdrowotnych. Wartość zdobytych tu materiałów podnosi „krzyżowanie” wywiadów dotyczących tych samych osób i faktów a pochodzących z różnych źródeł. Dane te stanowiły istotną podstawę analizy zjawisk międzyjednostkowych zachodzących w małej grupie, do której bez wątpienia zaliczyć możemy młodzieżowe grupy przestępcze w Polsce.

Istotnym uzupełnieniem opisów przypadków indywidualnych są szczegółowe monografie młodzieżowych grup przestępczych z Warszawy oraz rejonów sądów w Łodzi, Katowicach, Krakowie i Białymstoku. Dzięki temu stało się możliwe uchwycenie — jak pisze autorka — „funkcjonowania grup przestępczych jako odrębnych całości, jako samodzielnych struktur, złożonych z oddziałujących na siebie i współdziałających ze sobą indywiduów”. Ogółem zgromadzono 124 monografie grup przestępczych obejmujących 524 nieletnich, spośród których część osobników przebadano wspomnianą już metodą (szczegółowe badania przypadków indywidualnych).

Korzystano poza tym z akt warszawskiego Sądu dla Nieletnich, zawierających dane o 181 grupach przestępczych złożonych z 716 nieletnich.

Celem dociekań A. Pawełczyńskiej jest wykrycie poszczególnych typów grup przestępczych oraz charakterystyka ich struktury, ideologii procesu powstawania i funkcjonowania, a nie procentowe określenie stopnia masowości występowania poszczególnych rodzajów grup w skali krajowej czy w poszczególnych rejonach kraju. Mamy tu więc do czynienia z analizą mikrostruktur społecznych z pominięciem kwestii usytuowania badanych mikrostruktur w makrostrukturze społecznej. Dlatego wnioski o charakterze statystycznym nie mogą być tu reprezentatywne. Autorka zdaje sobie sprawę z tego faktu, tłumacząc się zarazem, dlaczego rezygnuje z badań reprezentatywnych. Uważa je za niemożliwe ze względu na nieadekwatność pojęć współsprawstwa i grupy przestępczej (oficjalne statystyki nie różnicują tych dwóch pojęć) oraz ze względu na nieznaną całość obrazu młodzieżowej przestępczości grupowej w Polsce. Zdobywamy jedynie wiedzę (często niepełną) o części grup przestępczych, tj. o tych, które zostały wykryte, nie moglibyśmy więc dobrać próbkę adekwatnej do stanu i struktury wszystkich młodzieżowych grup przestępczych w naszym kraju zrzeszających młodzież poniżej 17 lat (górną granicę wieku „nieletniości” według aktualnego prawa polskiego).

Pawełczyńska nie jest jednak całkowicie konsekwentna i pisze w innym miejscu, że „uogólnienia, na które pozwala materiał [...] po uwzględnieniu daleko idących zastrzeżeń — umożliwiają sformułowanie wniosków o charakterze statystycznym” (s. 22). I tak np. podane przez autorkę liczby i procenty charakteryzujące układ strukturalny grup przestępczych z punktu widzenia ich organizacji i charakteru popełnianych czynów przestępczych nie mają wartości poznawczej i mogą mieć jedynie znaczenie orientacyjne — informują dokładniej, jakim materiałem rozporządza badacz. To bowiem, że np. w zebranych materiale jest 29 grup chuligańskich lub 65 grup o „luźnej” organizacji, nie mówi w danym wypadku nic o sytuacji ogólnokrajowej, gdyż ilość poszczególnych grup była dobierana dowolnie. „Decyzję o badaniu konkretnej grupy — pisze autorka — należało podjąć na pod-

stawie znajomości bieżących akt sądowych, co uniemożliwiało zastosowanie metody losowania. Zdecydowaliśmy zatem skonstruować próbkę w ten sposób, aby obejmowała jak największą różnorodność grup przestępczych zarówno ze względu na rodzaj, częstość i sposób popełnianych przestępstw, jak i ze względu na dobór nieletnich wchodzących w skład tych grup" (s. 15—16). Autorka więc ujmuje statystycznie to, co sama zupełnie dowolnie zgromadziła.

Trzeba jednak podkreślić, że nie w statystycznych wyliczeniach tkwi główna wartość omawianej pracy, lecz we wnioskach o charakterze typologicznym i wnioskach o przyczynowych i strukturalnych powiązaniach zachodzących wewnątrz grup przestępczych oraz przyczynowych związkach między poszczególnymi typami grup przestępczych a typem jednostek będących ich członkami i środowiskiem tych jednostek. Wystarczyłoby w zupełności ograniczenie się do tych tylko wniosków z uwagi na niereprezentatywność materiałów w skali makrostruktur społecznych. Zresztą w tym kierunku zmierza główny nurt analiz autorki. Są to analizy idące w głąb, oparte na wszechstronnym, bogatym materiale monograficznym, umożliwiające dokładną charakterystykę badanych mechanizmów. Postępowanie to uznać należy za właściwą z punktu widzenia poznawczego technikę badań, niezbyt często, niestety, stosowaną w polskiej socjologii ostatnich lat, której część przedstawicieli ogranicza się w wielu wypadkach do ogólnych statystycznych analiz badanych zjawisk i z braku wszechstronniejszej (opartej na pozastatystycznych źródłach) wiedzy stara się — przy zachowaniu jedynie pozorów ścisłości i dużym, niestety, współudziale wyobraźni — odtworzyć intuicyjnie przyczyny leżące u podstaw uzyskanych liczb i procesy za nimi się kryjące.

Trudno byłoby przedstawić zwięźle treść książki Pawełczyńskiej. Bogactwo treści zawartej w tej pracy polega w znacznej mierze na drobiazgowych, wielokierunkowych analizach przytaczanych monografii. Spróbuję więc streścić jedynie zasadnicze wyniki badań.

Pawełczyńska ustaliła szereg związków między poszczególnymi interesującymi ją faktami związanymi z grupami przestępczymi nieletnich. Do najważniejszych zaliczyć należy „zależność między czasem trwania grupy i charakterem jej działalności przestępczej; między wiekiem nieletnich i formą organizacji grupy jako całości; między warunkami wychowawczymi i stanem opieki w rodzinach poszczególnych członków grupy a trybem życia grupy jako całości; między sposobem powstania grupy i jej spójnością wewnętrzną; między rodzajem i liczbą popełnianych przez grupę przestępstw a warunkami wychowawczymi wchodzących w jej skład nieletnich oraz formami ich wykołajenia społecznego”.

Na podstawie analizy empirycznych materiałów autorka dokonuje klasyfikacji grup przestępczych z punktu widzenia ich zadań przestępczych i wewnętrznej organizacji. Wyróżnia: 1. grupy, które dokonały jednej kradzieży (luźne); 2. grupy, które dokonały jednej kradzieży, ale posiadają już pewne elementy wewnętrznej organizacji; 3. grupy kradnące systematycznie (luźne); 4. grupy kradnące systematycznie i posiadające zarazem elementy wewnętrznej organizacji; 5. grupy kradnące systematycznie o dużym stopniu zorganizowania; 6. grupy chuligańskie (luźne); 7. grupy chuligańsko-kradnące (luźne); 8. grupy chuligańsko-kradnące, o pewnych elementach organizacji.

Związek między typem przestępczości a strukturą organizacyjną grup wyraża się w tym, że przestępstwa luźnych grup chuligańskich mają charakter zabawowy, w grupach zaś chuligańsko-kradnących elementy struktury zabawowej łączą się z elementami struktury zadaniowej, natomiast grupy kradnące (przeważające licznie na tle innych grup) mają przeważnie strukturę grupy zadaniowej, ich organizacja podporządkowana jest wykonywaniu funkcji złodziejskich. Zaznacza się tu podział

ról ze szczególną predestynacją ról przywódców. W wypadku wyższego jeszcze szczebla organizacji, grupy takie (szczególnie na terenie Łodzi) przeistaczają się w przedsiębiorstwa złodziejskie powiązane z dorosłymi paserami i planujące określone akcje złodziejskie na „zamówienie”.

Jedne typy grup (o mniejszym nasileniu przestępczości) mogą przekształcać się w inne typy (przeważnie o większym nasileniu przestępczości), zmieniając przy tym swoje formy organizacyjne. Równolegle z rozwojem form organizacyjnych kształtują się odrębne od ogólnospołecznych zasady moralne grupy. Normy te mają często charakter antyspołeczny, są wymierzone przeciwko stojącemu na zewnątrz społeczeństwu i wyrażają zarazem daleko posunięty wewnątrzgrupowy solidaryzm.

Zjawisko przestępczości grupowej jest przede wszystkim zjawiskiem wielkomiejskim, znajdującym swe podłoże szczególnie w dzielnicach o tradycjach przestępczych. Istnieje 5 zasadniczych typów styczności społecznej leżących u podstaw formowania się młodzieżowych grup przestępczych: 1. sąsiedztwo; 2. sąsiedztwo w połączeniu ze wspólną szkołą; 3. szkoła; 4. teren niekontrolowanej zabawy; 5. miejsce ucieczki.

Siedząc genezę wykołejania poszczególnych członków grup przestępczych autorka podkreśla szczególną rolę w tym zakresie rodzin nieletnich, wskazując na fakt, że proces wykołejania społecznego zaczynał się niejednokrotnie w środowisku rodzinnym już w okresie wczesnego dzieciństwa. Następnie konflikty w szkole, wargary, picie alkoholu, ucieczki z domu prowadzą w końcu do członkostwa w grupie przestępczej, do której przynależność świadczy już o bardziej zaawansowanym stopniu wykołejania.

Grupy nieletnich mają silne wpływy wychowawcze i mogą skutecznie neutralizować wpływy resocjalizacyjne instytucji pragnących przywrócić społeczeństwu nieletnich przestępców. Ogólnie rzecz biorąc, „wobec 60% zbadanych grup środki zastosowane przez sąd [...] nie przerwały procesu wykołejania w grupach”. Możemy więc stąd — jak sądzę — wysunąć wniosek, iż rozbitcie grupy przestępczej jest warunkiem koniecznym pomyślnej resocjalizacji jej członków.

Oceniając ogólnie książkę Pawełczyńskiej należy podkreślić, że jest to pozycja godna polecenia, zarówno osobom zainteresowanym zjawiskiem przestępczości nieletnich, jak i — ze względów metodologicznych — badaczom zajmującym się empiryczną analizą małych grup społecznych.

Zbigniew Tyska

D. Markowska, *Rodzina w środowisku wiejskim. Studium wsi podkarpackiej*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, Ossolineum, ss. 216

Praca Markowskiej zajmuje istotne miejsce wśród socjologicznych książek o rodzinie opublikowanych u nas w ciągu dwóch ostatnich lat (1963 i 1964). Książka B. Łobodzińskiej *Manowce małżeństwa i rodziny* oraz zbiór prac konkursowych zatytułowany *Jaka jesteś rodzino* dają obraz współczesnych rodzin polskich; monografia J. Piotrowskiego *Praca zawodowa kobiety a rodzina* charakteryzuje proces przeobrażeń przede wszystkim rodziny miejskiej związany z przejściem od ery przedindustrialnej do industrialnej i wyjściem kobiety na pozarodzinny „rynek pracy”. Studium Markowskiej natomiast poświęcone jest przekształcaniu polskiej rodziny wiejskiej w ciągu ostatnich osiemdziesięciu lat, wynikającym z postępującej industrializacji i urbanizacji. Znajduje się ono — co podkreśla w przedmowie

K. Dobrowolski — na pograniczu kilku nauk: etnografii, ekonomii, technologii, ergologii i socjologii. Charakterystyczną cechą opracowania jest jednak to, że rozważania dotyczące techniki uprawy roli, organizacji pracy w gospodarstwie i poza gospodarstwem, charakteru zabudowań itp. podporządkowane są analizie socjologicznej, wyraźnie jej służą, wskazując na materialne podstawy określonych struktur społecznych, określonych stanów świadomości społecznej i określonych stanów kultury materialnej i duchowej. Z tego też względu stadium ma w przeważającej mierze charakter socjologiczny i etnograficzny i mieści się zasadniczo w przedmiocie dyscypliny naukowej, którą w krajach anglosaskich nazywają antropologią społeczną.

Za takim właśnie zaklasyfikowaniem pracy Markowskiej przemawia również metoda stosowana w trakcie badań. Autorka dokonała bowiem dogłębnej, wszechstronnej analizy jednej wsi (Modlnica — położona 8 km od Krakowa) w historycznej perspektywie, porównując ze sobą jej trzy okresy rozwojowe: 1. okres od 1880 r. do r. 1919; 2. okres od r. 1919 do r. 1945 i 3. okres od 1945 r. do 1963 r. Mamy tu do czynienia nie tylko z analizą porównawczą życia rodzinnego, ale również z bardzo szeroko potraktowaną analizą systemu społecznego całej wiejskiej społeczności lokalnej. Autorka podkreśla — niewątpliwie za Chałasińskim — że społeczność wiejska jest społecznością rodzin i sposób badań autorki świadczy niewątpliwie o wysnuciu jak najbardziej słusznego wniosku, który moglibyśmy sformułować w sposób następujący: przeobrażenia rodzin wiejskich należy śledzić na tle przeobrażeń całej wiejskiej społeczności lokalnej i zmiany w rodzinach traktować z jednej strony jako wynik, z drugiej zaś jako współkomponentę przekształceń tej wiejskiej społeczności.

D. Markowska postawiła sobie następujące cele badawcze: 1. ustalenie wpływu rozwoju ekonomiczno-społecznego wsi na kształtowanie i przekształcanie różnych typów rodzin i ich podstawowych funkcji; 2. określenie roli funkcji gospodarczych rodziny w całokształcie życia rodzinnego; 3. scharakteryzowanie przyczyn i rodzajów przeobrażeń gospodarczej funkcji rodziny w toku rozwoju historycznego; 4. scharakteryzowanie ewolucji innych pozagospodarczych funkcji rodziny wiejskiej, ewolucji jej kultury i „ideologii”.

Książka opiera się na materiałach zgromadzonych w trakcie systematycznych ośmioletnich badań terenowych przeprowadzonych w latach 1955—1963. Zbadano drobniagowo historię 90% zamieszkałych w Modlnicy rodzin, przeprowadzono wywiady i obserwacje dotyczące stanu obecnego. Przeprowadzono poza tym obszerną „pilotowaną ankietę” dotyczącą aktualnej sytuacji gospodarczej, demograficznej i rodzinnej wszystkich rodzin zamieszkujących aktualnie wieś. W celu odtworzenia czasów minionych przeprowadzono rozmowy z wszystkimi mieszkańcami wsi liczącymi więcej niż 60 lat. Na zakończenie badań przeprowadzono jeszcze jedną obszerną ankietę według wzoru stosowanego przez Pracownię Socjologii Wsi IER. Korzystano również z materiałów archiwalnych.

Zebrany więc materiał był niewątpliwie obszerny i wszechstronny, a zastosowanie kilku technik badawczych zwiększyło jego poznawczą wartość. Długotrwałość badań była gwarancją, ich rzetelności.

Analizę każdego z trzech wymienionych uprzednio okresów historycznych przeprowadza autorka według następującego **schematu**: I. **Pozycja** rodziny w społeczności wioskowej. Struktura rodziny; II. Typologia rodziny; III. Funkcje rodziny: 1. funkcje prokreatywne; 2. funkcje gospodarcze (produkcyjne i konsumpcyjne); 3. rodzina a dom mieszkalny; 4. rodzina, jako system wzajemnych zabezpieczeń; 5. wychowawcze funkcje rodziny; IV. Główne różnice i podobieństwa w typach rodzin.

Charakteryzując przeszłość Modlnicy zawartą w pierwszym z wyróżnionych okresów (1880—1919) D. Markowska stwierdza, że na początku tego okresu wieś reprezentuje jeszcze względnie zamkniętą tradycyjną, typową społeczność lokalną, stanowiącą wspólne terytorium wyznaczające ściśle ramy przestrzenne życia społecznego modlnickiej zbiorowości, kontaktującej się nieustannie „twarzą w twarz”, tworzącej jednolity układ ekonomiczny i społeczny, podlegającej miejscowemu systemowi organizacyjnemu, zaspokajającej wszystkie swoje podstawowe potrzeby na miejscu, posiadającej silne poczucie przynależności do modlnickiej zbiorowości, odznaczającej się historyczną ciągłością osadnictwa i związaną z tym ciągłością kulturową. Mamy tu do czynienia ze zbiorowością samowystarczającą, nie posiadającą kapitału gotówkowego, hołdującą tradycyjnym typom i technikom upraw i hodowli, odciętą społecznie od miasta (mimo przestrzennej bliskości Krakowa). Była to więc typowa galicyjska wieś owych czasów.

Rodzina stanowiła najmniejszą i podstawową komórkę społeczności wioskowej wyznaczającą ściśle pozycję społeczną jednostek, komórkę znajdującą swój wyraz w ekonomicznym i społeczno-towarzyskim życiu wsi. Duża rodzina patriarchalna była już wówczas w zaniku, niemniej istniała silna więź między względnie usamodzielnionymi rodzinami małymi, opierająca się na licznych związkach pokrewieństwa w ramach zamkniętej społeczności lokalnej, na gospodarczym współdziałaniu oraz na innych rodzajach społecznego współżycia i współdziałania. Wyodróżniono — z uwagi na ilość posiadanej ziemi, zgodnie z ówczesną wiejską tradycją — następujące typy rodzin: rodziny kmiecie (8,5—10 ha), zagrodnicze (5,5—8,5 ha), rodziny gospodarzy (2—5,5 ha), półgospodarzy (0,5—2 ha), chałupnicze i komornicze (bezrolni i do 0,5 ha) oraz fernalskie (zatrudnione w majątku obszarńskim). W zależności od typu występują istotne różnice w gospodarczych funkcjach rodziny. „Mamy więc — pisze autorka — rodziny kmiecie, gdzie zespół produkcyjny gospodarstwa identyfikuje się z zespołem rodzinnym, a interes rodzinny z interesem warsztatu rolnego. Podobnie przedstawia się sytuacja w rodzinach zagrodniczych, natomiast w kategoriach uboższych, a zwłaszcza wśród ludności całkowicie bezrolnej, brak wspólnego warsztatu, a co za tym idzie — rodzina nie jest tak zorganizowana ani w procesie pracy, ani w konsumpcji”.

W rodzinach więc dysponujących większym arealem ziemi mamy do czynienia ze ścisłym zróżnicowaniem ról produkcyjnych ich członków w zależności od wieku, płci i roli w rodzinie. Władzę sprawował ojciec, matka była mu wyraźnie podporządkowana. Ten wzór rodziny uważa się często za typowy dla wsi tradycyjnej. Zaslugą D. Markowskiej jest fakt, że zwróciła uwagę na inne jeszcze typy rodziny wiejskiej, pozostające niewątpliwie „pod urokiem” rodzin bogatszych, ale różniące się od nich pewnymi cechami strukturalnymi i nawet niektórymi cechami mentalności (np. kwestia stosunku do miasta i „miejskości”).

Wszystkie typy rodzin wiejskich omawianego okresu cechuje dość silnie zaznaczający się funkcyjny uniwersalizm. Pełnią one wobec swych członków wiele zadań — w tym niemal całkowicie funkcje wychowawcze i zabezpieczające — które w zurbanizowanych systemach ekonomiczno-społecznych pełnione są przez ogólnospołeczne instytucje (ubezpieczenia, renty, społeczne lecznictwo, szkolnictwo, urządzenia kulturalne).

Kultura ludowa miała charakter ściśle ludowy i lokalny, wpływy miasta nie uwidoczniły się jeszcze.

Na zakończenie charakterystyki pierwszej części książki warto dodać, że dzięki D. Markowskiej mamy możliwość zapoznać się z obrazem prawdziwej, tradycyjnej

wiejskiej społeczności lokalnej, spełniającej w zasadzie wszystkie istotne % cechy wspomnianego modelu, społeczności nie spotykanej już w Polsce dzisiejszej w swej czystej pełnej formie (bez pominięcia choćby niektórych cech). Jest to więc lektura godna polecenia dla tych wszystkich badaczy, którzy w stosunku do wielu współczesnych, zurbanizowanych, zdeintegrowanych i włączonych w ponadlokalny system społeczny i kulturowy wsi polskich stosują bez istotniejszych zastrzeżeń i wyjaśnień pojęcie „społeczność lokalna”, nie biorąc pod uwagę faktu, że jest to społeczność lokalna tylko pod pewnymi względami.

Okres drugi (1919—1945) autorka określa mianem przejściowego — od tradycyjnej społeczności wioskowej do wsi wysoce zurbanizowanej. Jest to okres „wyróżnionej walki sprzecznych tendencji, poszukiwania nowego modelu zarówno życia zbiorowego jak i jednostkowego”. Pierwsze ślady rozkładu modlnickiej społeczności lokalnej zaznaczyły się jeszcze przed pierwszą wojną światową, wyraźnie jednak ten proces wystąpił dopiero w drugim z wyróżnionych okresów. Coraz silniejsze powiązania mieszkańców wsi z Krakowem i Zagłębiem Dąbrowskim z tytułu pozarolniczego zatrudnienia i narastania gospodarki towarowej zaczęły włączać modlnickie rodziny w ponadlokalny system społeczny, poddając je coraz silniejszym wpływom miasta. Powszechny system oświaty poddawał młode pokolenie działaniu kultury ogólnonarodowej. Na części rozparcelowanej ziemi dworskiej powstały nowe gospodarstwa kupione przez ludzi obcych, spoza wsi. Społeczność wiejska uległa dezintegracji, którą pogłębiało jeszcze ścieranie się przeciwnych sobie ideologii dzięki przeniesieniu nowych treści ideologicznych z miasta. Szczątkowy wzór rodziny patriarchalnej kultywowany nadal przez zasiedziałe bogatsze rodziny ścierał się z nowym wzorem rodziny zorganizowanej na zasadzie dobrowolnej wspólnoty domowej i konsumpcyjnej. Nastąpiła indywidualizacja rodziny małej, jej autonomizacja w stosunku do krewnych i powinowatych, nastąpiła modernizacja domu mieszkalnego i zaszły zmiany w stylu życia domowego, nastąpiło znaczne ograniczenie funkcji wychowawczych i asekuracyjnych rodziny w związku z wkroczeniem na wieś odpowiednich instytucji ponadlokalnych (szkoła, renty, ubezpieczenia). Pozarolnicze źródła utrzymania cieszą się pełnym uznaniem i korzysta z nich około 70% rodzin modlnickich. Brak jednak stabilizacji zawodowej, występują powodowane redukcją przerwy w pracy. Częste zwalnianie z pracy uczy robotniko-chłopów cenić choćby mały skrawek ziemi. Spotyka się często zjawisko dokupywania ziemi za oszczędzone drogą dużych wyrzeczeń pieniądze. Dawna struktura społeczna wsi ulega niwelacji — pojawiają się pewne tendencje egalitarne.

Obraz społecznej sytuacji Modlnicy w drugim okresie jest mniej wyraźnie przez autorkę naszkicowany niż w okresie uprzednim. Nie można jednak przypuszczać winić za to Markowską, gdyż — jak sama stwierdza — okres międzywojenny, ze względu na swoje różnokierunkowe sprzeczne tendencje i upadek wyraźnej tradycyjnej struktury społecznej, jest dla badacza „słabiej czytelny”.

Warto jednak dodać, że Modlnica przestała być już wówczas — jak mi się wydaje — typową wsią województwa krakowskiego. Z chwilą radykalnego przełamania bariery społeczności lokalnej wieś ta — ze względu na bliskość Krakowa — zaczęła podlegać znacznie silniejszym wpływom urbanizacyjnym niż inne wsie, z których większość z pewnością nie mogła się poszczycić 70-procentami rodzin związanych z pracą zawodową nierolniczą poza rodzinnym miejscem zamieszkania. Nie jest więc już Modlnica reprezentantką losów swego regionu, lecz jedynie ciekawym przykładem urbanizacji wsi w Polsce kapitalistycznej, urbanizacji —

jak na owe czasy — stosunkowo intensywniej, jakkolwiek nie mającej porównania z tempem i gruntownością urbanizacji wielu wsi współczesnych.

Okres trzeci (1945—1963) pokrywa się całkowicie z czasem istnienia Polski Ludowej i charakteryzuje się olbrzymimi przemianami ekonomiczno-społecznymi,, których w takiej skali w poprzednich dwóch okresach nie było. Reforma rolna, awans społeczny klasy chłopskiej, rozbudowa szkolnictwa, nacjonalizacja przemysłu i gwałtowna industrializacja kraju — wszystko to wywarło istotny wpływ na badaną zbiorowość wiejską. Następuje dalsza dezintegracja i egalitaryzacja ludności wsi. Dostrzegamy proces indywidualizacji jednostek w ramach rodziny małej. Szczególnie emancypuje się młodzież. Z większej swobody korzystają także mężowie pracujący przeważnie poza wsią. Najmniej wyemancypowane są kobiety-matki, zmuszone trzymać się zagrody, obrabiające w zastępstwie mężów ziemię, opiekujące się dziećmi i mające bardzo mało czasu dla siebie. 75% rodzin związanych jest z pracą pozarolniczą „miejską”, ale istotną cechą tej powojennej pracy jest daleko posunięta profesjonalizacja. Nowy ustrój społeczny zapewnił stałość pracy, pozarolniczy zarobek mógł więc stać się trwałym podstawowym źródłem dochodu znacznej ilości rodzin. Zdobyć więc zawodu w tych warunkach opłaca się.

Typologia rodzin trzeciego okresu zaproponowana przez D. Markowską jest chyba dość dowolną konstrukcją nie mogącą konkurować z typologią pierwszego okresu. Nie będziemy jej przytaczać. W tym okresie funkcje produkcyjne badanych rodzin nie determinują już w sposób zasadniczy innych sfer życia rodzinnego. „Występuje dalszy spadek urodzin i śmiertelności niemowląt, który zaznaczył się już w okresie poprzednim. Obserwujemy większą dbałość o dom mieszkalny, wzrost poziomu codziennej konsumpcji oraz przełamanie sezonowości w żywieniu (dawne głody przednówkowe). Stwierdzić również można dalsze zmniejszenie funkcji wychowawczej i zabezpieczającej rodziny w związku z ich uzupełnianiem przez systemy pozarodzinne i ponadlokalne. Wszystkim tym przemianom towarzyszą różnorodne konflikty.

W ciekawy sposób D. Markowska tłumaczy zjawisko wzrostu w okresie powojennym w Modlnicy ilości rodzin wielopokoleniowych, zjawisko dostrzeżone również przez J. Lutyńskiego na terenie miejskim. Uważa że nie jest to powrót do tradycyjnej, patriarchalnej rodziny wielopokoleniowej cechującej się podporządkowaniem generacji młodszej rodzicom, lecz stworzeniem wspólnoty rodzinnej na nowych zasadach w celu służenia interesom młodszej generacji: zapewnienia opieki nad dziećmi, pomocy w gospodarstwie domowym, ułatwienia „dorobienia się”. Rodzina taka jest odczuwana obecnie nie jako obowiązujący wzór, lecz jako nie najbardziej pożądana konieczność życiowa.

Markowska zwróciła w swej pracy szczególną uwagę na materialne podstawy bytu rodziny wiejskiej i na obiektywne cechy tej rodziny — a raczej poszczególnych jej typów występujących w kolejnych okresach. Wskazała na istotne związki zachodzące między materialnymi warunkami a strukturą rodziny i charakterem jej powiązań społecznych, na związki powodujące zmianę tej struktury w wypadku zaistnienia zmiany w procesie pracy (zmiana narzędzi, sposobu uprawy ziemi itp.). Autorka interesuje się również kulturą i świadomością społeczną, ale przede wszystkim jako współkomponentami lub przejawami obiektywnego życia rodzinnego i jego przemian. Ze względu na to właśnie w przeważającej mierze socjologiczne podejście do problemu książka Markowskiej jest ciekawą lekturą dla socjologa.

A. Podgórecki, *Zjawińska prawne w opinii publicznej*, Studia Socjologiczno-Prawne, Warszawa 1964, Wyd. Prawnicze, ss. 224

W znanym szkicu o amerykańskiej socjologii prawa PL Selznick pisze¹, że pierwsze etapy rozwoju tej dyscypliny cechowało misjonarstwo przejawiające się w długiej dyskusji o potrzebie i sposobie uprawiania prawoznawstwa szeroko uwzględniającego zagadnienie społecznej genezy prawa i społecznych warunków jego stosowania, a także w przenoszeniu do nauk prawnych pewnych podstawowych pojęć i tez socjologicznych, które nie tyle rozwiązują, ile naświetlają z punktu widzenia socjologii tradycyjnie stawiane w naukach prawnych zagadnienia. Tendencjom tym towarzyszy często radykalny empiryzm, któremu daje się wyraz w scjencyficznym języku, w manifestowanym lekceważeniu dla wszystkich twierdzeń, które nie znajdują bezpośrednio oparcia w analizie statystycznej czy w masowo prowadzonych wywiadach lub ankietach. Może nie warto byłoby o tym wspominać, gdyby opinia Selznicka nie mogła być również odniesiona w znacznej mierze do aktualnego stanu socjologii prawa w Polsce.

Książka A. Podgóreckiego przyjęta została z ogólnym zainteresowaniem, przede wszystkim chyba dlatego, że powstała w okresie, kiedy dobiegają już końca wstępne dyskusje programowe, a dla uzasadnienia celowości uprawiania socjologii prawa potrzeba już tylko jednego argumentu — interesujących rezultatów szeregu badań w tym zakresie. Podgórecki jest głównym propagatorem empirycznie i socjologicznie zorientowanego prawoznawstwa i to zarówno jako autor artykułów i książki o socjologii prawa, jak i jako dowcipny i zjadliwy krytyk projektu kodyfikacji prawa karnego².

Autor podkreśla w przedmowie, że obecna jego książka jest kontynuacją rozwijanych poprzednio myśli³, z tą różnicą, że oparta już jest w całości na badaniach polskich. Jeśli dodać, że o wpływie wyników badań przeprowadzonych przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio i Telewizji (omawianych m. in. w pracy Podgóreckiego) na treść nowego Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego mówił w wywiadzie dla „Polityki” minister sprawiedliwości⁴, zainteresowanie, z jakim przyjęto książkę, jest w pełni zrozumiałe.

Recenzowana książka dzieli się wyraźnie na dwie części. Pierwszą stanowi obszerny wstęp teoretyczny, na drugą składają się rozdziały napisane w oparciu o różne badania empiryczne.

Ponieważ myśli zawarte w rozdziale wstępnym „Empiryczna wersja socjologii prawa” wykraczają daleko poza zakres badań zreferowanych w drugiej części książki, a forma ich wypowiedzenia nasuwa myśl, że chodzi tu o manifest programowy autora, należy rozdziałowi temu poświęcić osobną uwagę. Na wstępie autor rozprawia się ze „spekulatywną swawolą, jaka panuje w tradycyjnej teorii prawa”. Polega ona, jego zdaniem, na uprawianiu jałowej i werbalistycznej wiedzy wspartej na autorytetach, a nie na obiektywnych badaniach rzeczywistości. Istnieją jednak obecnie — stwierdza Podgórecki — „możliwości zaproponowania na to miejsce czegoś radykalnie nowego i użytecznego [...]”. Tę radykalną zmianę może przynieść przekształcenie teorii prawa w socjologię prawa” (s. 10—11).

¹ P. Selznick, *The Sociology of Law*, w: *Sociology Today: Problems and Prospects*, New York 1960, s. 116—119.

² A. Podgórecki, *Krytyka metodologicznych założeń projektu kodeksu karnego*, „Państwo i Prawo” 1963, nr 4, s. 669.

³ Por. A. Podgórecki, *Socjologia prawa*, Warszawa 1962, Wiedza Powszechna.

⁴ „Polityka” 1963, nr 10.

Dalej omawia autor najważniejsze metody socjologii prawa: historyczno-opisową, etnograficzno-porównawczą, metodę wywiadu, metody badań opinii publicznej, analizę materiałów prawnych aktualnie istniejących, metodę monograficzną, eksperymentalną i statystyczną.

Na koniec podejmuje próbę uzasadnienia odrębności socjologii prawa jako dyscypliny naukowej. Zastanawia się nad tym, czy prawidłowości zachowań prawnych ludzi różnią się od prawidłowości ogólnych rządzących wszelkim ludzkim zachowaniem, to jest — czy są do nich niesprowadzalne. Stwierdza, że w takich działach socjologii, jak socjologia prawa, socjologia religii i socjologia pracy po wyjaśnieniu twierdzeń szczegółowych przez bardziej ogólne pozostanie „coś istotnego i na żaden inny czynnik nieprzekładalnego”. Tymi nieprzekładalnymi elementami są odpowiednio elementy legalności, świętości i pracy. Przyjmując, że elementowi legalności odpowiada specyficzna zmienna prawna, autor tak definiuje socjologię prawa: „Jest to nauka zajmująca się rejestrowaniem, formułowaniem i sprawdzaniem wszelkich tych ogólnych zależności, które jako jedną zmienną wymieniają czynnik prawny, a jako drugą czynnik innego rodzaju” (s. 24).

Elementem jednoczącym i wyjaśniającym wielorakość prawidłowości zachowań prawnych miałyby być ogólna teoria działania prawa, którą Podgórecki rysuje w następującej postaci: „W danej sytuacji społeczno-gospodarczej prawo zdąża do sformalizowania najbardziej niesprzecznego wewnętrznie systemu społecznych ról dla ogółu członków społeczeństwa” (s. 25).

Czytelnikowi książki trudno zgodzić się z wieloma tezami autora, z których wybrano tylko najważniejsze. Z niektórymi z nich trudno jest poleuziować, ponieważ autor wyraża niekiedy swą myśl zbyt skrótowo. Bliższe sprecyzowanie jego poglądów zdezaktualizowałoby — być może — niektóre fragmenty krytyki.

Trudno zrozumieć przede wszystkim, dlaczego autor poświęca tak dużo miejsca na omawianie postulatów będących już poza dyskusją. Wydaje się, że potrzeba uwzględniania w badaniach nad prawem szerokiego kontekstu społecznego jego działania nigdy nie była kwestionowana przez socjologów, a i wśród prawników nie budzi już chyba wątpliwości. Spór o celowość socjologii prawa ma już w Polsce obszerną literaturę, są już także prace oparte na badaniach podobnych do omawianych przez Podgóreckiego⁵. Znaczne jednak wątpliwości budzi utożsamienie empirycznie pojmowanej teorii prawa z socjologią prawa. Chyba zawęży to przedmiot teorii prawa albo rozszerza granice socjologii tak, że obejmowałibyśmy jej nazwą wszystkie nauki społeczne. Autor nie wyjaśnia zadowalająco pojęcia ani zmiennej prawnej, ani nieprzekładalnych elementów legalności. Co więcej, zapoznanie się z dalszymi rozdziałami książki każe nam w tę nieprzekładalność powątpiewać. W tej sytuacji próbę odgraniczenia socjologii prawa poprzez wskazanie odrębności jej przedmiotu należy uznać za nieudaną, chociaż jest ona także przedwczesna.

Bardzo dyskusyjna jest proponowana ogólna teoria działania prawa, nawet gdyby przyjąć, że niespreczny wewnętrznie system ról społecznych (do którego sformalizowania — zdaniem Podgóreckiego — zdąża prawo) to system ról nie będących w otwartym antagonizmie. Łatwo też spostrzec, że koncepcja ta to właściwie zredegowana w funkcjonalistycznym języku stara teoria prawa jako smaru w trybach maszyny państwowej.

Wiele uwag krytycznych budzi też ustęp poświęcony metodom socjologii prawa. Autor zgadza się z tym, że dokonane przez niego wyliczenie metod nie jest nawet

⁵ Por. serię artykułów w „Państwie i Prawie” zaczynając od „S. Ehrlicha, *Metoda formalno-dogmatyczna*, nr 1, 1051. Por. także: Z. Ziemiński; *Próba empirycznego badania świadomości prawnej*, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 1963, nr 3.

próbą klasyfikacji. Wydaje się także, że i charakterystyka tych metod byłaby bardziej bezsporna, gdyby wprowadzono rozróżnienie metod jako sposobów interpretacji rezultatów badań i technik, jako sposobów gromadzenia materiału. Autor nie odróżnia eksperymentu jako narzędzia nauki od eksperymentowania prawnego — jako tymczasowej próby nowatorskiego uregulowania pewnych sytuacji prawnych. Chyba nie ulega jednak wątpliwości, że nie byłoby bezpiecznie zezwolić teoretykom prawa na dokonywanie zmian przepisów prawnych w celach eksperymentalnych.

Autor preczenia też chyba wyrażnie badania ankietowe pod względem możliwości dostarczenia przez nie przesłanek do przewidywania przyszłych zachowań ludzi. Ustalenie, czy ludzie mówią naprawdę to, co rzeczywiście myślą, wcale przewidywać takich nie umacnia, ponieważ opinie żywione przez ludzi mogą być uważane tylko za jeden i to nie najważniejszy wyznacznik ich zachowań. Nieostrożne jest operowanie pojęciami obiektywności i subiektywności przedmiotu badań. Jeśli przez obiektywność tę rozumieć „trwanie danego materiału jako przedmiotu badań”, to musi to autora oczywiście doprowadzić do wniosku, że regularne niszczenie akt w archiwach państwowych pozbawia je obiektywności (s. 18). Na następnej stronie używa zresztą autor tego terminu już w innym znaczeniu.

Autor zastrzegł się wprawdzie, że tezy przezeń głoszone są zbyt krańcowe w stosunku do jego własnych przekonań. Wydaje się jednak, że w swoich polemicznych intencjach poszedł za daleko, kiedy czytamy zdanie, przypominające poglądy radykalnego realizmu amerykańskiego, że „teoria, która za przedmiot analizy bierze zjawiska martwe [prawo pozytywne — przyp. M. C], jest zwiędła do samego swego rdzenia, natomiast teoria, która się zajmuje zjawiskami żywymi,, może mieć wartości objaśniające i stanowiące podstawę dla operacji praktycznych” (s. 20).

Omawiane w następnych rozdziałach wyniki badań empirycznych prowadzonych pod kierunkiem autora przez OBOP, Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych oraz badań zrealizowanych przezeń wspólnie z Anną Pilinow, które przedstawia w następnych rozdziałach książki, są ciekawe.

W latach 1962 i 1963 OBOP przeprowadził dwa duże badania ankietowe pt. „Co myślę o rozwodach” oraz „Rodzice i dzieci a prawo”. Celem pierwszej ankiety było stwierdzenie poglądów dorosłej ludności Polski na rozwody i prawo małżeńskie, drugiej — poglądów na władzę rodzicielską i obowiązki alimentacji. Wnioski z obu badań przedstawione zostały w rozdziałach II i III. Autor informuje w nich o stopniu znajomości prawa w różnych kategoriach ludności, przy czym chodzi tu o znajomość samych przepisów prawnych oraz tzw. zasad prawnych. Informuje też o poglądach ludności na to, jakie powinno być prawo słuszne.

W związku z tym, że w czasie ankietowych badań poglądów na władzę rodzicielską toczyła się w kraju otwarta dyskusja nad projektem kodeksu rodzinnego, zainteresowano się, w jakim stopniu uczestniczy w niej całe społeczeństwo. Ponieważ okazało się, że uczestniczy w stopniu niewielkim (wie o niej nie więcej niż 38% ankietowanych), autor poświęca rozdział IV problemowi skutecznego szerzenia informacji o prawie oraz rozpatruje postulat dwustopniowości prac kodyfikacyjnych, zgodnie z którymi w ramach pierwszego stopnia toczyłaby się ogólnospołeczna dyskusja nad wartościami, jakie prawo ma chronić, w drugim natomiast stopniu dyskusja byłaby ograniczona do ustalenia najbardziej precyzyjnych sposobów redakcji odpowiednich przepisów. W drugim stopniu uczestniczyliby tylko specjaliści.

W rozdziale V omawia autor zagadnienia związane ze społecznym podłożem i następstwami procesów karnych wytaczanych dziennikarzom w związku z ich działalnością zawodową, szczególnie procesów o zniesławienie. Opierając się na analizie akt sądowych z procesów przeciw dziennikarzom w latach 1956—1960, autor rozważa m. in. zagadnienia czynników powodujących zmiany ilości i charakteru tych procesów, czynników wpływających na wyrokowanie, wartości, których broni się za pomocą procesu prasowego oraz zagadnienie zakresu swobody dziennikarza.

Rozdział VI omawia rolę biegłego w procesie podejmowania decyzji przez sędziego w procesie karnym na podstawie badań prowadzonych w Sądzie Powiatowym dla m. Warszawy w końcu 1962 r. Badania te mają charakter raczej pilotowy w związku z tym, że trudno uznać zebrany materiał w postaci akt sądowych jednego wydziału karnego stołecznego sądu powiatowego (21 spraw, w których występowali biegli) z 2 miesięcy oraz 15 wywiadów z sędziami i biegłymi — za reprezentatywny, zwłaszcza że nie zdołano ustalić nawet, czy wzięto pod uwagę wszystkie sprawy z udziałem biegłych rozpatrywane w tym czasie w tym sądzie. Wydaje się, że bardziej miarodajnej wiedzy o roli biegłych w procesie dostarcza wymieniona przez Podgóreckiego publikacja Ministerstwa Sprawiedliwości *Informacja o współpracy sędziów z biegłymi*⁶, z którą zresztą autor polemizuje. W tej sytuacji omawiany rozdział jest raczej skrócony wykładem zasad procesu karnego dla socjologów i zastosowań pojęć socjologii dla prawników. Chociaż wprowadzenie niektórych takich pojęć stawia stare zagadnienia w interesującym świetle i pozwala zarysować nowe kierunki badań, sądzę, że rozdział ten mógł być pominięty bez szkody dla całości książki.

Niestety, taki sposób przeprowadzenia omawianych w rozdziałach II—VI badań, jak i ich opracowania wymaga uwag krytycznych. Co się tyczy badań ankietowych, to krytyka ta odnosi się przede wszystkim do redakcji pytań i skategoryzowanych odpowiedzi w formularzach ankiety. I tak w ankiecie „Co myślę o rozwodach” są pytania sugerujące 2,8a⁷, 13c, co prowadzi do rozbieżnych odpowiedzi ankietowanych na podobne pytania. Są pytania źle postawione, bądź z wadliwą kategoryzacją odpowiedzi. Np. autor opiera wnioski o znajomości prawa wśród ankietowanych m. in. na odpowiedziach na pytanie 14, z których jedną traktuje jako poprawną. Wydaje się jednak, że aż trzy na cztery z przewidzianych odpowiedzi są w części poprawne, chociaż żadna nie wyczerpuje w całości treści art. 29 k.r.⁸ Wprowadzenie kategorii stanu cywilnego „w separacji” w obu ankietach może budzić nieporozumienia i dezinformować ankietowanych co do istnienia tej instytucji w aktualnie obowiązującym prawie.

Zastrzeżenia budzi też opracowanie ankiet. Np. zachodzą rozbieżności między skategoryzowanymi odpowiedziami ankiety a tymi samymi kategoriami w opracowanych tablicach (odpowiedzi na pytanie 4 i 14 ankiety „Rodzice i dzieci a prawo” różnią się od odpowiedzi w tablicach na s. 133—137, nie wykorzystano też odpowiedzi na pytanie 18 ankiety „Co myślę o rozwodach”, w tablicach na s. 54 występuje kategoria „Rozwody przynoszą szkodę dzieciom”, której nie było w ankiecie itd.). Na s. 84 i 86 pomieszano w tablicach ujemne cechy instytucji

⁶ *Informacja o współpracy sędziów z biegłymi*, Biuletyn Ministerstwa Sprawiedliwości 1962, nr 11—12.

⁷ Redakcja pytania nie tylko skłania do odpowiedzi negatywnej, ale uniemożliwia także odróżnienie 2 typów odpowiedzi aprobujących dopuszczalność rozwodu: a) zasadniczej aprobaty instytucji rozwodu z ewent. ograniczeniami oraz to) zasadniczej dezaprobaty instytucji rozwodu z dopuszczeniem ewent. wyjątków.

⁸ Ustawa z dnia 27 VI 1950 r., Dz. U. nr 34, poz. 308.

małżeństwa z wadami małżonka. Nierozłącznie zostały skonstruowane kategorie odpowiedzi do pytania otwartego na s. 50. Wreszcie wydaje się też, że kategorii zawodowych, takich jak: robotnik rolny, robotnik niewykwalifikowany, robotnik wykwalifikowany, rzemieślnik itd. nie można traktować bezpośrednio jako elementów systemu gradacji społecznej, a więc ujmować ich jako wyższych lub niższych (np. s. 85, 165).

Poważne zastrzeżenia budzi rachunkowe niedopracowanie wyników badań. Różne liczebności w tych samych kategoriach w różnych tablicach spotykamy np. odpowiednio na s. 146 i 147, 82 i 83 itd. Liczba uwzględnionych w rozdziale V procesów dziennikarzy waha się od 34 do 39. Są to błędy rzucające się w oczy, bez jakiegokolwiek kontroli obliczeń. Zresztą wiele tablic ułamkowych taką kontrolę uniemożliwia, podobnie jak uniemożliwia kontrolę wniosków pełniących tylko ilustracyjną rolę (np. s. 137, 171 itd.). W tabeli, w której występuje kategoria „za małą masą populacyjną”, powinny występować zamiast niej liczebności rzędu 5 i 14%, jak to wynika z podliczenia procentów (s. 135). Błędów tego rodzaju jest zbyt dużo, aby nie miały one zachwiać przekonania czytelnika o wiarygodności umieszczonych w książce informacji.

Co do wniosków ogólnych, to wydaje się, że przynajmniej niektóre z nich (np. wnioski o znajomości prawa i poglądach na prawo) powinny opierać się łącznie na materiale ze wszystkich badań, a już w każdym razie na badaniach podobnych do siebie. Nie można ich przedstawiać jako wniosków ogólnych, jednocześnie relatywizując je do każdego badania z osobna. Wiele stwierdzonych przez autora prawidłowości przedstawionych zostało w sposób nadmiernie uproszczony, np. wniosek uzależniający liczbę spraw kierowanych do sądu od społecznej wiedzy o szansach uzyskania wyroku skazującego (s. 199) i in. Niestety, często też spotykamy się w książce Podgóreckiego z nadbudową niedostatecznie uzasadnionych wniosków wysuwanych niemal a propos ciekawych rezultatów przeprowadzonych badań. W krańcowych przypadkach można by było mówić raczej o skojarzeniowym niż logicznym związku tych ogólnych refleksji z przedstawionymi materiałami. Tak chyba powstały wnioski o większym nonkonformizmie ludzi mniej wykształconych, o niskim stopniu altruizmu cechującego wierzących (s. 55 i 51) itd. A przecież w ten sam sposób, opierając się na tym samym materiale, można było sformułować jeszcze wiele innych różnych wniosków. Omawianą tendencję wspiera dowolność terminologii. Jeśli np. przyjąć, że spolegliwość to postawa dobrego opiekuna, to jak rozumieć „spolegliwość więzi społecznej” (s. 59)? Autor obchodzi się dowolnie ze znaczeniem pojęcia świadomości prawnej (s. 17, 29, 36). Odchodzi też od przyjmowanego powszechnie przez prawników znaczenia pojęcia prawa (s. 12) itd. Jako przykłady niepotrzebnego nowatorstwa terminologicznego wskażmy wreszcie „atrofie praworządności i znajomości prawa” (s. 36), czy „normocentryczną dewiację zawodu prawniczego w ogóle” (s. 205).

Yduje się, że książka była zbyt pośpiesznie redagowana, co potwierdza nie tylko spora liczba błędów, które mogły być usunięte w korekcie, lecz także przypisy podważające sens wypowiedzi w głównym tekście (s. 207 i 209).

Nowa książka A. Podgóreckiego spotyka się z surową krytyką. Nie przestaje być tym samym książką pouczającą, interesującą i wartą przeczytania. Książka ma dwa niezaprzeczalne walory, które trudno byłoby tutaj dłużej uzasadniać. Po pierwsze, poglądy w niej zawarte, nawet jeśli nie uzasadnione, nie są banalne; po drugie — informacje o działaniu prawa we współczesnym nam społeczeństwie polskim — nieosiągalne są gdzie indziej.